

23, rue Talbott, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

24 ^{sierpnia} _{août} 1969

Rok wydania XII Nr 34 (618)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

1944-1969

PATRIOTYCZNA POLONIA ZAWSZE Z MACIERZA



Dziś
w
numerze

- **Rajd Folkloru Polskiego str. 3**
- **„Sydero“ z Gdyni str. 6, 7**
- **Uratowani – dramatyczne chwile w Dąbrowie Górniczej – str. 8, 9**

Oberki, mazurki i inne tradycyjne polskie tańce wykonywała młodzież polonijna z 13 zespołów w czasie trwającego w lipcu Światowego Festiwalu w Rzeszowie. Reportaż z tych gorących dni czytacie i oglądacie na str. 11, 12, 13

KRAJ W OBIEKTYWIE

W lipcu przebywała w Polsce po raz drugi jedyna, jak dotąd, kosmonautka Walentyna Tierszkowa, tym razem jako przewodnicząca Komitetu Kobiet Radzieckich. Wśród licznych wizyt, jakie złożyła, były odwiedziny obozu sportowego w Zalesiu Górnym k/Warszawy, gdzie witała ją rekordzistka świata I. Kirszenstein - Szewińska



W pięknym parku, w miejscu urodzenia Fryderyka Chopina — Żelazowej Woli odsłonięto 13 lipca pomnik największego polskiego kompozytora dłuta J. Gosławskiego

W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTACIE MIĘDZY INNYMI:

- 30 lat od napadu Hitlera na Polskę.
- Prof. Lorentz opowie, jak ratowano polskie zbiory.
- „Marsylianka” na Wiśle.
- W Monachium — światowa Polonia razem i wiele innych ciekawych informacji, reportaży i artykułów.

☆

Już wkrótce: nowa powieść rysunkowa!



Wśród alpinistów z 14 krajów uczestniczących w międzynarodowej alpinadzie w Pamirze są również Francuzi i Polacy. Łącznie w bazie wyprawy, którą założono na polanie Aczik Tasz (3.600 m npm) „mieszkają” 42 osoby



Na halach tatrzańskich w okolicach Zakopanego filmowcy z NRD realizują sceny do filmu przygodowego pt. „Śmiertelna pomyłka”. Akcja filmu toczy się w południowej Ameryce. W filmie bierze udział autentyczny Indianin Blancer Ricarda. Zaangażowani zostali również polscy aktorzy

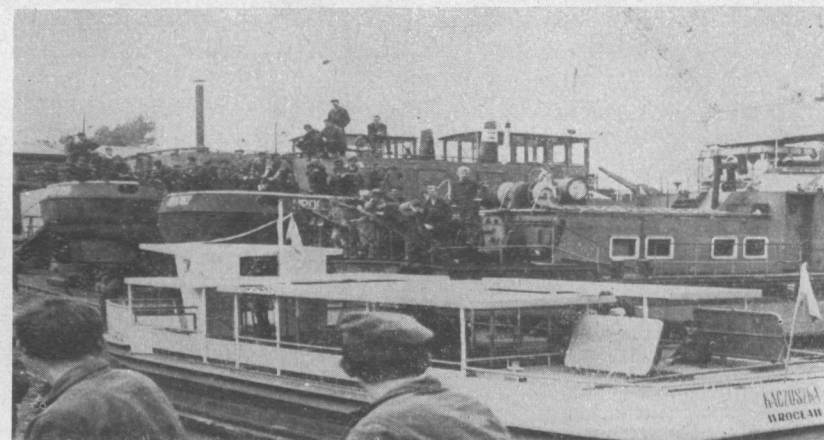


Obok popularnych Jezior Mazurskich, do najpiękniejszych zakątków Polski należy jezioro Wigry w pń.-wschodniej części Kraju. Jest ono coraz częściej odwiedzane przez licznych turystów



Donosiliśmy już o tragicznej śmierci najpopularniejszego polskiego aktora komediowego Bogumiła Kobieli. Oto jego samochód w chwilę po wypadku

„Kaczuszka” — to tramwaj wodny, wodowany ostatnio we Wrocławiu. Posiada on 50 miejsc i niebawem rozpocznie normalne rejsy po Odrze



Indywidualnie:

- 1) J. Madaliński (Szkocja),
- 2) J. Grek (Anglia),
- 3) Mieczysław Woźniak (Francja)

Drużynowo:

- 1) Polonia Liverpool,
- 2) Klub Olimpijczyka Londyn,
- 3) Polonia Belgijska

Z prawej: Samochody uczestników Rajdu Polonijnego przybywają na metę w Warszawie. Pierwszy wóz w głębi to „Simca” p. Mieczysława Woźniaka z Francji, który jako jedyny reprezentant Polonii francuskiej zdobył trzecie miejsce

Fot. M. SWIDERSKI



Zwycięski zespół polonijny ze Szkocji. Pierwszy z lewej zwycięzca indywidualny p. Jerzy Madaliński, a obok działacze szkockiego PKOl: T. Martin Żukowski i B. Szeliga-Miller



Grupa uczestników I Rajdu Folkloru Polskiego na zabytkowym rynku w Kazimierzu nad Wisłą w woj. lubelskim

W kaźni Majdanka w komorze gazowej, w której zginęły tysiące ludzi, składają wieniec przedstawiciele Polonii NRF pp. Marian Dulowski i b. więzień obozowy Marian Głodek



KOMORA GAZOWA NA 150 OSÓB W KTÓREJ MASOWO LIKWIDOWANO NIEMCÓW I CHOROBY PRZEZ DUSZĘ NIEM WĘGLA Z BUTLI



I RAJD FOLKLORU POLSKIEGO

spotkaniem ze starą Ojczyzną

SAMOCODOWY RAJD FOLKLORU POLSKIEGO zorganizowany dla polonijnych działaczy Polskiego Komitetu Olimpijskiego przez Polski Związek Motorowy wspólnie z PKOl składał się z dwóch części. W pierwszej — wszystkie zgłoszone w liczbie 56 załogi przejechały wyznaczonymi trasami z Poznania i Wrocławia do Warszawy, gdzie zameldowały się w dniu 21 lipca. Po drodze regulamin wymagał potwierdzenia zwiedzania muzeów i innych miejsc, związanych z historią narodu polskiego.

56 załóg, liczących 160 osób, spełniło te wymagania regulaminu bardzo dobrze. Po tym pomyślnym egzaminie nastąpiła przerwa, którą wykorzystano na obejrzenie wielkiej defilady wojskowej i sportowej w stolicy.

Niemal natychmiast po tych defiladowych emocjach rajdowcy z Wielkiej Brytanii, Szwecji, Belgii, Francji, NRF, Szwajcarii, Austrii i innych krajów podejmowani byli przez polskiego ministra kultury i sztuki L. Motykę, a wieczór spędzili w Teatrze Wielkim na spektaklu opery Stanisława Moniuszki „Straszny Dwór”.

Po spektaklu uczestnicy Rajdu złożyli wieniec pod pomnikiem Bohaterów Warszawy (NIKE). W uroczystości tej towarzyszyli im gospodarze: prezes PZMot inż. Roman Pijanowski i sekretarz generalny Edward Niziołek oraz dyrektor Biura Turystyki Motorowej Wacław Laskowski, PKOl reprezentował mgr A. Zborowski.

W tym samym dniu w godzinach popołudniowych załogi rajdowe Polskiego Klubu Olimpijczyka w Wielkiej Brytanii oraz przedstawiciele Polskiego Funduszu Olimpijskiego w Szkocji udali się do Palmir, gdzie uczcili pamięć wielkiego sportowca i olimpijczyka Janusza Kusocińskiego, składając na grobie rozstrzelanego przez hitlerowskich siepaczy sportowca wianek biało-czerwonych kwiatów.

W dniu 23 lipca zaczęła się druga, bardziej sportowa część Rajdu. Uczestnicy przebyli trasę ponad 1000 kilometrów jadąc przez Radom, Kielce, Miechów, Kraków, Lublin, Należów do Warszawy. Odbyli oni dwie próby sportowe oraz uczestniczyli w imprezach zorganizowanych przez zespoły regionalne, zwiedzając zakłady przemysłowe jak np. Nowa Huta i miejsca pamięci narodowej jak hitlerowski obóz zagłady na Majdanku, a także liczne muzea itp.

Meta Rajdu znajdowała się w Warszawie na placu Zwycięstwa. W sobotę, 26 lipca między godziną 17 a 19 zameldowały się tam 52 załogi.

Zwycięzcą Rajdu został Jerzy Madaliński ze Szkocji — 1672 pkt, przed Jerzym Grekiem z Liverpool — 1317 pkt i jedynym uczestnikiem z Francji Mieczysławem Woźniakiem — 1299 pkt.

Dobrze spisali się zawodnicy z Belgii. Zajeli oni następujące miejsca: 11. Edmund Wiśniewski — 937 pkt, 12. Edward Skupień — 933, 13. Włodzimierz Kuc — 932, 14. Eugen van Preet — 930, 15. Zbigniew Sikorski — 859, 17. Stanisław Wojda — 798.

W klasyfikacji zespołowej zwyciężyła drużyna z Liverpool w składzie: M. Ogrodziński, J. Grek i L. Jones — 3770 pkt, przed zespołem Klubu Olimpijczyka w Londynie: F. Kwiecień, K. Sroń, Z. Kowalewicz — 3517 pkt oraz ekipa z Belgii w składzie: Wł. Kuc, E. Wiśniewski i E. Skupień — 2802 pkt.

Wręcenie nagród i wspólna pożegnalna kolacja odbyły się w zabytkowym pałacyku w Jabłonie.

Należał on niegdyś m. in. do księcia Józefa Poniatowskiego. Wręczenia nagród dokonał prezes Polskiego Związku Motorowego, Miłym akcentem tej uroczystości były wplaty, deklarowane przez Rodaków z NRF i innych krajów na Fundusz Olimpijski oraz pomnik Centrum Zdrowia Dziecka.

Występy artystów scen warszawskich — Aliny Janowskiej i Stanisława Kanclera wywoływały wybuchy serdecznego śmiechu, zaś piękny śpiew Ireny Santor — gorące burze oklasków. Wykonana przez świetną polską śpiewaczkę na zakończenie występów piosenka „Powróć tu” wycisnęła łzy z niejednych oczu. Nikt się ich tu jednak nie wstydział, były one bowiem wyrazem tęsknoty i miłości do Ojczyzny.

Jedynym uczestnikiem Rajdu z Francji był p. Mieczysław Woźniak, który zajął, jak wspomnieliśmy, bardzo dobre, trzecie miejsce.

— Jestem ogromnie szczęśliwy, że uzyskałem tak dobry wynik. Prowadzę samochód już ponad trzydzieści lat, ale nie przypuszczałem, że tak mi się powiedzie.

— Dlaczego z Francji startował tylko pan? — U nas urlopy zaczynają się przeważnie w sierpniu, termin Rajdu był więc niedogodny dla Polonii francuskiej.

— Poproszę o kilka słów na temat załogi, samochodu i dalszych planów.

— O Rajdzie Folkloru Polskiego dowiedziałem się z „Tygodnika Polskiego”, którego jestem stałym czytelnikiem. Postanowiłem wziąć udział w tej imprezie, przystosowałem więc swoją „Simcę”, zabrałem żonę Józefę oraz sąsiadkę i pojechałem do Polski. Teraz, gdy Rajd się skończył, jedziemy do Lublina, gdzie mam rodzinę.

— Na zakończenie tego krótkiego wywiadu poproszę o odpowiedź na pytanie: jaki moment Rajdu wywarł na panu największe wrażenie?

— Na mnie, a także na całą załogę największe wrażenie zrobiło przyjęcie w Kielcach, gdzie nas powitano po staropolsku — chlebem i solą, a także pięknymi bukietami polskich kwiatów. Wzruszające było również powitanie w Miechowie.

Dziękuję za rozmowę i przechodzę do stolika, przy którym siedzą zdobywcy trzeciego miejsca w klasyfikacji zespołowej, drużyna z Belgii. Kapitanem jej jest p. Władysław Kuc.

Dokończenie na str. 4

Na mecie Rajdu w Warszawie. Jeden z reprezentantów Szwajcarii — pan Józef Zygmunt — oddaje dokumenty rajdowe przedstawicielowi Polskiego Związku Motorowego



Z okazji 25-lecia Polski Ludowej

UROCZYSTOŚĆ W BLANC-MESNIL

Staraniem komitetu lokalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” odbyła się w Domu Kultury w Blanc-Mesnil uroczystość z okazji 25-lecia Polski Ludowej, w której wzięła udział miejscowa ludność, w dużej części pochodzenia polskiego oraz liczne osobistości, a wśród nich: mer honorowy Blanc-Mesnil — p. Lemoigne, zastępcy mera pp. Rayer, Pelletier i Valtat, przedstawicielka lokalnego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Callonna. Z Paryża na uroczystość przybyli: II sekretarz Ambasady PRL p. Stanisław Streja oraz konsul PRL p. Marian Wolny.

Przed oficjalną uroczystością odbyło się przyjęcie na merostwie, podczas którego zastępca mera p. Rayer wiele serdecznych słów powiedział pod adresem Polski i historycznych więzów

przyjaźni, jakie łączą Francję i Polskę. P. Rayer wznosił podczas przyjęcia toast za pomyślność i dalsze sukcesy Polski Ludowej. Konsul Wolny z kolei podziękował zastępcy mera za życzliwość dla Polski i Polaków i pokrótce przedstawił wagę święta lipcowego, które w tym roku miało szczególny, jubileuszowy charakter.

Na uroczystość w Domu Kultury złożył się odczyt doc. Waldemara Michny na temat dotychczasowych osiągnięć Polski Ludowej, jej odbudowy po zniszczeniach wojennych, rozwoju i dalszych perspektyw. W części artystycznej wystąpili artyści polscy, przebywający czasowo w Paryżu: Maryla Pawłowska, Celina Kotowicz, Danuta Basińska i Ryszard Lisiecki. Akompaniował im Wacław Gaj.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

ICI VARSOVIE...

POLSKIE RADIO w jednej z audycji w języku francuskim podało bardzo ciekawe szczegóły swego kontaktu ze słuchaczami w wielu krajach świata, głównie zaś Europy. Za ilustrację tego kontaktu posłużyły odpowiedzi cudzoziemców na pytania konkursowe związane z XXV-leciem Polski Ludowej, przekazane do Warszawy w dwunastu językach, tj. w tylu, w ilu nadawany jest polski program dla zagranicy. Radiofonia polska, podobnie jak wiele innych radiofonii, oprócz audycji dla swych słuchaczy w kraju, a także audycji dla Polonii zagranicznej, nadaje obcojęzyczne programy dla cudzoziemców. W sumie codzienny program w różnych językach obejmuje kilka godzin, a przeznaczony jest dla 50 krajów. Informuje on cudzoziemców o wydarzeniach w Polsce ze wszystkich dziedzin życia i udostępnia dorobek kulturalny Polaków poprzez muzykę, pieśń i piosenkę oraz poezję, powieść i inne formy literackie.

Pytania na konkurs brzmiały następująco: Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z określeniem Polska i w jakich okolicznościach? — Co charakterystycznego: nazwisko, wydarzenie, melodia, przedmiot, itp. kojarzy mi się z Polską? — Jaką wiadomość o Polsce w ciągu minionych lat uważam za najważniejszą i najciekawszą, oraz: Jaką miejscowość w Polsce chciałbym poznać i dlaczego?

Ogółem na pytania te odpowiedziało przeszło 16 tysięcy cudzoziemców. Geograficznie układ odpowiedzi był bardzo różny, zależny przede wszystkim nie od ilości mieszkańców danego kraju, lecz od zasięgu słyszalności obcojęzycznych audycji polskiej radiofonii oraz nasilenia audycji innych radiofonii.

I tak np. ze stosunkowo małej liczebnie Finlandii, gdzie słyszalność polskiej audycji w języku fińskim jest duża — było aż 2991 odpowiedzi, podczas gdy z 50-milionowej Francji prawie tyle samo, bo — 2797. Bel-

gów (po francusku) odpowiedziało na pytania konkursowe — 372, Luksemburczyków — 25. Ze Skandynawii: 1690 — rodowitych Szwedów, 685 Duńczyków, a tylko 41 Norwegów.

Z Włoch było 1067 odpowiedzi, z Anglii — 1158, z Niemieckiej Republiki Federalnej — 1006, z Holandii 155, z Hiszpanii — 111, z Austrii — 99, ze Szwajcarii — 60, z Islandii — 5, z Monako, Malty i Portugalii po 3, z Cypru i Grecji po jednej.

Z krajów socjalistycznych ponad 4 tys. odpowiedzi nadeszło ze Związku Radzieckiego, 1543 — z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, 851 z Czechosłowacji, 208 z Węgier i po ok. 100 z Jugosławii i Rumunii. Były też pewne ilości odpowiedzi z pozaeuropejskiego kontynentu, najwięcej z Afryki, w tym z Algierii (po francusku) 1063, z Ghany — 616, Nigerii — 355, Maroko — 274 itd.

Z bardzo odległych zamorskich krajów przeważyły pojedyncze listy, pochodzące prawdopodobnie od zamieszkałych krótkofalowców lub ludzi posiadających wyjątkowo silne radioodbiorniki.

Bardzo wielu autorów nie ograniczało się w treści swych odpowiedzi do ostatniego dwudziestopięcioletnia, lecz popisało się szerszą znajomością polskich dziejów i polskiej kultury. Wymieniali oni najczęściej Chopina i polonez Ogińskiego, Curie-Skłodowską, Kościuszkę i Pułaskiego, Paderewskiego i Sikorskiego, a ze współczesnych Penderekkiego i wybitnych sportowców, z polityków zaś Władysława Gomułkę i Rapackiego. Znaczną popularnością cieszyły się zespoły pieśni i tańca „Mazowsze” i „Śląsk”, a także niektóre filmy polskie. Z wydarzeń polityczno-historycznych przeważały wspomnienia o napadzie Hitlera na Polskę i bohaterskiej obronie Polaków, o mordach hitlerowskich w Oświęcimiu i innych miejscowościach Polski, o wielkich zniszczeniach oraz o Powstaniu Warszawskim, które — jak z powyższego widać, utkwilo bardzo w pamięci świata. Z tym ostatnim wiąże się też sprawa odbudowy Warszawy, uważana podobnie jak podniesienie Kraju ze zniszczeń wojennych i jego uprzemysłowienie, za największy dorobek Polski w 25-leciu.

Ciekawe były wyjaśnienia na pytanie: „Kiedy pierwszy raz usłyszałem o Polsce?” Anglik John Holman: „Gdy miałem 10 lat zakończyła się wojna, zapamiętałem jaki entuzjazm ogarnął wszystkich ze zwycięstwem i wtedy dowiedziałem się, że wojna rozpoczęła się, gdy byłem jeszcze małym chłopcem, od napaду Niemiec na Polskę.” Belg Paul Verdren: „W 1934 r. w szkole podsta-

LISTY DO REDAKCJI

DZIECI PISZĄ Z KOLONII

Ten list nie wymaga żadnych komentarzy. Przeczytajcie go, Drodzy Czytelnicy. Takich listów ku wielkiej satysfakcji Redakcji TYGODNIK POLSKI otrzymuje w czasie trwania pobytu dzieci Polonii w Kraju wiele. Mamy nadzieję, że krótka lecz wymowna jego treść sprawi radość także Rodzicom dzieci, które przebywały w Polsce i wszystkim naszym Czytelnikom.

DROGA REDAKCJO!

My dzieci Polonii zagranicznej z Francji, Belgii, NRF i Szwajcarii oraz dzieci krajowe z kolonii, która znajduje się w Łodzi przy ulicy Letniskowej 20, przesyłamy serdeczne pozdrowienia. Równocześnie pragniemy podzielić się z Wami naszą radością — jest nam tutaj dobrze.

Wczoraj przeżyliśmy bardzo uroczyste chwile — otwarcie kolonii. Byli u nas dostojni goście. Szkoda, że również nasi z naszych krajów nie mogą przeżyć tych pięknych chwil razem z nami.

Dziękujemy gorąco tym wszystkim, którzy zorganizowali nam te piękne chwile oraz wakacje. Jednocześnie tą drogą ślemy serdeczne pozdrowienia naszym kochanym Rodzicom.

Samorząd Kolonijny
Wolska Halina
Jerzy Wojciechowski

CO MI SIĘ NAJBARDZIEJ W „TYGODNIKU” PODOBA

SZANOWNA REDAKCJO!

Wszystkie numery „Tygodnika” otrzymuję regularnie, za co Wam bardzo dziękuję. „Tygodnik” mi się w ogóle podoba, szczególnie zaś artykuły o piosenkarzach, polskich festiwalach piosenki. Bardzo mi się podobały wywiady ze „Skaldami” i zespołem „No to co”. Bardzo bym natomiast, zdziwiona, gdy zobaczyłam powieść rysunkową — zamieszkaną chyba na życzenie starszych Czytelników. Ja jestem młoda — mam 19 lat, więc i moje upodobania są inne. Na miejsce powieści rysunkowej wolalabym zwykłą powieść, jak „Znojmny chleb”. Wiem jednak, że przecież Czytelników jest wie-

lu, gusty są różne i dla mnie nikt gazety zmieniać nie będzie, ale wiedzieć, że dużą radość sprawił mi reportaż z festiwalu piosenki w Opolu i teraz czekam z niecierpliwością na reportaż z festiwalu w Sopocie. Jestem przekonana, że podobnie jak ja, na tego typu artykuły czekają z niecierpliwością wszyscy młodzi Czytelnicy. Jeśli już piszę o tym, co mi się szczególnie podoba w „Tygodniku”, to muszę jeszcze napisać, że uwielbiam „Listy Józefa Grzybka”. Mimo że pisze on raczej dla starszych Czytelników, bardzo je lubię. Jego język przypomina mi mego dziadka, który mieszka w Polsce. Proszę złożyć ode mnie panu Grzybkowi serdeczne gratulacje za jego felietony.

Stała Czytelniczka
Romualda Bielawska
Mulhouse

RAJD FOLKLORU POLSKIEGO

(dokończenie ze str. 3)

— Cały nasz zespół rekrutuje się z okolic Charleroi, należymy do Polsko-Belgijskiego Automobilklubu. Nikt z nas jednak poprzednio nie uczestniczył w imprezach rajdowych, nie spodziewaliśmy się więc takiego dobrego wyniku.

— Jak pan ocenia Rajd Folkloru Polskiego?

— Moim zdaniem jest to impreza trudna ze względu na dużą liczbę samochodów. Przy różnych mocach silnika i rozpiętości szybkości szanse nie były równe. Proponowałbym albo zmniejszyć liczbę startujących, albo dokonać podziału na klasy, tak jak w czysto sportowych rajdach. Organizatorzy dokonali wielkiego wysiłku, za co im bardzo dziękujemy. Oczywiście były i niedociągnięcia, ale wszystko zbladło wobec niezwykłego przyjęcia nas w Miechowie. To była patriotyczna manifestacja, która pozostawi trwały ślad w naszych sercach.

W załodze p. Wł. Kuca jechała jego małżonka, Olga. Zapytana o wrażenia z Rajdu potwierdziła to wszystko, co przed chwilą powiedział jej mąż. Zresztą podobne opinie wypowiadali i inni uczestnicy, z którymi zdążyłem w czasie wieczoru rozmawiać. Na koniec trzeba jeszcze odnotować, że p. Mieczysław Woźniak wpłacił na Fundusz Olimpijski 100 NF.

(WK)

wowej na lekcji geografii. Znaczki pocztowe uzupełniały moją wiedzę o Polsce. W 1938 w Liceum w Athnénée (we Francji) z zapalem słuchałem wykładów z historii powszechnej, gdzie też była mowa o Polsce.” Czech Józef Košner: „Byłem maty, gdy ojciec wrócił z obozu koncentracyjnego i opowiadał o swych przyjaciółach, również więźniach, Polakach...” Fin Erkki Kontio: „Przed 30 laty na lekcji w szkole, kiedy nauczyciel mówił, że Polska tak jak Finlandia należy do krajów bałtyckich i że jest to kraj o bardzo barwnej historii...” Francuzka J. Boutry: „Jak daleko sięgam pamięcią, przypominam sobie oczarowanie dziecka ludowymi polskimi lalkami, jakie widywało się na wystawach sklepowych...” Włoch Aldo Monetti: „W sierpniu 1944, kiedy w górzystym terenie Piemontu spotkałem młodego Polaka, który uciekł z niewoli w Niemczech przez Szwajcarię i usiłował dołączyć się do polskich oddziałów wyzwolenczych. Czy do nich dotarł?...” Francuz Jean-Claude Turnier: „1 września 1939 byliśmy nad morzem na wakacjach. W południe poszliśmy do sąsiadów. Tam dowiedzieliśmy się, że wybuchła wojna, że Niemcy napadli na Polskę. Nie wiedziałem wówczas co to wojna, ale z przerażenia kobiet wyczułem, że musi to być straszna rzecz...”

Z doświadczeń Polskiego Radia wynika, że wiedza o Polsce a także zainteresowanie Polską wśród cudzoziemców przenika systematycznie do szerokiego świata, a Polskie Radio może się na tym polu poszczycić wcale poważnym dorobkiem, czego szczerze gratulujemy! Łatwo też stwierdzić na podstawie ogłoszonych odpowiedzi, że ważne wydarzenia w historii jak i osiągnięcia kulturalne na trwałe zapisują się w ludzkiej pamięci.

W wyniku konkursu 30 autorów odpowiedzi uznanych za najlepsze zostało zaproszonych przez Polskie Radio w Warszawie na wycieczkę po Polsce. Będą to wszystkie cudzoziemcy, którzy jeszcze w Polsce nigdy nie byli, choć już wiele o niej wiedzą.

„ATELIER 3” W MONTE CARLO



Pan Konrad Szabelewski (na zdjęciu), mający dwóch wspólników, podobnie jak i oni, nie może narzekać na brak pracy. Oprócz projektowania dni architektów wypełniają podróże i odwiedzanie odległych placów budowy

W ODLEGŁOŚCI 50 km od Nicei, w Alpach, ma powstać nowy wielki ośrodek sportów zimowych — przede wszystkim narciarstwa — oraz wypoczynku. Nazywać się będzie Géoliers des Neiges. Będzie to wielki obiekt, którego budowa stanowi nie tylko poważny problem finansowy, ale którego projektowanie wywołało w środowiskach architektów całej Francji wielkie zainteresowanie.

Plany budowy Géoliers des Neiges powierzono pracownikom projektów architektonicznych z Monte Carlo „Atelier 3”. Przedsiębiorstwo to należy do spółki trzech polskich architektów, pp. Konrada Szabelewskiego, Stefana Maresza i Janusza Mateckiego.

„Atelier 3” istnieje już od sześciu lat. W okresie tym architekci polscy zdążyli zbudować na terenie całej Francji wiele bardzo ciekawych budowli, a nawet całych zespołów. Wille, hotele, o-

niebanalnych rozwiązaniach, aby wytrzymać konkurencję i zdobyć interesujące zamówienia. Wszyscy trzej architekci są wychowankami Politechniki Warszawskiej.

Inżynier Konrad Szabelewski, który mieszka w Monte Carlo już od 11 lat, a więc zapoznał się z terenem jeszcze przed założeniem firmy, opowiada o początkach przedsiębiorstwa. Projekty wstępne dla pierwszych klientów należało robić bez żadnego zobowiązania z ich strony. Wiązało się to z poważnym ryzykiem, bo klient mógł zrezygnować z oferty „Atelier 3” i wtedy cała praca włożona w projekt wstępny spadała bez żadnego wynagrodzenia. A jednak nie można było postępować inaczej. Trzeba było dać się poznać, pozyskać zaufanie dla jakości projektów „Atelier 3”. Nastąpiło to stosunkowo szybko i — przyznać trzeba — nie było klientów, którzy by po zobaczeniu pierwszej wersji nie powierzali opracowania planów spółce polskich architektów. Zasadą firmy było zawsze wykonywanie w pierwszym etapie pracy bardzo starannych, przemawiających do wyobraźni patrzącego perspektywicznych szkiców projektowanego budynku z dokładnym uwzględnieniem wszystkich elementów otoczenia i położenia terenu.

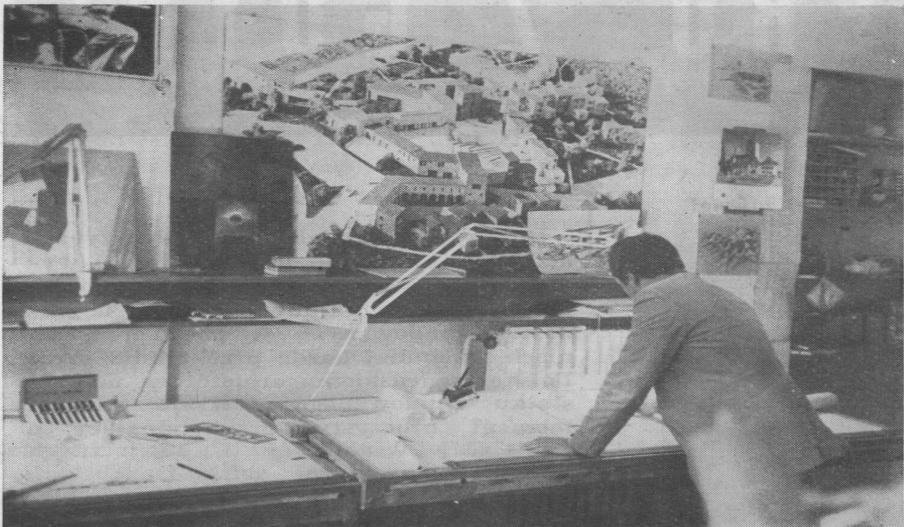
W pierwszej rozmowie zamawiającego z projektantem ustalić trzeba od razu program podejmowanej inwestycji: rozmiary, przeznaczenie, standing i sumę, jaką zamawiający przeznaczają na jej realizację. Stosowane obecnie szeroko w budownictwie prefa-



Architekci pracownię swą założyli na terenie księstwa Monako. W państewku tym — jak wiadomo — obywatele nie płacą podatków. „Atelier 3” w Monte Carlo pracuje z powodzeniem nie tylko dla Monako, ale i dla całej Francji



W malowniczej miejscowości Roquebrune Cap Martin, w dep. Alpes-Maritimes wznoszą hotel na 60 pokoi z wielopiętrowym garażem i wielu innymi wymogami, które dyktują projektantom współczesna turystyka i hotelarstwo



W tej pracowni powstają projekty domów i osiedli, które zapewni mają mieszkańcom warunki życia odpowiadające wymogom drugiej połowy naszego wieku. Projektanci stosują nowoczesne zdobycze w tej dziedzinie

siedla mieszkaniowe, ośrodki sportowo-wypoczynkowe, rezydencje znanych osobistości, gwiazd ekranu i piosenki — lista realizacji biura projektowego „Atelier 3” jest dzisiaj już bardzo długa.

Początki firmy nie były łatwe. Trzeba było naprawdę wielkiej wytrwałości i pracowitości jej trzech założycieli, aby zdobyć klientów, wyrobić sobie opinie, „wejść na rynek”. Trzeba było również talentu polskich architektów, ich pomysłowości w oryginalnych ujęciach tematu,

brykaty bardzo obniżają koszty. Ponieważ jednak grożą one monotonią, popadnięciem w pewnego rodzaju szablon, „Atelier 3” stara się zawsze, nawet przy budowie standardowych budowli prefabrykowanych, dodać do każdej z nich np. podmurówkę i inne elementy wyróżniające je od pozostałych, nadające im jakiegoś indywidualne piętno. Chodzi o to, aby obniżając koszty budowy — a prefabrykaty pozwalają na oszczędność około 40% — nie obniżać jakości. Bardzo ważnym elementem, który należy przy

tym rozważyć, jest sprawa otoczenia, możliwości urbanistycznych, walorów terenu.

Z zadań tych wywiązują się architekci z takim powodzeniem, że zamówień im nie brakuje. Bywają okresy ciężkie dla architektów, niektóre firmy zamykają się z braku zamówień. „Atelier 3” prosperuje dobrze.

Co budują pp. Szabelewski, Maresz i Matecki?

Oprócz wielkiego ośrodka Géoliers des Neiges architekci nasi zaprojektowali wiele innych obiektów, które zostały już zrealizowane lub są obecnie w stadium realizacji: kilkadziesiąt will na Korsyce, duży 60-pokojowy hotel z wielopiętrowym garażem w Roquebrune Cap Martin, osiedle zajmujące obszar 100 ha w Alisto na Korsyce, kilka hoteli na Korsyce, wśród nich ukończony już duży 115-pokojowy hotel, największy na tej wyspie, kilka zespołów domów mieszkalnych w okręgu paryskim, m.in. wieżowce w Fontainebleau-Avon.

Klientela firmy jest bardzo różnorodna. Wielcy przedsiębiorcy zamawiają wielopiętrowe bloki i wieżowce; bogaci przemysłowcy, znani artyści — rezydencje letnie. W ich liczbie jest Leslie Caron, Lennie Escudero, Adamo, a także fabrykanci Parodi oraz właściciel fabryk słynnych biustonoszy „Lou”. Ostatnio nawet zapukali do drzwi „Atelier 3” ... nudyści. Pragną wzniesić na Korsyce rozległy ośrodek wakacyjny, wygodny i

ustronny, w którym będą mogli zażywać słońca z pełną swobodą. Obiektem o zupełnie innym charakterze będzie gmach dla wielkiego domu towarowego „Supermarché” w Vence.

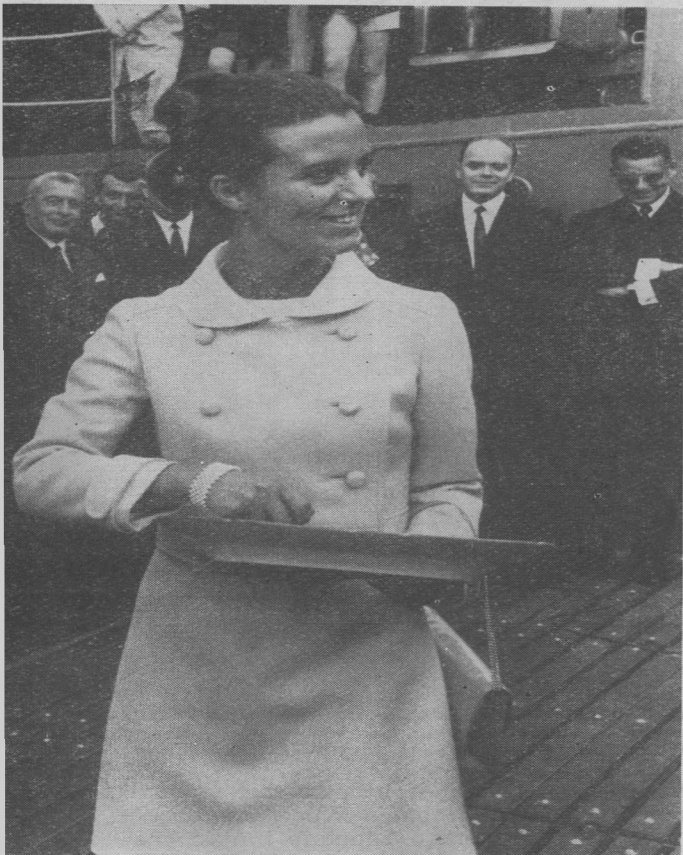
W miarę jak sytuacja firmy stabilizowała się i poprawiała, architekci polscy myśleć zaczęli o tym, żeby w jakiś sposób wyrazić swą sympatię i przywiązanie do Polski, którą zresztą co pewien czas odwiedzają. Pomysł, na który wpadli, zainteresuje na pewno dzikana Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. PP. Szabelewski, Maresz i Matecki ufundowali stypendium dla studenta architektury wyróżniającego się w nauce. Co rok jeden słuchacz Politechniki będzie mógł przyjechać na pewien czas do Monako, popracować w „Atelier 3”, zaznajomić się z metodami pracy tego zakładu, zwiedzić place budowy, poznać architekturę Francji — zabytkową i nowoczesną. Trzej architekci, którzy przyjechali z Warszawy i na terenie księstwa Monako oraz całej niemal Francji wznoszą budowle będące wyrazem zdobyczy nowej myśli architektonicznej i aspiracji człowieka drugiej połowy XX wieku, pragną, aby z ich warsztatem twórczym zetknęło się jak najwięcej ich młodszych kolegów. Tych, którzy na tej samej ławie uniwersyteckiej zdobywają obecnie wiedzę, na której oni sami — twórcy „Atelier 3” — niedawno jeszcze siedzieli.

Les pêcheurs de Boulogne-sur-Mer, Calais, Lorient connaissent bien les chalutiers polonais construits aux Chantiers Navals „Commune de Paris” à Gdynia. Le dernier en date, le „Syderö”, qui est une unité hautement automatisée et destinée à la pêche par l'arrière, a été livré à l'armateur des „Nord Pêcheries”. Son baptême a eu lieu récemment à Boulogne en présence, notamment, du nouvel ambassadeur polonais à Paris, Monsieur Olechowski.

Les constructions navales de la Pologne, qui ne possédait pas dans ce domaine de grandes traditions avant la guerre, ont connu un très large développement depuis le lancement du premier bateau de haute mer, le „Soidek” en 1948. Partie presque de zéro, la Pologne se place actuellement au point de vue du tonnage construit à la 8-9-ème place dans le monde, et à la première en ce qui concerne les bateaux de pêche, devant même le Japon.

Les Chantiers Navals „Commune de Paris” de Gdynia ont inauguré depuis quelques temps la construction de bateaux par moitiés. Cette nouvelle méthode consiste en le lancement séparé des des moitiés de la coque, réunies et soudées ensuite en mer. Grâce à cela la cale sèche est mieux utilisée et elle permet de construire des unités deux fois plus grandes.

A propos du „Syderö” vous trouverez dans cet article quelques données sur le caractère moderne de ce bateau, oeuvre des constructeurs polonais, qui dans les mains des marins français est le plus sûr garant d'une bonne pêche. Souhaitons donc au „Syderö” bons vents...



Matką chrzestną statku była córka francuskiego armatora pana Leduc — pani Richard Trollé

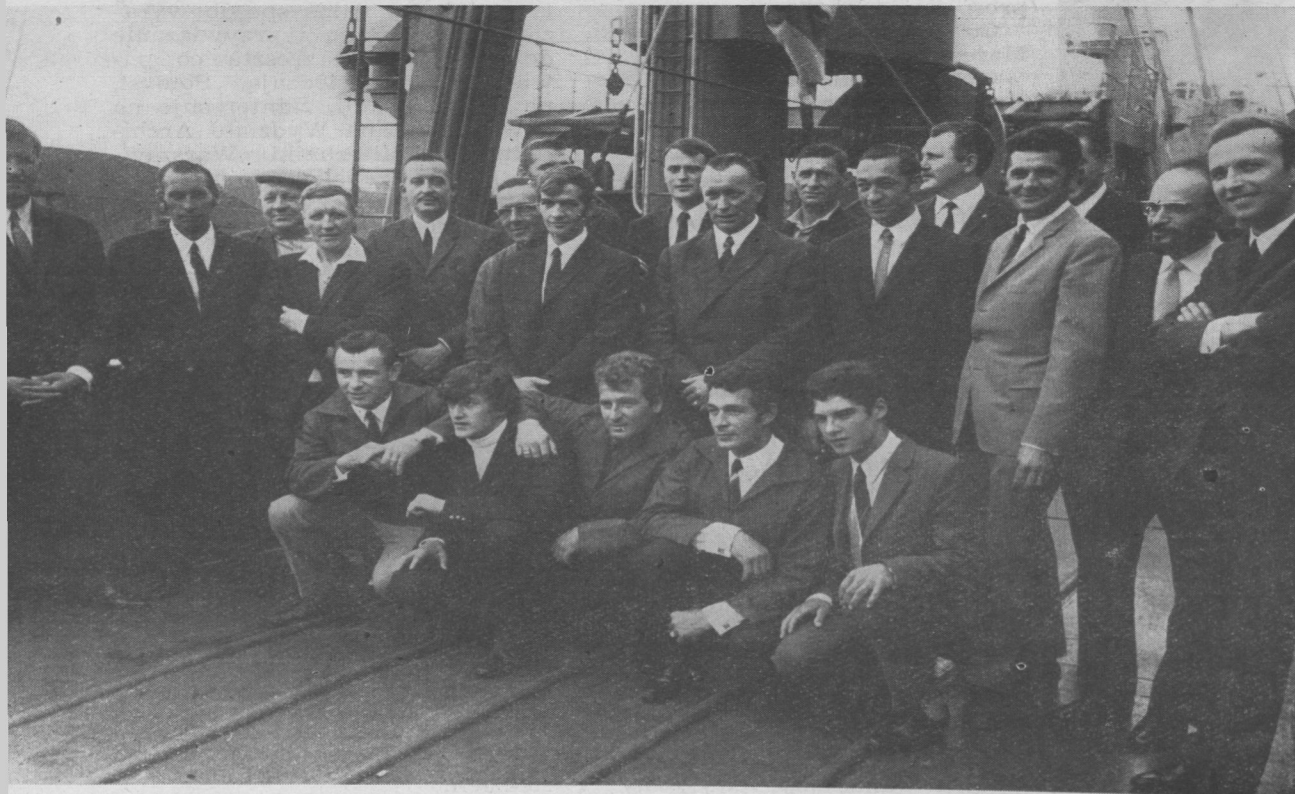


„Sydero” — podczas uroczystości chrztu statku

Zdjęcia: Władysław SŁAWNY

„SYDERO” Z GDYNI

Załoga statku „Sydero” — zadowolona jest z nowego nabytku. Oto jej pierwsze „rodzinne” zdjęcie



Dostawa przez Polskę statków rybackich do Francji nie jest już dzisiaj wydarzeniem wyjątkowym; w Boulogne, Calais, Lorient znajduje się już wiele jednostek zbudowanych w polskich stocznich. Niemniej każde przekazanie przez Polskę francuskiemu armatorowi nowego statku zbudowanego w Kraju stanowi moment uroczysty, przypominający o istniejącej współpracy i odwiecznych związkach przyjaźni polsko-francuskiej.

Ostatnio odbył się w Boulogne-sur-Mer chrzest nowego i bardzo nowoczesnego statku rybackiego „Sydero”, zbudowanego w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni dla „Nord Pêcheries”.

NAZWA statku „Sydero” zaczerpnięta została z języka rybaków, oznacza ona ławicę ryb. Statek ma około 60 m długości, rozwija szybkość 14 węzłów (25 km/godz), ma wyporność 340 TD i wyposażony jest we wszystkie najnowocześniejsze urządzenia zgodnie ze standardem biura „Veritas” — najwyższego autorytetu w tej dziedzinie.

W tej nowej jednostce zwraca uwagę przede wszystkim wysoki stopień automatyzacji. Obsługa siłowni dokonywana będzie jedynie przez 6 godzin na dobę przez ludzi; przez resztę czasu pracę tę spełniać będą automaty. W wypadku jakiegokolwiek awarii



Na uroczystości chrztu statku przemówienie wygłosił również przybyły z tej okazji do Boulogne ambasador PRL we Francji pan Tadeusz Olechowski



Naczelný administrator Inscription Maritime p. Lovat zwrócił uwagę na fakt, że obie polskie stocznie — Gdańsk i Gdynia — budują statki dla Francji



Armator — nabywca statku „Sydero” — p. Leduc wygłasza przemówienie



Ks. Bourgain — proboszcz miejscowej parafii dokonał ceremonii chrztu statku

działać będą natychmiast automatyczne sygnały, a w wypadku uszkodzenia silnika głównego zostanie on automatycznie zatrzymany. Mierzenie temperatury oleju, wody, ciśnienia i temperatury w cylindrach odbywa się również automatycznie i sygnalizowane jest w kabinie sterowej. Statek wyposażony jest w boczne windy hydrauliczne i w wielką windę trałową. Połów odbywa się z rufy i następnie przy pomocy taśmociągów ryba odsyłana jest do przetwórci, do sortowni i ładowni. W sterówce znajduje się ekran telewizyjny, pozwalający kontrolować pracę w sortowni.

Największe wrażenie na zwiedzającym wywiera tzw. sterówka, w której skupiony został cały „mózg” statku. Tutaj dzięki dekanawigatorowi wiemy, gdzie statek w danej chwili się znajduje. Echosondy pionowe i poziome sygnalizują bliskość ławicy ryb. Jest radio i radar. Sterowanie silnikiem, sterowanie windą trałową — wszystko może odbywać się również stąd, a nie z pokładu, jak to dawniej praktykowano.

„Sydero” będzie miał około 20 osób załogi, które będą wyjeżdżały na 10-12-dniowe połowy na Morze Północne. Załogę oczekuje nie tylko doskonale wyposażony statek do dalekomorskich połowów, ale również i komfortowe warunki życia w racjonalnie przemyślanych i bardzo starannie wykonanych kabinach.

Stocznia gdyńska stosuje przy produkcji coraz to nowsze metody, pozwalające na stałe podnoszenie jakości i stałe przyspieszanie tempa.

— Od pewnego czasu — jak informuje nas inż. Zbigniew Jagiełło, który towarzyszyć będzie załodze „Sydero” przez okres 6 miesięcy we wszystkich połowach jako reprezentant producenta statku — w Gdyni

buduje się obecnie osobno rufy, osobno części dziobowe statków i dopiero po spuszczeniu na wodę łączy się je ze sobą. Ta nowa metoda budowy kadłubów statków pozwala na dużo lepsze wykorzystanie doków. Zamówień jest wiele, stocznia więc musi pracować szybko, aby nadążyć z dostawami. Największe z zamówień ostatnio nadesłanych złożyła Norwegia — 10 statków.

Rybackie statki zamawia również Anglia i Francja.

Chrztu statku dokonał ksiądz Bourgain — proboszcz miejscowej parafii. Matką chrzestną była pani Richard Trollé, córka armatora p. Leduc. Na uroczystość przybył ambasador PRL w Paryżu p. Olechowski, radca Ambasady do spraw handlowych p. Dziubiński, attaché handlowy p. Myczkowski, wicekonsul PRL w Lille p. Turzański, podprefekt p. Vassalo, naczelný administrator Inscription Maritime p. Lovat, przewodniczący Izby Handlowej p. Legarec, dyrektor Morskiej Szkoły Handlowej w Hawrze p. Huret, naczelný inżynier Dróg i Mostów p. Gendre, deputowany p. Collette, zastępca mera Boulogne p. Dolleans, przewodniczący Syndicat National des Armateurs p. Huret, liczni armatorzy, przedstawiciele związków i organizacji zawodowych i społecznych, bardzo wielu marynarzy i ich rodziny.

Po zakończonym chrzcie statku i symbolicznym rozsianiu po wszystkich jego pomieszczeniach pszenicy i soli, po dokładnym obejrzeniu przez zebranych „Sydero”, jego nowoczesnych urządzeń, potężnych agregatów prądotwórczych i estetycznie urządzonych wnętrz, dalsza część uroczystości odbyła się w wielkiej reprezentacyjnej sali portu.

Pierwsze przemówienie wygłosił armator, nabywca „Sydero” — p. Leduc. Witając ambasadora Polski i dziękując mu za przybycie na uroczystość p. Leduc podkreślił, że przyjaźń tradycyjnie wiążąca Francję i Polskę przejawia się obecnie m.in. i w tym, że armatorzy francuscy zaopatrują się w budowane w Polsce doskonałe statki rybackie.

Naczelný administrator Inscription Maritime p. Lovat zwrócił uwagę na fakt, że obie polskie stocznie — w Gdańsku i Gdyni — pracują nad budową statków dla Francji. Z ich nowoczesnością, z systemem połowu przez rufę wiąże się nadzieja podniesienia wydajności połowów i przywrócenia pierwszemu portowi rybackiemu Francji — Boulogne — jego dawnego wielkiego znaczenia gospodarczego.

Przybycie do Boulogne na chrzest statku „Sydero” było pierwszym udziałem w uroczystości nowego ambasadora Polski w Paryżu. Dziękując za zaproszenie i wyrażając zadowolenie z wzięcia w niej udziału, p. ambasador Olechowski przypomniał, że więzy przyjaźni łączące Francję i Polskę okazywały się trwałe zarówno w szczęśliwych, jak i w tragicznych okresach. Polacy i Francuzi razem walczyli i razem budują w pokoju. Wymiana i współpraca gospodarcza utrwalają łączność pomiędzy krajami i dają okazję do nawiązywania kontaktów ludzkich. Starać się trzeba, aby było ich jak najwięcej. Pan ambasador zakończył swe przemówienie życzeniami dla załogi i dla statku pomyslnych połowów i długich lat.

Po części oficjalnej uroczystości odbyło się przyjęcie, w którym wzięły udział wszystkie osobistości, załoga „Sydero” z kapitanem Leon Calon na czele, zaproszeni goście, prasa, radio i telewizja.

Uratowani

WSZEDZIE gdzie wydobywa się skarby mineralne spod głębokich pokładów ziemi zdarzają się katastrofy. Zawód górnika jest ustawiczną, niezwykle niebezpieczną walką z ukrytymi żywiołami przyrody. I choć człowiek od wieków stara się poznać tajemnice tych żywiołów, by przy eksploatacji nie dać się zaskoczyć, jakże często piatają mu one tragiczne niespodzianki. Każde naruszenie głębokich pokładów osiadłych

w spokoju od milionów lat powoduje reakcje uspionych dotąd sił. Raz jest to ciśnienie skał, innym razem woda, to znów stężone w ukryciu masy gazu, a nierzadko ogień występujący samoczynnie wskutek jakiegoś tarcia, podmuchu lub zawału.

Były czasy, w których górnik był całkowicie bezsilny wobec podziemnych żywiołów. Wprawdzie już w średniowieczu, kiedy eksploatację podziemnych bogactw prowadzono niezbyt

głęboko, konstruowano maszyny do odwadniania i walki z pożarami, ale rozwój wszelkiego typu kopalnictwa na głębszych poziomach nastąpił dopiero wówczas, gdy przy pomocy maszyn parowych udało się wprowadzić systematyczne odwadnianie zalewanych bez przerwy wyrobisk. A więc mniej więcej od pierwszej połowy XIX wieku. I wtedy podziemne żywioły zaczęły o sobie dawać znać z jeszcze większą siłą.

Wystarczy z tragicznych kronik górnictwa przypomnieć nieszczęście w kopalni węgla kamiennego „Courrières” w północnej Francji w dniu 10.III. 1906 r. kiedy to niemal za jednym zamachem zawaliły się wszystkie prawie chodniki podziemne uśmiercając 1206 górników. Była to największa katastrofa w dziejach światowego górnictwa odnotowana przez jego historię.

Druga zdarzyła się w Japonii, kiedy do terenów eksploatacyjnych węgla wdarły się



Radość żon, matek, sióstr wyrażała się po uratowaniu najdroższych im osób tylko łzami. Niepodobna było oddać tych uczuć inaczej po dniach pełnych grozy i wyczerpującego napięcia nerwów. Jedyne szarpające łkania i splywające łzy wołały: „Żyjesz mój najdroższy!”, „Jesteś uratowany!”, „Jak bardzo baliśmy się o Ciebie!”. A tymczasem obok trwa jeszcze w niepokoju żona jednego z tych górników, o życie którego nadal trwa uparta walka. Czy zmaganie z potwornym żywiołem zostanie rozstrzygnięte dla jej szczęścia? — „Czy mojego też wyratują?” — zdaje się pytać jej bolesna twarz utrwalona na filmie

Przed bramą kopalni przez cały czas akcji ratunkowej wyczekiwali członkowie rodzin odciętych od żyjącego świata górników, koledzy i liczni znajomi

Przedstawiciele władz interesowali się z przejęciem losom górników. Na zdjęciu premier Cyrankiewicz i min. Mitręga — tam, gdzie uzyskano kontakt

W kilku punktach Dąbrowy ustawiono urządzenia wiertnicze, by możliwie jak najszybciej uzyskać otwory wentylacyjne z odciętymi przez katastrofę górnkami, dostarczyć im żywności, lekarstw, udzielić instrukcji i podtrzymać na duchu przez zapewnienie: że skuteczna pomoc dojdzie i zostaną uratowani!



DRAMATYCZNE CHWILE W DĄBROWIE GÓRNICZEJ

wody morza. Zginęło wtedy około tysiąca górników.

W Polsce najtragiczniejszą katastrofę zanotowano w latach międzywojennych: 1 lutego 1923 r. w kopalni „Rozbark” pod Bytomiem zginęło 145 górników. Bytom i „Rozbark” należały wówczas do Rzeszy niemieckiej, ale ofiarami byli niemal wyłącznie górnicy polscy, które w akcji ratunkowej brały udział ekipy z obu stron sztucznie i niesprawiedliwie dla Polski podzielonego wówczas Śląska.

Kilkanaście lat temu świat przeżywał wstrząsające chwile podczas katastrofy w belgijskiej kopalni Marcinelle, później w Anglii, gdzie ruszyła z posad stara hałda kopalniana znosząc sąsiednią szkołę i przywalając swym ciężarem kilka klas dzieci podczas lekcji. W ub. roku tragedia dosięgła górników jednej z kopalń NRF, odcinając ich od świata żyjących. Przeprowadzono wtedy na wielką skalę akcję ratowniczą, by ich wydobyć.

Tym razem coś podobnego zdarzyło się w Dąbrowie Górniczej, w podziemiach kopalni „Generał Zawadzki”. 24 lipca na krótko przed godz. 11 dyspozytor kopalni otrzymał z dołu meldunek o gwałtownym przyborze wody. Stało się jasne, że zdarzyła się katastrofa. Następnego meldunek donosił, że w zbiorniku osadnikowym powstał olbrzymi lej, którym gwałtownie spływa do podziemi woda, muł węglowy i szlam. Było go tam ok. 70 tys. m³. Wtedy padł rozkaz: „Wycofać załogę!” Nie wszystkich jednak zdołano wycofać, mimo użycia szybów pomocniczych. Straszny żywioł pchał się dalej, w niższe wyrobiska kopalni, odcinając drogę do szybów. Wkrótce dyspozytor przejął jeszcze jeden meldunek od sztygara Romana Wilka: „Już nie mamy wyjścia... Polecam się waszej pamięci... widzę idący...” — Nie zdążył dokończyć. Jak się później okazało, widział, jak żywioł łamał skałę, która poszła — jak mówią górnicy — na zawał, czyli po prostu waliła się i kruszyła pod jakąś potworną siłą.

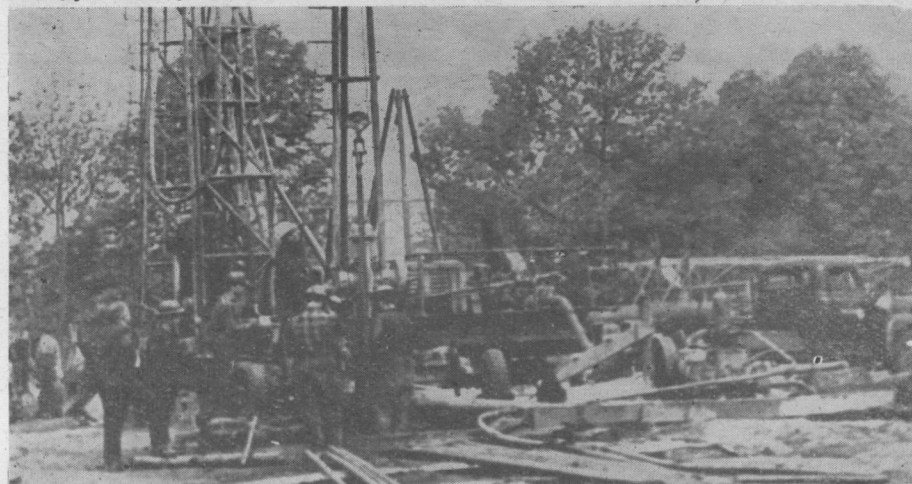
119 górników zostało odciętych od świata. Przeżywali oni straszne chwile. Ale na powierzchni zrobiono wszystko co było w ludzkiej mocy i na co tylko pozwalała nowoczesna technika, by ich przywrócić rodzinom. 5000 ludzi ratowało owych 119. Na dziesiątki godzin ustąpiła łączność z odciętymi.

Najtragiczniejszy moment nastąpił w godzinach przedwieczornych następnego dnia. Była to sobota. Na powierzchni zanotowano obniżenie ciśnienia barometrycznego, co wyzwoliło z podziemnych ukryte zasoby groźnego dla życia dwutlenku węgla. Atak gazu zagrażał nie tylko odciętym, ale i ratownikom. Musiano ograniczyć prowadzone bez wytchnienia przebijanie wąskich korytarzy z trzech stron — do jednego. Równocześnie, by uzyskać kontakt z odciętymi, w kilku miejscach miasta prowadzono pośpieszne wiercenia nowoczesnymi wiertłami.

Na szczęście gaz ustąpił. Na dole tymczasem oczekujący ratunku górnicy byli przekonani, że do kopalni wdarły się wody sąsiedniej rzeki Przemszy — dopływu Wisły. Ale inni podtrzymywali słabszych towarzyszy na duchu, że pomoc nadejdzie.

Dokończenie na str. 22

Przyrzeczenia zostały dotrzymane. Władze nie szczędziły wysiłków, by ratować zagrożonych śmiercią górników, a dzielne ekipy ratunkowe ze Stacji Ratunkowych Górnictwa Węglowego z całego Zagłębia dały z siebie wszystko, stosując w akcji najnowocześniejszy i najwyższej jakości sprzęt techniczny



Jeden z przywróconych słońcu górników, którego udało się wydobyć szybem „Koszelew” w pewnych rękach ratowników



Grupa siedmiu górników spośród 118 uratowanych pod opieką lekarzy. Są wychudzeni, słabi, ale szczęśliwi

La profession de mineur, malgré les dispositifs de sécurité les plus modernes, comporte toujours des risques. Le grisou, les éboulements, les eaux d'infiltration guettent sans cesse les travailleurs du sous-sol.

Tout récemment les eaux usées d'un réservoir de la mine „Generał Zawadzki” en Silésie, déferlant par les anciennes tailles, mirent en danger la vie de 1.500 mineurs environ qui le 24 juillet 1969 se trouvaient au fond. La catastrophe survint peu avant onze heures du matin, lorsqu'à la suite d'une secousse sismique un grand entonnoir se forma dans le réservoir contenant quelque 70 mille m³ d'eau. Un déluge d'eau et de schlamm dégringola alors par les anciennes tailles, inondant les galeries et les puits, brisant les étais comme des fétus de paille.

Grâce aux travailleurs du poste de dispatching qui réalisèrent en un instant l'ampleur du danger des ordres furent immédiatement donnés avant que toute liaison par téléphone ne soit coupée. Ils portaient sur l'évacuation des mineurs dans les endroits les moins menacés. 119 mineurs au fond eurent cependant toute retraite coupée.

Le sauvetage minier polonais est l'un des plus efficaces. Il le prouva durant la bataille livrée pendant trois jours dans la catastrophe de la mine „Generał Zawadzki” qui, en fait, n'entraîna qu'une seule victime.

Vous apprendrez les détails de ce sauvetage en lisant le reportage ci-contre, qui apporte aussi quelques éléments d'histoire sur l'un des puits de la mine „Generał Zawadzki” qui s'appelle „Paris”.



40-osobowa grupa Zespołu Pieśni i Tańca z Zwartbergu — „Krakus” podejmowana była wraz z Rodakami z innych ośrodków polonijnych na wielu uroczystych spotkaniach w Kraju. Jednym z najmiłszych było przyjęcie u przewodniczącego Rady Państwa, Marszałka Mariana Spychalskiego, który złożył tancerzom i śpiewakom serdeczne życzenia

TO BYŁY PIĘKNE CHWILE...

MARSZAWA. Belweder. Tu podejmowani są mężowie stanu, ambasadorowie składają swe listy akredytacyjne. Tym razem jednak gości u przewodniczącego Rady Państwa Marszałka Mariana Spychalskiego 40-osobowa grupa polonijna z ponad 20 krajów Europy, Ameryki, Afryki i Australii. Każdy z gości z uwagą wpatruje się w historyczne sale, portrety, zabytkowe meble. Pan Benedykt Markowski — naukowiec z Detroit nastawia swój aparat fotograficzny; jakby w ślad za nim słycać szmer kamer filmowych. „Ale dostąpiliśmy zaszczytu” — szepcze p. Janina Kołodziejczyk, nauczycielka polskiego z Bremenu. Najbardziej jednak zażenowana jest młodzież polonijna wydelegowana z różnych kolonii wakacyjnych: „Ja chyba z siebie ani słowa nie wydobędę” — mówi cichutko Elżunia Maltese z Tunezji, która wraz z Jackiem Ihnieckim z Australii ma wręczyć pęk kwiatów Marszałkowi. Ale oto i on.

Uśmiechnięty, serdecznie gestem gospodarza zaprasza wszystkich, by się czuli jak u siebie w domu. W prostych, ciepłych słowach wita gości, mówi o tym, jak w Kraju szanuje się Polonię, jej dorobek w państwach osiedlenia i wkład do kultury, o tym, że Polska dumna jest ze swych synów

i córek żyjących mimo oddalenia w tradycjach narodowych.

Kiedy Marszałek przekazał wszystkim najlepsze życzenia z okazji święta, rozległ się najpierw huk oklasków, a potem gromkie „Sto lat” popłynęło z grona najstarszych emigrantów, „Kra-kusów” z Belgii, a dwójka najmłodszych uczestników spotkania wybiegła z tłumem gości z naręczami kwiatów, by je wręczyć gospodarzowi. Wyrecytowała przy tym: — „Te kwiaty są od dzieci polskich z całego świata!”

Ucałował Marszałek Spychalski serdecznie dziewczynkę. Jakież brawa rozległy się wtedy i uśmiechy rozjaśniły oblicza obecnych!

Ale oto zaczął mówić p. Martin Matuszewski z Buffalo, dużego skupiska polonijnego: „My, Polacy przelewa- liśmy krew polską na wszystkich fron- tach świata w imię hasła „Za naszą i waszą wolność”, ale zawsze z myślą o Ojczyźnie w prastarych jej piastow- skich granicach, marzyliśmy o Kraju wolnym i niepodległym...”

„Ja mogę pani o tym dużo powie- dzieć” — wtrącił p. Tadeusz Koziół z Bredy, które to miasto wyzwalał ja- ko żołnierz z dywizją gen. Maczka... Tymczasem słycać dalsze słowa p. Matuszewskiego: „I dzisiaj my, Polacy na obczyźnie, wdzięczni jesteśmy rzą- dowi polskiemu oraz wielkiej organi- zacji kombatanckiej ZBoWiD za to, że

jednakowo ceni się krew tych, co nie- śli ją z Zachodu, gdyż słowa: „Polska ojczyzna nasza” są niepodzielne.”

I wtedy znowu zaśpiewano „Sto lat!” — tym razem dla prezesa ZBoWiD Mieczysława Moczara.

Po kolejnych oklaskach zabrała głos Helenka Jędrzejczyk z Francji: „Dzię- kuję serdecznie w imieniu 1000-osobo- wej grupy młodzieży polonijnej prze- bywającej w tym roku na wakacjach w Polsce... a także w imieniu młodzie- ży, która w Kraju swych ojców zdo- bywa wyższe studia... Chcemy dobrze poznać osiągnięcia Polski Ludowej. Po powrocie do domów opowiemy o nich rodzicom, krewnym, znajomym...” Wszystko to odbywało się już na zie- lonej murawie belwederskiego ogrodu. W chwili później tanecznym krokiem wyszedł na zielony krag zespół „Kra- kus”, śpiewając: „Piękna nasza Polska cała”...

Z WIZYTA W SEJMIE. Ta sama grupa polonijnych gości podejmowana była także lampką wina w Sali Kolumbowej Sejmu przez Marszałka Sejmu Czesława Wycecha oraz grono posłów. Gospodarz powitał wszystkich jak najserdeczniej. Znowu przemówie- nia, wiwaty, szczerze rozmowy Roda- ków; dzielenie się wrażeniami, uwa- gi. Po zwiedzeniu gmachu Sejmu w sali obrad goście usiedli na ławach poselskich. Notujemy fragmenty prze-

mówienia wiceprezesa ZUPRO Pawła Poziemskiego z Paryża.

„Składamy dziś hołd całemu naro- dowi polskiemu za jego wielki trud, mocą którego urosły potężne mury wyzwolonej Polski, opartej o granice na Odrze, Nysie i Bałtyku, i trwać bę- dzie przy nich wiecznie wsparta czy- nem narodu i Polonii zagranicznej. W imieniu milionowych rzesz Polonii potwierdzamy z całą mocą, że granica ta jest wspólną sprawą Polski i Po- lonii. Naród polski najlepiej wie, co znaczy wojna. Dlatego z całym zrozu- mieniem przyjmujemy wszystkie ini- cjatywy polskie podjęte w ostatnich latach na forum międzynarodowym w celu utrzymania pokoju światowego.”

Bardzo gorąco przyjęto te słowa i długo je oklaskiwano. Kiedy na mów- nicę wszedł red. Edmund Osmańczyk, dawny działacz Związku Polaków w Niemczech — powitano go gorącymi oklaskami. „Można jeździć i mieszkać na całym świecie — powiedział m. in. p. Osmańczyk — ale to miejsce, w którym urodziliśmy się lub urodzili się wasi rodzice, najgłębiej pozostanie w waszych sercach i pamięci!”

W SIEDZIBIE TOWARZYSTWA „POLONIA”. Tu gości podejmował prezes — prof. M. Klimaszewski — rektor UJ, wybitny uczyony i zarazem zastępca przewodniczącego Rady Państwa, który podziękował wszystkim Rodakom ze świata za ich serdeczny stosunek do Kraju i za upowszechnia- nie przez nich w miejscach osiedlenia osiągnięć starej Ojczyzny i troskę o jej dobre imię. Zapowiedział on, że ze strony władz krajowych czynione są przygotowania do utworzenia przy Pol- skiej Akademii Nauk zakładu badaw- czego dziejów Polonii zagranicznej.

Na tym spotkaniu w „Polonii” *) wypowiadali się przede wszystkim nau- ukowcy: prof. historii Uniwersy- tetu w Bostonie M. K. Dziewanow- ski, który m. in. poruszył sprawę po- mocy materialnej emigracji przy od- budowie zamku w Warszawie. Prze- mawiał też dziekan katedry literatury i kultury polskiej na Uniwersytecie w Lille prof. W. Godlewski.

Przybyła do Polski po raz pierwszy po 56 latach działaczka polonijna z Montrealu p. Helena Iwanowska opo- wiedziała o swych głębokich wzrusze- niach, jakie przeżywała w czasie pierwszych kontaktów z Ojczyzną po tak długiej przerwie. Wielu zresztą wśród uczestników spotkania było ta- kich, którzy pierwszy raz byli w Pol- sce. Dzielił się oni swymi emocjami z Rodakami z innych krajów i opo- wiadał o konfrontacjach swych przy- puszczeń z rzeczywistością.

Brawa i liczne toasty rozle- gły się po przemówieniu p. F. Martina z Buffalo, który oznajmił, że po wizy- cie w Kraju powróci do swego pier- wotnego nazwiska Matuszewski, po- przednio zmienionego dla wygody A- merykanów.

Wiele jeszcze spotkań odbyło się w Warszawie, wiele słów ciepłych powie- dziano sobie wzajemnie, m. in. w sie- dzibie Zarządu Głównego ZBoWiD, gdzie przede wszystkim spotkali się kombatancki z Francji, Belgii, Holandii i Anglii z towarzyszami walk, którzy mieszkają w Kraju.

(KK)

*) Do sprawy zebrania w Towarzystwie „Polonia”, na którym poruszano różne za- gadnienia Polonii z różnych krajów i w różnych aspektach, jeszcze powrócimy.

Miejsca posłów w sali sejmowej zajęli Rodacy z Francji i Belgii, z NRF i Austrii, z USA, Afryki i Australii. „Jesteśmy posłankami” — żartowa- ły nauczycielki ze Związku Polaków „Zgoda” z Bremenu, p. W. Mai i J. Kołodziejczyk, które oklaskiwały przemówienie posła E. Osmańczyka

Gromkie „Sto lat” zaśpiewał zespół „Krakus” na cześć Marszałka Sejmu Czesława Wycecha (pierwszy z lewej), który obchodził właśnie 70-lecie urodzin. Oficjalna uro- czystość przerodziła się w miłe i ciepłe spotkanie rodzinne, w którym uczestniczyli m. in. wiceprezes Towarzystwa Polonia p. Zygmunt Dworakowski (drugi z lewej)



MAZURKI I OBERKI

Z DWÓCH KONTYNENTÓW REPREZENTOWANE PRZEZ POTOMKÓW STARYCH EMIGRANTÓW

*„Z dala od kraju wśród obcych
Wzrosliśmy jak dziki krzew
Polskie dziewczęta i chłopcy
W których piastowska jest krew
Niech nikt nam za złe nie bierze
Ze język ojców nam stwardł
Bo każdy z nas kocha szczerze
Ojczyznę naszą jak skarb”.*

(tekst anonimowego poety emigracyjnego)

WZATŁOCZONEJ sali teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie czuło się wielkie, prawdziwe wzruszenie. Siedząca obok mnie pani nie usiłowała ukryć łez. Za kulisami, gdzie znajdowała się co najmniej setka uczestników koncertu galowego Festiwalu, ucichł zwykły gwar. Wszyscy wsłuchiwali się w melodię hymnu młodzieży polonijnej i po raz nie wiadomo który podczas tych trzech tygodni odczuwali gorąco więzy, jakie łączą ich z Polską, krajem znanym im często do tej pory tylko z opowiadań rodziców. Jeszcze raz czuli się także Polakami. Przy końcowych słowach pieśni jedna z wykonawczyń nie wytrzymała. Łzy potoczyły się po policzkach, dziewczyna padła w objęcia drugiej. Wszyscy: i widzowie, i członkowie „Krakusa” z Belgii śpiewający ten hymn, i dziewczęta, i chłopcy z innych zespołów siedzący pomiędzy widzami czuli to samo — wielką solidarność, jaka łączy Polaków na całym świecie. Nie wstydziłyśmy się tego wzruszenia. Byliśmy z niego dumni. W dobie komputerów, lotów kosmicznych, w dobie całkowitej mechanizacji życia poczuliśmy, jak jesteśmy sobie wszyscy bliscy.

W Holandii Polonia tworzy niewielką lecz czynną grupę. Do Rzeszowa wysłała dwa zespoły taneczne



Każdy zespół starał się jak najlepiej zaprezentować swoje umiejętności. Największa konkurencja panowała wśród zespołów francuskich. Było ich 5. Oto „Śląsk” z Lyonu: nasz krakowiak musi być najlepszy

Te piękne chwile zawdzięczamy organizatorom: Towarzystwu Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i gospodarzom Ziemi Rzeszowskiej, którzy zorganizowali pierwszy w Polsce Ludowej Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych.

Zjechało do Rzeszowa w pierwszych dniach lipca ponad 400 osób. Przyjechali członkowie 13 polskich zespołów pieśni i tańca z Czechosłowacji, Francji, Węgier, Belgii, Holandii i Stanów Zjednoczonych, aby zaprezentować polskiemu społeczeństwu swój dorobek artystyczny i by udoskonalić tu, w Polsce, swoje umiejętności. Taki był ich cel i takie były zamierzenia organizatorów.

Kiedy przyjechałam do Rzeszowa tuż przed Festiwalem, młodzież polonijna czuła się tutaj jak

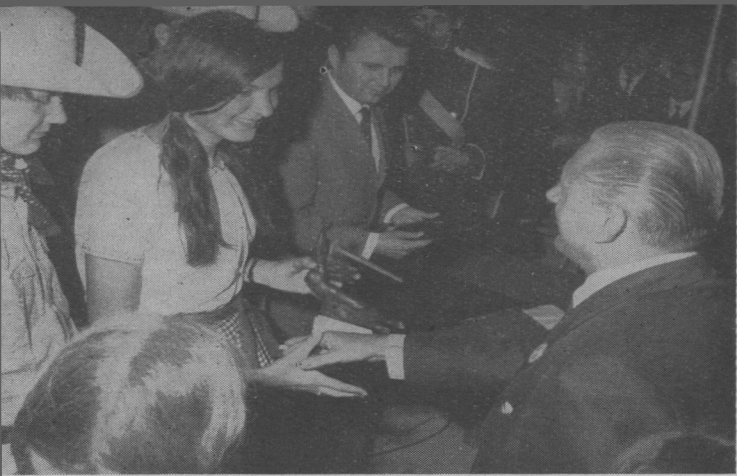
u siebie w domu. Wszyscy się już doskonale znali. Nawiązały się między nimi przyjaźnie, ba, nawet sympatie, jak to między młodymi. Mieli za sobą prawie trzy tygodnie wyczerpanej pracy, wspólnych wycieczek i zabaw. Zwiedzili Ziemię Rzeszowską, dali liczne koncerty w okolicznych miastach i większych zakładach pracy, poznali rzeszowiaków i rzeszowiacy zdążyli się do nich przywiązać. Tylko przez chwilę poczułam się obco wśród różnojęzycznego gwaru Rodaków z różnych krajów.

Właśnie wybierali się do hali sportowej, aby uświetnić swymi występami uroczystą sesję Rady Narodowej w Rzeszowie, która odbywała się z okazji 25-lecia PRL. Podeszłam do najbliższej grupki rozbawionych chłopców i dziewcząt mówiących mieszańką polsko-francuską. Po chwili znalazłam już pierwszych uczestników Festiwalu — zespół taneczny Ligii Flandryjskiej. Nie wszyscy mówią po polsku. Ale Jacques Polowczak, Arlette Raykowska czy Krysia Lamcha radzą sobie dość dobrze z ojczystym językiem rodziców. Wszyscy byli już przedtem w Polsce kilkakrotnie. Lubią przyjeżdżać tu na wakacje i korzystają z każdej nadarzającej się okazji.

Tegoroczny przyjazd uważają za wyjątkowo udany. Wiele zwiedzili, nawiązali moc znajomości, no i nauczyli się nowego tańca rzeszowskiego „Jacoka”, który wejdzie do ich stałego repertuaru. Bardzo są podekscytowani dniem jutrzejszym: jak oceni jury ich umiejętności? Oby tylko nie pomylić się w „Jacoku”! Wszystko będzie dobrze, zapewniam i uwagę moją przyciągają psotni kowboje. Właśnie wysoki, szczupły brunecik usiłuje zerwać wstążkę ślicznej blondynce, o typowo polskiej urodzie. Ktoś informuje, że to miss — najmiłsza dziewczyna Festiwalu Tereska Borysewicz z bostońskiego „Krakusa”.

— „Zespół na scenę” — i w jednej minucie wszyscy są zorganizowani, każda grupa wręcz w





Przed Festiwalem młodzież polonijna spotkała się z przedstawicielami MSZ: wicemin. Z. Wolniakiem (u dołu po lewej), dyrektorem W. Wojtasikiem (drugi po lewej) i panem J. Karskim (na zdjęciu u góry)



„Krakowiak” z Bostonu, laureat nagrody wicepremiera Piotra Jaroszewicza pokazał „Lajkonika”



Zespół taneczny „Syrena” z Holandii pokazał kujawiaka, ale wyróżnienie otrzymał za taniec rzeszowski

Prywatnie bawili się młodzi bardziej nowocześnie Z uwagą śledzili uczestnicy Festiwalu występy konkurencji



MAZURKI I OBERKI Z DWÓCH KONTYNETÓW

Dalszy ciąg ze str. 11

żołnierskim porządku udaje się do sali, gdzie po chwili witana gorącymi oklaskami publiczności prezentuje część swego repertuaru. Młodzież rzeszowska z Wojewódzkiego Domu Kultury także pokazała tańce ludowe, których wykonanie ogromnie podobało się kolegom z zespołów polonijnych.

NAZAJUTRZ w internacie szkoły CRS, gdzie podczas zgrupowania mieszkała część uczestników, odczuwało się wyraźne podniecenie. Od wczesnego rana słychać było orkiestrę z WDK, która przygrywała tancerzom podczas występów. Zespoły, które wystąpią pierwsze na wieczornym festiwalowym przeglądzie, jeszcze czelują perfekcją przygotowanych numerów tanecznych. Przyglądają się temu koledzy z innych zespołów, porównują z własnymi możliwościami. Każda grupa chciałaby być najlepsza. Cieszy nas ta atmosfera zdrowej konkurencji i ambicji wykonawców.

Wśród obserwujących dostrzegam obce twarze. Jacyś starsi ludzie, wyglądają na pochodzących z okolicznych wsi, rozmawiają po francusku z młodym małżeństwem. W przerwie próby podchodzi



Każdy zespół pokazał taniec lub piosenkę swego kraju. Oto Polonia amerykańska

A OTO WYNIKI FESTIWALU

Wszystkie zespoły biorące udział w I Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie otrzymały liczne dowody uznania za swój trud i kultywowanie tradycji polskiego folkloru. A poza tym nagrody:

- Zespół Pieśni i Tańca „Olza” z Czechosłowacji
- „Krakus” z Belgii
- „Krakowiak” z USA
- Trzy równorzędne nagrody specjalne Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną i wicepremiera Piotra Jaroszewicza — komplety strojów regionalnych.
- Zespół Pieśni i Tańca Stowarzyszenia im. J. Bema z Węgier — nagrodę specjalną Ministra Spraw Zagranicznych w postaci magnetofonu oraz Puchar Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy w Rzeszowie.
- Zespół Pieśni i Tańca „Liga Flandryjska” z Francji — nagrodę Ministra Kultury i Sztuki — akordeon oraz od Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie — instrument orkiestralny.
- Zespół Pieśni i Tańca „Mazur” — od Towarzystwa „Polonia” otrzymał zaproszenie na miesięczny pobyt w celach studiów folklorystycznych w lipcu 1970 r. Ponadto Zespół otrzymał od przewodniczącego Prez. Miejskiej Rady Narodowej w Rzeszowie puchar oraz komplet koralii do strojów regionalnych.

Pozostałym Zespołom biorącym udział w Festiwalu jury przyznało wyróżnienia, a rzeszowskie zakłady pracy przekazały młodym artystom upominki:

- Zespołowi Tanecznemu „Krakowiak” z Francji — za wykonanie oberka Centr. Rada Związków Zawodowych ofiarowała akordeon, zaś rzeszowska Kom. Chorągwi ZHP — komplet koralii i wstążek oraz komplety albumów.
- Zespół Taneczny „Łowiczanka” z Francji — za wykonanie wiązanki tańców wielkopolskich od Centr. Rady Związków Zawodowych otrzymał akordeon oraz komplet koralii do strojów regionalnych.
- „Polonez” z Belgii — za wiązankę tańców lubelskich otrzymał od Woj. Kom. Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Rzeszowie puchar, gitarę elektryczną, mandolinę i komplet kierpców.
- Zespół Taneczny „Śląsk” z Francji — za wykonanie krakowiaka Wytw. Sprzętu Komunikacyjnego obdarowała akordeonem i kompletem koralii.
- Zespół „Sokół” z Francji — za działalność artystyczną i sportową w ośrodkach polonijnych, otrzymał specjalne wyróżnienie, a od Wojew. Związku Młodzieży Wiejskiej w Rzeszowie komplet wianków, koralii i kierpców.

Zespołowi Tanecznemu „Syrena” z Holandii — za najpiękniej wykonany taniec rzeszowski „Polka przez nogę” Wydział Kultury Wojew. Rady Narodowej w Rzeszowie przyznał komplet płyt z nagraniami muzyki polskiej oraz komplet kierpców.

Nagrodę specjalną jury — zaproszenie na Festiwal Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach w czerwcu 1970 r. — przyznano Polskiemu Zespołowi Śpiew. „Hutnik” z Czechosłowacji.



Obrazek żywcem z Hagi. A działo się to w Rzeszowie, podczas Festiwalu



Członkowie zespołu im. J. Bema z Węgier prezentowali urodę i temperament



Jury też nie mogło oprzeć się urokowi wykonawców. Na pierwszym planie: sekr. „Polonii” p. Broż, p. Niżańska i przewodnicząca jury p. profesor Mierzejewska

„Śląska”. Teraz sprawa się wyjaśnia. Młodszy mężczyzna to wujek Patrycji p. Władysław Skowronek z Lyonu. Właśnie spędza wraz z żoną swój urlop w podleżańskiej wsi, gdzie mieszka jego ojciec — dziadek Patrycji. Józef Skowronek wrócił do rodzinnej wioski w Kraju przed kilku laty. Całą swą młodość i wiek dojrzały spędził jednakże we Francji, w Lyonie. Tam też do dzisiaj mieszkają jego wszystkie dzieci. Z pewnym zażenowaniem tłumaczy, dlaczego Władek nie mówi po polsku: „kiedy wyruszałem na wojnę, Władek — najmłodszy, był małym chłopcem. Potem zabrał mnie Niemcy do obozu, zmarła moja żona i Władek chował się u obcych — Francuzów. Jak wróciłem po wojnie do Lyonu, był już prawie dorosły. Zapewniłem mu wykształcenie — dziś jest wykładowcą matematyki, ale trudno mi było nauczyć go dobrze po polsku. Ale on wszystko rozumie, a przede wszystkim czuje po polsku” — dodaje starszy pan Józef. Przyjechał do Rzeszowa odwiedzić wnuczkę. Bardzo tęskni za wszystkimi swoimi dziećmi i wnukami. Ale przez wszystkie lata tam, we Francji tęsknił do swojej rodzinnej wsi. Kiedy mógł, wrócił do niej.

Takich spotkań było podczas pobytu w Polsce zespołów wiele. Prawie każdy posiada tutaj krewnych. Chyba że nie ma w sobie ani kropli polskiej krwi, a na-

Takim jest Daniel Denis z „Łowiczanki” z Persan i jego narzeczona Chantelle Longignier. W zespole są od kilku lat. Wstąpili, bo tam tańczyli ich przyjaciele, bo podobał im się skoczny oberek, rzewny kujawiak. To był ich pierwszy kontakt z Polską. Są jej szczerymi przyjaciółmi. Kiedy podczas występu swego zespołu Daniel wołał „wolnego, chłopaki”, każdy by przysiągł, że to polski chłopak.

Przez dwa dni trwał przegląd festiwalowy wszystkich zespołów. Tym razem jury miało bardzo trudny wybór. Co nagrodzić? Czy umiejętności wręcz baletowe „Olzy” z Czechosłowacji, czy zapał i pokonywanie licznych kłopotów przez członków zespołu, halenderskiej „Syreny”? Zespołów było 13 i wszystkie zasługiwały na nagrody. Za piękną wizytówkę, jaką wystawiają w swych krajach polskiemu folklorowi, za to, że — jak ładnie powiedział prezes Towarzystwa „Polonia” prof. Klimaszewski — są ambasadorami Polski w świecie.

Każdy zespół zgodnie z regulaminem wykonał dwa ludowe tańce polskie, jeden narodowy kraju skąd zespół przyjechał i rzeszowski, wyuczony już podczas pobytu w Rzeszowie. Wszyscy starali się ogromnie, aby wypaść jak najlepiej. Trzeba dodać, że poza tańcami węgierskimi w wykonaniu zespołu im. J. Bema z Budapesztu na tle brawurowych polskich tańców ludowych inne wypad-

Miłym zaskoczeniem było również znakomite wykonanie przez wszystkie zespoły tańców rzeszowskich, przygotowywanych przecież najkrócej. Zasluga to zarówno pracowitości młodzieży polonijnej, jak i znakomitych choreografów, pod których kierunkiem przebiegała nauka. Nic więc dziwnego, że wdzięczni uczniowie na zakończenie Festiwalu uroczyste, z kwiatami w ręku dziękowali organizatorom i swoim nauczycielom.

Trzeciego dnia wieczorem nastąpiło z niecierpliwością przez wszystkich oczekiwanego ogłoszenia werdyktu jury. Podczas wspólnego bankietu wydanego przez organizatorów, w imieniu przewodniczącej p. prof. Jadwigi Mierzejewskiej werdykt odczytał jeden z członków jury.

Każda nagroda była akceptowana przez młodzież bardzo spontanicznie. Rozlegały się głośne „hip, hip, hura!” Chociaż po cichu niektórzy czuli się zawiedzeni, przecież nie pokazywali tego po sobie. Nagrody większe lub mniejsze otrzymał każdy, a ciche porażki wzbudziły u niejednych refleksje: trzeba będzie po powrocie do swoich krajów jeszcze więcej ćwiczyć. To był początek, zobaczymy, kto zwycięży podczas następnego Festiwalu! Wszyscy mamy równe szanse!



Młodzież polonijna oglądała parade dwudziestopięciolecia u stóp Pałacu Kultury i Nauki, wmieszana w tłum jednej z wielu wycieczek Polonii zagranicznej. Na naszej fotografii dzieci Polonii francuskiej, szwedzkiej, NRF oraz goście zagraniczni



Dwunastoletni Piotr Knothe ze Szwecji oglądał parade z wysokości ramion wychowawcy

WIELKA REWIA W OCZACH NASZYCH DZIECI



„Tygodnik” żałuje, że zdjęcie to nie jest w stanie oddać wspaniałych barw i pięknych, plastycznych, pełnych gracji ruchów ćwiczących na przejeżdżającej platformie dziewcząt



Aldona Balnys, Ilona Kobus i Aniela Graczyk przyjechały z Düsseldorfu, zamieszkały na kolonii w Radości pod Warszawą. One zachwycały się najbardziej pięknymi strojami ludowymi



Jak przystało wychowawcy, Jan Fenski z Paryża stanął obok swych wychowanek spędzających wakacje w Toruniu. Są to Anna-Maria Chorosz z Uzes, Rossita Beloso z St. Germain du Bois i Anna-Maria Bogaczyk z Montceau-les-Mines

Ariane Fieroch z Potigny i Liliane Galus również z tego miasta przyjechały na defilade z grupą delegatów kolonii w Toruniu. Oklaskiwały zwłaszcza sportowców, ale wojsko też się podobało



JAKŻE łatwo zaginęłaby w tłumie zalegającym w dniu 22 lipca plac Defilad w Warszawie gromadka dzieci Polonii zagranicznej, gdyby nie baloniki nad głowami, chorągiewki o narodowych barwach Polski, biało-czerwone kokardki i błękitne emblematy: „Polonia Zagraniczna z Macierzą”. Były też i białe czapeczki chłopców zdobione otokami o barwach narodowych Francji, a wiele dziewcząt miało chustki w kolorach polskiej flagi.

Pochylone w salucie przed przedstawicielami władz, wojska, zgromadzonym na placu społeczeństwem sztandary wojskowe powitane zostały owacją. A w tym miejscu, gdzie na placu Defilad stali starzy i młodzi przedstawiciele Polonii zagranicznej rozległo się przeciągłe „Brawo”. Baloniki, chorągiewki i zerwane z głów chusty dziewcząt fruwały nad głowami polonijnych dzieci, które pozdrowiały w ten sposób przemarszerowujące wojska. Jean-Bernard PAWLAK z Nicei, Jean-Pierre GODUŁA z Creusot i Jean-Marie BOROWSKI z Dijon starali się powtarzać żołnierskie słowa powitania: „Czołem, panie generale!”

Stali obok siebie chłopcy polskiego pochodzenia, mieszkający we Francji, Belgii, Kanadzie, NRF. Pochłanieli oczami sunące transportery, czołgi, działa, rakiety. „How like you it?” — spytał koleżkę z Belgii chłopiec z Kanady. — „Magnifique”. Uśmiechali się do chłopców ci, co stali wokół. Wielu z nich pamięta ostatnią wojnę, mieli też w pamięci wojny znane ze szkolnej nauki historii. Ież to razy uczestniczył w nich żołnierz polski? Jakże często pod przymusem stawał we wrogich liniach frontu brat przeciw bratu... Warszawiaczy patrzyli na chłopców i wielu z nich myślało niewątpliwie: Oby nigdy więcej...

Gdy spiker ogłosił przez megafon: „Ten oddział prowadzi wzorowy żołnierz Marian Cebula”, w gromadce polonijnej zapanowało poruszenie: „Peut-être de ta famille?” — padło pod adresem jakiegoś chłopca pytanie. I to już do polskich okrzyków „Niech żyje” dołącza francuskie „Bravo!” krzyczące całą siłą młodzieńskich płuc. Irena PODSTAWSKA ze Szwecji zna polski, więc zakrzyknęła „Sto lat!”. Jest drobniutka, więc co i raz polski wychowawca podnosi ją wysoko w górę, by wszystko mogła widzieć.

Defilade sportową rozpoczęli polscy olimpijczycy. Przed nimi zaprzężona w piękne konie grecka kwadryga. Na widok koni, jeźdźców z pochodniami Eliane SMIERCIAK z Montceau-les-Mines wydaje okrzyk zachwytu. Stojącemu tuż obok Staszki DUMSKIEMU z St. Etienne zaśmiały się oczy.

Mało co, a defilade musiały oglądać nie w centralnym jej punkcie, lecz z dala od kolegów. Staszek poprzednie dni spędził na wizycie u ciotki i do Pałacu Młodzieży, w którym kwatrowały dzieci, spóźnił się, przybył już po zamknięciu ruchu na placu Defilad. Ale milicjanci, dowiedziawszy się, z jakim to gościem mają do

czynienia, zeszli z posterunku i z rewerencjami odprowadzili chłopca do kolonijnej gromadki.

Za kwadrygą i polskimi olimpijczykami szli w pochodzie sportowcy Warszawy. Na ogromnej lorze, wyrzucając fontanny wody, skakali do basenu pływacy. Znow „Hurrria!” o twardym „r”, furkot chorągiewek i raz za razem „puf!”. To trzaskały zderzające się w powietrzu baloniki. Wychowawcy szybko nadmuchiwali nowe i podawali dzieciom. Kiedy w pochodzie pojawiły się warszawskie syrenki — Eliane SMIERCIAK — to ona chyba — zawołała: „Mignones!”.

Żaden entuzjazm nie odbierze dzieciom namiętności do lodów. Nie zważając na siąpiący deszczyk kolonijni rekordziści tego sportu zjadali po pięć porcji. Dmuchali na mrożone stożki, aż unosiła się para, a oczami pożerali wciąż zmienny, barwny korowód.

Jakże podobały się ćwiczenia gimnastyczne wykonywane w pochodzie przez dziewczęta, a wspaniałe piramidy, kolorowe, ruchliwe; korowody o barwach, których nie zgasiły nawet nisko sunące nad ziemią chmury; taneczne były ruchy rąk dziewcząt i chłopców, wykonujących efektowne ćwiczenia z barwnymi piłkami, szarfami, wieńcami — a wszystko w równym marszu. A do tego jeszcze stroje ludowe, tężowe, bogate. Każde z dzieci upatrywało pilnie pokaz tego właśnie województwa, z którego pochodziła jego rodzina i — o polski sentymentalizm! — twierdziło z przekonaniem, że najpiękniejszą częścią defilady sportowej była ta właśnie, w której szło „jego” województwo. Jego — znaczy to, z którego wyemigrowali Ojcowie.

Były i tragedie. Drobniutki Andrzej WIĘCKO z Paryża, jak wielu kolegów, „strzelił” już kilka zdjęć, kiedy zerwała mu się źle założona taśma. Nieostrożny — otworzył aparat i ... przeświecił to, co miał na filmie. Był niepocieszony...

Po południu na Stadionie X-lecia odbył się wielki pokaz sportowy. Setki młodzieży szkolnej w barwnych kostiumach grupowały się na trawie boiska w kształt orła polskiego, tworzyły znak XXV-lecia PRL, wciąż zmienne figury o pięknych rysunkach i barwach. Taniec to był czy ćwiczenia gimnastyczne — trudno określić. A kiedy widownia szalała z zachwytu, może właśnie wtedy udało ci się, Andrzeju, wykonać rekordowe zdjęcie? Napisz do „Tygodnika”.

Przed południem, kiedy syte niecodziennych wrażeń wracały dzieci Polonii z placu Defilad do Pałacu Młodzieży, pytali zaciekawieni warszawiaczy: Skąd ci mili goście? A słysząc odpowiedź, nie mogli się nadziwić, że dzieci emigrantów tak pięknie mówią po polsku. Bo przynależało im, że w tym roku, jak nigdy, przyjechało wiele młodzieży mówiącej bardzo dobrze językiem Ojców.

I to był jeszcze jeden, jakże radosny akcent jubileuszowych uroczystości Polski Ludowej.

Tekst: Halina SŁOMIŃSKA
Zdjęcia: Mirosław STANKIEWICZ

VARSOVIE INSOLITE

Ainsi, Chers Lecteurs, vous voilà en vacances. Pour certains, il est vrai, elles sont déjà terminées (que le temps passe vite!), mais pour d'autres, elles ne font que commencer. Nous savons que, comme tous les ans, un certain nombre de nos fidèles lecteurs se rendra ou s'est déjà rendu en Pologne pour retrouver parents et amis. Ils sont passés ou passeront par Varsovie pour voir ou revoir la capitale — symbole bien vivant de la nouvelle Pologne. Mais, à cause du manque de temps (on n'est jamais si pressé que pendant les vacances, c'est connu) ou en raison du manque de flair, beaucoup sont ceux qui n'ont vu de la capitale polonaise que les monuments les plus con-

nus. Pour eux, ainsi que pour ceux qui veulent en savoir plus sur l'existence quotidienne et souvent insolite de Varsovie, nous présentons quelques menus fragments d'un ouvrage passionnant dû à la plume d'un journaliste varsovien, Olgierd Budrewicz, qui est paru aux éditions Interpress de Varsovie sous le titre polonais „Zdumiewająca Warszawa”. Cet ouvrage, qui est une sorte de guide plein d'humour, nous parle de tout — des habitudes, des gens, des institutions, des événements plus ou moins (plutôt moins que plus) connus de la Varsovie d'aujourd'hui. Tout cela est présenté pêle-mêle. Nous allons donc faire comme l'auteur.



TOUT D'ABORD QUELQUES GÉNÉRALITÉS.

Au départ, elles sont tristes — la guerre terminée et Varsovie redevenue la capitale officielle de la Pologne, la métropole avait perdu 85 pour cent de ses immeubles et biens matériels. Cela représentait l'équivalent de plus de douze milliards de francs actuels. A peine dix pour cent des monuments et édifices historiques avaient survécu aux bombardements et aux destructions dus aux nazis. Aujourd'hui Varsovie est une ville radieuse et pleine de vie. On y a construit plus d'un demi million de pièces d'habitation; il y a 1700 usines et fabriques produisant de tout, 14 écoles supérieures, 17 théâtres, 32 musées, 130 bibliothèques, 32 hôpitaux.

La capitale polonaise compte actuellement 917 monuments et édifices classés; elle est devenue un centre scientifique de première grandeur — plus de 30 pour cent des thèses de doctorat et 43 pour cent des agrégations voient le jour à Varsovie. Sur chaque millier de Varsoviens, 111 ont terminé leurs études supérieures. Qui dit mieux? Le Varsovien ne vit cependant pas uniquement de savoir. On en a la preuve en se rendant à Bródno, un des faubourgs de Varsovie, où se trouve...

LE VENTRE DE LA CAPITALE.

Il ne s'agit pas, comme on pourrait le croire à première vue, des halles (cette institution n'existe pas aujourd'hui à Varsovie, entre le producteur et le détail, il n'y a pas, en ce qui concerne l'alimentation, de grossistes intermédiaires). Le ventre de Varsovie, c'est une exploitation d'Etat alimentant la plupart des quartiers de la ville. Elle couvre une superficie de 750 hectares; ses 250 vaches donnent bon an mal an environ 750 mille litres de lait; chaque semaine y viennent au monde douze mille poussins; l'exploitation produit chaque année 300 mille kilos de viande de porc, 25 mille poulets et deux millions d'œufs... Mais le ventre de Varsovie, ce n'est pas uniquement l'exploitation d'Etat de Bródno. Avec ses onze mille hectares de terre cultivée, sous forme de champs et de jardins potagers, avec les dix mille personnes travaillant la terre, Varsovie peut être considérée comme un centre agricole appréciable; il y a là environ, six mille bovins, 18 mille porcins, 1200 moutons, près de mille chèvres et plus de 5 mille chevaux. La moitié de ce cheptel se trouve près le quartier de Praga où 400 hectares sont consacrés à la culture des céréales. Mais naturellement, Varsovie ne vit pas uniquement de pain... Passons donc maintenant aux choses de l'esprit, en commençant par...

LE CINÉMA.

A la veille des hostilités, Varsovie comptait exactement 70 salles de cinéma. Juste après la libération de la ville en janvier 1945, il n'y en avait que trois! Aujourd'hui, la capitale polonaise en compte 71. Il est intéressant de constater que les noms des cinémas, ainsi que ceux des rues d'ailleurs, changent à la suite des transformations sociales et politiques. Avant la guerre, on allait au „Mars”, „Apollo”, „Sortilège”, „Roma”; aujourd'hui on va au cinéma „Paix”, „Avant Garde”, „Culture”, „Moscou”, „Amitié” etc. Seules deux salles de cinéma ont conservé des noms datant d'avant la guerre — le „Palladium” et „l'Atlantic”. Bien que nombreuses sont les salles de quartier, les cinémas de première, comme partout dans le monde, sont situés au centre de la ville. C'est également là que l'on trouve les plus grands magasins. Le plus grand et les plus petits. Parmi ces derniers, signalons-en deux à l'attention de nos lecteurs.

DEUX MAGASINS PAS COMME LES

AUTRES. Le premier se trouve rue du Nouveau Monde (Nowy Swiat) et ne vend que des livres. Plus exactement, il ne vend que le même titre, en plus de quarante langues. Comme nos lecteurs l'ont certainement deviné, il s'agit de la Bible. Cette librairie peu commune et très spécialisée existe au même endroit (ou presque) depuis 1816. Le chef de la maison, M. Aleksander Enholz y travaille depuis cinquante ans. Jusqu'ici l'édition polonaise de la Bible, traduite il y a plus de deux siècles, était imprimée à Londres,



aujourd'hui on l'imprime en Pologne, à Wrocław.

Un peu plus loin, près de l'Université, dans la rue du Faubourg de Cracovie (Krakowskie Przedmieście), on trouve le petit magasin-atelier de Gracjan Lepianko. Cet ancien champion de boxe et d'escrime s'est spécialisé dans la réparation des oeuvres d'art et d'objets délicats. Si votre pipe préférée n'a plus de tuyau, M. Lepianko vous en fera un; si votre vase de Sèvres est parti en morceaux, c'est encore à lui que vous vous adresserez. Et dire que ce personnage à la poigne solide (les boxeurs n'ont jamais en principe la main légère) réussit à réparer les objets les plus minuscules. Si vous avez le temps, il peut vous demander d'attendre la réparation dans sa boutique. Il travaillera en conversant avec vous. Ce sera toujours passionnant car M. Lepianko est une véritable encyclopédie vivante de Varsovie d'hier et d'aujourd'hui.

Certains objets ou bibelots que les Varsoviens amènent chez M. Gracjan Lepianko proviennent des recherches effectuées au hasard dans les marchés au puce de Varsovie. Ici ont les appelle...

LES BAZARS.

Comme partout on y trouve de tout un peu — de véritables oeuvres d'art et des babioles sans valeur mais brillantes au soleil. La mode étant aux vieilleries, les bazars de Varsovie, tous situés dans le quartier de Praga, sont pleins de vieux fers à repasser, de vieilles lampes à pétrole, d'horloges de grand-papa. Il fut une époque où les bazars étaient considérés par



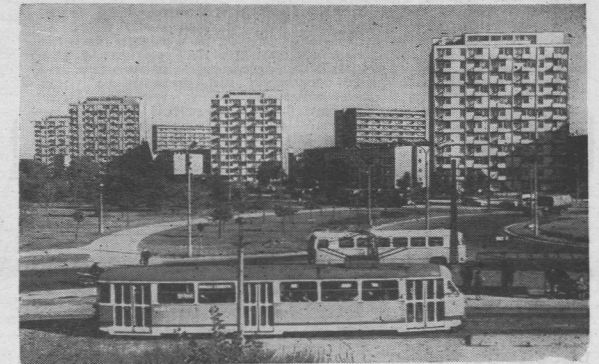
beaucoup comme le véritable centre de la mode; c'est là que l'on pouvait trouver la robe coupée suivant le dernier cri de Paris, le costume taillé d'après un modèle en provenance „directe” de Londres. Tout cela appartient au passé pittoresque de la Varsovie des premières années de l'après-guerre.

Les bazars de Praga (ils sont environ une dizaine) ont créé un climat très spécifique dans ce quartier de la rive droite de Varsovie. Comme partout ailleurs où l'on vend des choses ayant déjà servi — on trouvera toujours une clientèle pour ce genre d'occasion, surtout parmi les gens de la campagne justement descendus à Varsovie — on peut côtoyer des invidus vous proposant des occasions plus ou moins légales. Cela donne un petit frisson aux amateurs d'émotions fortes, surtout que ce genre d'occasions se fait de plus en plus rare. D'ailleurs, les bazars de Praga ont tendance à disparaître. C'est là une conséquence logique des transformations profondes subies par cet ancien quartier populaire de la capitale polonaise. Ces changements ont entre autres trouvé leur expression dans la création sur la rive droite de nouveaux quartiers-satellites numérotés. Le plus intéressant parce que le plus typique dans son histoire est le quartier de...

PRAGA II.

Ce quartier qui à vrai dire est une véritable ville avec ses 25 mille habitants a été créé à partir du néant. Avant la guerre il n'y avait là que de l'herbe, des terrains vagues et quelques baraques construites par des chômeurs. Varsovie s'arrêtait là. Tout simplement. Aujourd'hui Praga II, que l'on commença à bâtir en 1952 et qui se développe toujours, a des rues très larges et des ruelles, des places pleines de verdure, des maisons représentant tous les styles de l'architecture polonaise des vingt dernières années; elle a ses magasins, ses cinémas, ses terrains de jeux, son dispensaire ultra-moderne. En un mot, c'est un des quartiers de Varsovie les plus attractifs.

La plupart de ses habitants ne sont pas originaires de la capitale (il est naturellement question des adultes), ils sont arrivés là au moment où l'on procédait à l'industrialisation de Varsovie qui jusqu'à la guerre n'était qu'une cité strictement



administrative sans presque aucune industrie d'envergure. Ils se sont rapidement adaptés aux nouvelles conditions d'existence et ont même donné un cachet particulier à leur quartier. Cela se voit dans leur façon de s'habiller, de déambuler, et même encore dans leur parler très proche du terroir. Au moment des grandes fêtes de type familial (Pâques, Noël, Toussaint), le quartier se vide partiellement — on va passer ces quelques jours chez les parents qui demeurent toujours à la campagne et les petites villes proches de Varsovie. Et puisque nous avons prononcé le mot de Toussaint et que nous sommes à Praga, revenons au faubourg de Bródno dont nous avons parlé au début de cette promenade. Bródno est certainement le quartier le plus insolite de la capitale, car à côté de son exploitation, c'est là que se trouve...

LE PLUS GRAND CIMETIÈRE D'EU-

ROPE. Le cimetière de Bródno est, avec le Père-Lachaise (le Mur des Fédérés, le tombeau de Chopin etc.), la nécropole la plus connue des Polonais. Avec ses 113 hectares, il est considéré comme le plus grand cimetière d'Europe (et peut être bien du monde). On y enterre tous les jours 17 cercueils. Et cela depuis 85 ans (le cimetière a été créé en 1884 et la première personne qui y a été mise en terre était une certaine Maria Skibniewska). Il est relativement facile de calculer que sous les dalles des tombes reposent (statistiquement parlant) plus d'un demi million de dépouilles. Signalons encore que pendant la guerre, et surtout au moment de l'insurrection ainsi que pendant les actions des partisans contre l'occupant, le cimetière de Bródno a bien mérité de la capitale puisqu'il permit de se cacher à nombre de soldats de la Résistance polonaise.

✱

Nous pourrions continuer la description de notre promenade à travers Varsovie insolite pendant des heures. Cela n'est malheureusement pas possible faute de place. Par contre, nous proposons une telle promenade à nos lecteurs se rendant en Pologne, et surtout aux amateurs d'émotions plus ou moins fortes.

(H. K.)

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Zycie na emigracji dwóch młodych polskich wychodźców Sobiesława Mrockiego z zaboru pruskiego i Witolda Grzymały z Kujaw okazało się pełne najdziwniejszych przygód. Po próbach pracy na plantacji kawy w Brazylii młodzi bohaterowie przez szereg dni tułali się po dżungli, poznawali tajemnice lasów i zwyczaje indiańskich plemion. Nie raz cudem unikali śmierci, nieraz cierpieli głód, innym razem zmuszeni byli podejmować trudne decyzje. Dotarli wreszcie do stolicy Argentyny — Buenos Aires, gdzie podjęli pracę, która jednak okazała się niestała i nie gwarantowała młodym robotnikom minimum zarobków, pozwalających na egzystencję. Udali się więc do Ameryki Północnej, gdzie osiedlili się tymczasowo w Ohio, znalazłszy pracę przy budowie kolei. Pewnego dnia — wracając do swego „domu” napadnięci zostali przez rabusiów. Po wyleczeniu zadanych przez nich ran postanowili udać się do Pittsburga i tam szukać jakiegoś stałego zajęcia. Brak pieniędzy na bilet uniemożliwił realizację tego zamierzenia. W przypływie rozpaczliwej desperacji bezradnie tańcząc odważyli się wsiąść do pittenburskiego pociągu bez biletów. Tam przeżyli nową tragedię — okrutny konduktor wyrzucił ich z pędzącego pociągu. Mocno poturbowani znaleźli się wreszcie w upragnionym Pittsburgu ale... w szpitalu. Jak dalej ułoży się im życie czytamy poniżej.

ODCINEK 32

Plany zemsty zajmowały głowę Witolda przez cały tydzień, zwłaszcza że biedak gorączkował. Wtedy zdawało mu się, że go znowu wyrzucają z pociągu, walczył rozpaczliwie, krzyczał po nocach i spać innym nie pozwalał.

Szpital był niby to wzorowo urządony, ale kto w nim posiedział dłużej, ten dopiero poznał się na błędzie. Chorych karmili zgnitym mięsem, chlebem ze spleśniałej mąki, przy tym tak skąpo, że większość, zdrowszych zwłaszcza, musiała za swoje pieniądze kupować produkty spożywcze, ażeby z głodu nie umrzeć.

Mrocki wydał też dolara na sam chleb, bo inaczej jeszcze by bardziej wychudł; a i tak po dwóch tygodniach wyglądał jak szczap.

Obaj zatem oczekiwali z upragnieniem chwili, kiedy już będą mogli opuścić szpital.

Nie zatrzymywano ich tam wcale; ledwie się rany jako tako zablizniły i gorączka spadła, wypuszczono ich na wolność.

Z początku Grzymała był rad temu, bo mu już obrzydło życie w szpitalu; ale wnet się spostrzegł, że zrobił głupstwo opuszczając tak wcześnie łóżko. Nie miał bowiem jeszcze siły, a tu trzeba było wziąć się do pracy.

Kiedy nasi ranni opuścili szpital, mróz był kilkustopniowy i śnieg w dużych stosach leżał na ulicy Pittsburga.

Miasto było duże, a w nim kominy fabryczne dymiły jeden przy drugim. Sądził więc Mrocki, że roboty nie będą długo szukać.

Jakże boleśnie się zawiedli.

Rozpoczęła się wędrówka od jednej bramy fabrycznej do drugiej. Przy każdej jednak zastawali już tłumy takich samych jak oni bezdomnych, poszukujących pracy robotników. Każdemu chodziło przy tym o zdobycie sobie miejsca najbliższej wejścia. Byli więc tacy, co nie chodzili wcale do domu na noc, tylko skurczeni siedzieli do rana pod murem, otuleni w łachmany; za to byli rano na stanowisku, zanim inni, przed świtem jeszcze, przyszli. Nie zawsze jednak udawało się. Paru z nich przeliczyło się, bo w nocy wziął taki mróz, że na śmierć zmarzli. Szwajcar, otworzywszy rano brame

dla nadciągających robotników, ujrzał pod nią trupa. Odłożono go na bok i znów tłoczyły się tłumy żądnych zarobku. Z jakąż zazdrością spoglądano na szczęśliwców, którzy dostawali zajęcia! Wrota do stalowni, gdzie już trzeci dzień oczekiwali nasi dwaj przyjaciele na swoją kolej, wydawały im się wrotami do raju.

A jednak mijali dzień za dniem bez pożądanego wyniku.

Zima strasznie dokuczała biedakom. Przez większą część dnia stali w tłumie popychającym się i tłoczonym, a gdy ktoś odchodził na chwilę, aby kupić kawałek chleba lub napić się wody, jego stanowisko zajmowali współzawodnicy i trzeba było znowu kułakiem i siłą zdobywać miejsce przy bramie. Na tym tle wybuchały pomiędzy dobijającymi się o pracę robotnikami zatargi. Klócono się, wymyślano sobie, nierzadko nawet wszczynano bójkę na pięści; ale wtedy zjawiało się kilku policjantów, którzy gumowymi pałkami brutalnie rozpędzali tłum. Wówczas nikt nie dostawał roboty.

Co dzień jednak zdarzały się wakanse, przeważnie skutkiem wypadków. Co kilka godzin któryś z robotników zajętych w stalowni (a pracowało ich pewnie ze sześć tysięcy w tym olbrzymim zakładzie) albo złamał rękę, albo stał roztopiona poparzyła go, albo wózek nań najechał, dość że placówki opróżniały się. Na miejsce wywożonych do szpitala ofiar stawali natychmiast inni. Tyle było rąk wolnych i tyle zgłodniałych żołądków, że stalownia zawsze miała dostatek robotników. Dość było otworzyć bramę, a tłoczyli się jeden przez drugiego.

Nasi przyjaciele zmieniali się, żeby utrzymać miejsce. Kiedy Witold musiał iść do pobliskiego szynku na rozgrzewkę i posiłek, Mrocki stawał w długim szeregu czekających. Po kilku godzinach znowu go zwalniał Grzymała i tak dalej.

Sobiesław korzystał z tej przerwy, żeby gdzie indziej próbował szczęścia. Nie wiodło mu się jednak. Napływ robotników do miasta na zimę był tak olbrzymi, że wszystkie miejsca zajmowano i wskutek wielkiej podaży rąk zarobki zaczynały spadać.

Najgorzej czuli się wieczorem. Trzeba było przecież gdzieś nocować. Na opłacenie mieszkania nie starczyło. Jedynym ratunkiem dla biedaków bezdomnych były posterunki policyjne, gdzie pozwalano w ogrzanej izbie spędzać noc nędzarzom. Spać bowiem na ulicy prawo wzbierało. Posterunki te, a raczej przytułki policyjne, otwierano dopiero o północy. Do północy zaś trzeba było marznąć niemilosierdzie, bo mróz z przenikającym do kości wichrem hulał po ulicach miasta.

Zmarznięci, szcękający zębami, nasi dwaj towarzysze niedoli musieli zatem zaglądać do szynku, gdzie za kilka centów mogli dostać kieliszek obrzydliwej wódki i jakąś nędzną przekąskę. Ale po wypiciu jednego kieliszka gospodarz pozwalał siedzieć gościowi w ciepłej izbie nie dłużej nad godzinę. Po upływie tego czasu trzeba było albo się wynosić, albo na nowo wypić i zjeść. Kto nie stosował się do tego, tego bez ceremonii wypraszano za drzwi.

Jeżeliby zatem zechcieli w ten sposób spędzić cały wieczór, musieliby wydać z pół dolara co najwyżej i po paru dniach zostać bez grosza.

Wstępowali wprawdzie obaj do szynku, bo gdzie indziej nie mogli dostać przekąski za małe pieniądze i rozgrzać się nieco, ale poprzestawali na jednym kieliszku i potem znów wędrowali pod bramę jakiej fabryki albo wałęsali się po sklepach i kantorach, odprawiani zewsząd, a nieraz i wymyślani przez zniecierpliwionego właściciela, który nie mógł się opędzić poszukującym zajęcia natrętom.

W ten sposób upłynęło kilka dni. Noce spędzano w przytułkach policyjnych. Na godzinę przed otwarciem ich pode drzwiami czekało już po kilkuset nędzarzy. I tutaj zdobywał miejsce posiadacz silnej pięści, a słabi musieli nocować pod gołym niebem.

Wreszcie udało im się jako tako ulokować w przytułku. Wszyscy tu spali na gołej podłodze pokrytej grubą warstwą cuchnącego błota. W ciągu dnia Sobiesław zbierał gazety porzucone na ulicy; one służyły mu w nocy za materac; rozpościarał je na podłodze i kładł się na nich, żeby przynajmniej nie

stykać się z błotem i zaoszczędzić odzieży, która i tak wyglądała bardzo nędznie.

Ci, którzy korzystali z przytułków policyjnych, należeli do najgorszych nędzarzy; każdy niemal był brudny do obrzydzenia, pokryty łachmanami, jedzony przez robactwo albo gorzej, przez jakąś zaraźliwą chorobę. Z początku Mrocki nie mógł w takim otoczeniu, w atmosferze przenikniętej alkoholem, tytoniem, zaduchem smrodliwym zmużyć oka, ale po kilku nie przespanych nocach oczy mu się natychmiast kleiły, skoro tylko się położył. Nic dziwnego, przez cały dzień nabiegał się po fabrykach, był więc śmiertelnie znużony.

A zima stawała się coraz cięższa. Śniegi spadły takie, że chodzić po ulicach było niepodobna; nawet tramwaje elektryczne przestawały kursować. Często dwaj nasi przyjaciele nie dostawali się na noc do przytułku policyjnego i musieli szukać sobie schronienia w starych pakach, beczkach, pod mostami, w sieniach domów, w wagonach kolejowych stojących na stacjach, słowem gdziekolwiek, byle nie znosić strasznej zimna i nie być narażonym na podmuchy mroźnego wichru.

Ale unikając jednej klęski wpadali w inne niebezpieczeństwo. Kilkakrotnie policja wykrywała ich w takich norach i prowadziła do urzędu. Tam tłumaczyli się, że nie mają gdzie spędzić nocy, i udawało im się uniknąć aresztu. Toteż obaj marzyli o tym, żeby znaleźć robotę w jakiej fabryce i wynająć sobie chociażby mały kątek, jak to robili biedacy, którym zabrakło środków na własną izbę.

Mrocki, który znał już cokolwiek język angielski i należał do ludzi inteligentnych, czytywał przy sposobności gazety, gdzie co dzień było kilkanaście ogłoszeń o miejscach wolnych. Z początku Sobiesław biegł bez straty czasu pod wskazywany w ogłoszeniu adres. Ale niebawem przekonał się, że go chcą oszukać i nic więcej.

Poszedł raz, kupiwszy niemal za ostatni grosz gazetę, do pewnego właściciela drukarni, który szukał ludzi do zyskownego zajęcia. Był to wydawca jakiegoś małego dziennika, do którego sam pisywał, który sam drukował, tylko nie mógł sam sprzedawać. Ten pan oszołomił Mrockiego zapewnieniem, że jego „Dziennik Robotnika” ma niezmiernie wielu czytelników w mieście, że dość jest wyjść na ulicę i krzyknąć, że się sprzedaje gazetę, ażeby ludzie zaczęli ją na wycigi kupować.

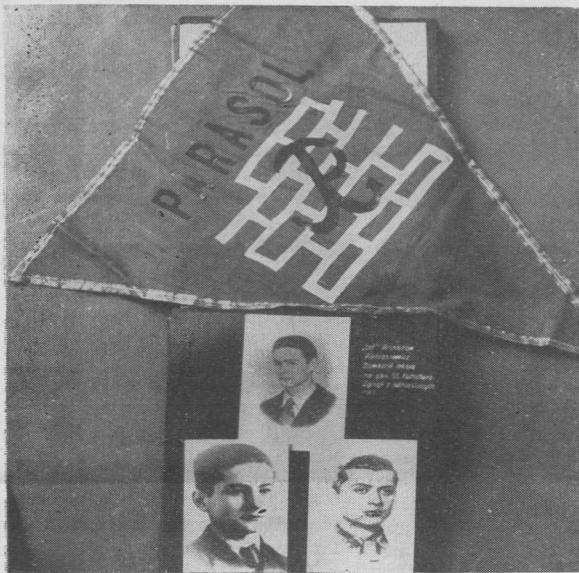
Ażeby jednak wziąć do sprzedaży sto egzemplarzy tego poczytnego dziennika, należało złożyć dwa dolary kaucji.

W kasie wspólnej znajdowało się niewiele więcej. Mrocki po krótkim namyśle, nie podejrzewając nic złego, zdecydował się. Złożył dwa dolary kaucji, wziął plikę dzienników, podzielił się nią z Grzymałą i obaj zaczęli na ulicach wykrzykiwać tytuł pisma.

Nikt jednak nie zwracał na nich uwagi; zaczęli więc częstować dziennikiem przechodniów ubranych ubogo, był on bowiem przeznaczony dla robotników. Ale przez cały dzień, pomimo największych starań, nie zdołali sprzedać więcej nad dwa egzemplarze. Zniechęceni, udali się wieczorem do drukarza i odnieśli mu nie sprzedane numery, żądając zwrotu kaucji. Wydawca jednak niewymyślał im, wyrzucił za drzwi i jeszcze groził policją, jeżeli się będą upominali o to, co im się należy. Mrocki nie miał, naturalnie, kwitu, nie mógł więc wystąpić z pretensjami; zresztą bał się jak ognia policji amerykańskiej, o której wiedział, że jest przekupna i trzyma zawsze stronę tego, kto jej płaci. Tak więc obaj stracili ostatnie pieniądze, a numerów dziennika, wydawanego, jak się potem okazało, dla łapania od łatwowiernych kaucji dwudolarowych, użyli jako materaców w przytułkach policyjnych.

W innych miejscach żądano także kaucji. Ci, co naprawdę potrzebowali robotników, nie podawali ogłoszeń do dzienników, bo po co, kiedy pod każdą bramą fabryczną wystawały tłumy zgłodniałych robotników, gotowe na skinienie przyjąć każde zajęcie, nawet najcięższe, najgorzej płatne.

Dalszy ciąg nastąpi



Z lewej: odznaka b. żołnierzy Batalionu „Parasol” z Powstania „Warszawiak” — najmłodszy żołnierz Batalionu „Parasol”. Przez cały okres walk na Woli i Starym Mieście utrzymywał łączność między Batalionem a Komendą Zgrupowania. Za swoją działalność, po przejściu kanałami do Śródmieścia, został odznaczony Krzyżem Walecznych, Poległ na Powiślu mając niespełna 12 lat



HARCERZE Z „PARASOLA”

Pamiętki z tamtych lat. Proporzycyk Batalionu „Parasol” oraz album ze zdjęciami uczestników zamachu na Kutschere: „Lot” Bronisław Pietraszkiewicz, dowodził akcją; zginął z odniesionych ran. „Sokół” Kazimierz Solt i „Juno” Zbigniew Gęsicki, zginęli w nurtach Wisły



Dyrektor Warszawskiego Zakładu Mechanicznego nr 2 przekazuje harcerzom sztandar



Poczet sztandarowy Szczepu 208 WDH przechodzi przed frontem drużyn harcerzy

Na dziedzińcu szkoły-Tysiāclatki — spotkały się dwa pokolenia harcerzy „Parasola”



CHOŁOPCY Z PARASOLA”... — ci, od których wzięła się ta nazwa, jeśli przeżyli, są dziś ludźmi w sile wieku, mają dorosłe dzieci, zaś dramatyczne dni walki z okupantem przesłoniły nieraz lata normalnej pracy, zwykłych obowiązków, codziennych problemów. O innych — pozostała pamięć i legenda: czworoboki powstańczych kwater na Cmentarzu Powązkowskim, granitowy głaz w Alejach Ujazdowskich upamiętniający brawurowy zamach na hitlerowskiego dygnitarza i dziesiątki tablic na murach domów Warszawy, mówiących o męczeństwie i wielkim patriotyzmie mieszkańców tego miasta.

Wówczas — dwadzieścia kilka lat temu — byli członkami „Szarych Szeregów”, podziemnej organizacji harcerskiej, która niezwykle mocno dała się we znaki hitlerowskiemu okupantowi. W ramach tzw. małego sabotażu kolportowali prasę konspiracyjną, dokonali śmiałych uderzeń zbrojnych, malowali na murach znak „kotwicy” — symbol Polski Walczącej. Między przecięź chłopcy i dziewczęta, lubiący grać „w nogę”, chodzić na ciastka i lody, przygotowujący się na tajnych kompletach do matury — byli jednocześnie najlepszymi żołnierzami Polski Podziemnej.

W sierpniu 1943 r. został utworzony przy Kierownictwie Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej specjalny oddział dyspozycyjny, znany później — w okresie Powstania Warszawskiego — jako Batalion „Parasol”. W „Parasolu” znalazła się właś-

Tekst i zdjęcia:
Mirosław STANKIEWICZ

Poniżej: Ten skromny starszy pan, o ujmującym uśmiechu, to jeden z najmłodszych przeciwników hitlerowskiego gestapo — Aleksander Kunicki, ps. „Rayski” — kierownik komórki wywiadowczej Batalionu „Parasol”. Przygotowywał wszystkie akcje tego oddziału. W 1968 roku Aleksander Kunicki opublikował książkę pt. „Cichy Front”, stanowiącą niezwykle interesujący zbiór wspomnień z tamtego okresu



nie duża grupa młodzieży harcerskiej, mającej już za sobą działalność w „Szarych Szeregach”. Byli w niej np. uczestnicy słynnej akcji pod warszawskim Arsenalem — odbicia w dniu 26 marca 1943 r. u zbiegu ulicy Bielańskiej i Długiej więźniów politycznych, a przede wszystkim „Rudego” — Janka Bytnara, przewożonych z siedziby gestapo w Alei Szucha do więzienia na Pawiaku, akcji upamiętnionej w książce „Kamienie na szaniec”. Byli też uczestnicy innej słynnej akcji odbicia w Celestynowie transportu więźniów wywożonych do Oświęcimia.

Początkowo oddział występował pod kryptonimami: „Agat”, czyli „antygestapo” oraz „Pegaz”, czyli „przeciwgestapo” i miał za zadanie organizować zamachy na dostojników hitlerowskich oraz dowódców gestapo i policji niemieckiej. W okresie od sierpnia 1943 r. dokonał on kilkunastu śmiałych akcji, m. in. udanego zamachu na zastępcę komendanta Pawiaka F. Buerckla, zastępcę komendanta „Gęsiówki” — A. Kretschmanna, czy też słynnego zamachu w Alejach Ujazdowskich na generała SS i policji — Franza Kutschere oraz generała Koppe — szefa policji Generalnej Guberni w Krakowie. Można się domyślać, jakie znaczenie propagandowe, dla podniesienia ducha wśród ludności polskiej miały te zamachy, dokonywane w czasach największego terroru i pod samym nosem szalejącego okupanta. Większość akcji udała się, jednak nie zawsze bez strat z polskiej strony. Ginęli młodzi chłopcy i dziewczęta, ale Batalion „Parasol” walczył dalej. Walczył też w czasie Powstania Warszawskiego na Woli, Czerniakowie i Powiślu, wstawiając się niezwykłym męstwem. Tylko 40% jego żołnierzy przeżyło wojnę.

I oto mówi się: — „Harcerze z PARASOLA”... Bo jest w Warszawie, na Mokotowie, przy ul. Chełmskiej piękna szkoła, przy której istnieje Szczep 208 Warszawskich Drużyn Harcerskich. Harcerze i uczniowie tej szkoły od dawna przejawiali duże zainteresowanie historią Polski z lat ostatniej wojny, interesowali się dziejami walki i bohaterstwa mieszkańców Warszawy, a szczególnie bliskie były im losy harcerzy „Szarych Szeregów”.

Kiedy więc tylko udało się im nawiązać kontakt z uczestnikami walk Batalionu „Parasol”, szybko zostały zadziergnięte więzy obojętnej sympatii i przyjaźni. Duża w tym zasługa p. Marii Chojeckiej-Stypułkowskiej, byłej łączniczki „Kamy” z Batalionu „Parasol”, uczestniczki najważniejszych akcji oddziału, która młodzieży ze szkoły przy ul. Chełmskiej poświęca wiele uwagi i służy zawsze pomocą. Byli żołnierze „Parasola” uczestniczą odąd we wszystkich szkolnych uroczystościach, w harcerskich „kominkach” i gawędach, aż w końcu Rada Szczepu 208 WDH występuje z inicjatywą przyjęcia imienia Batalionu „Parasol”.

I oto nadchodzi ten uroczysty dzień. Jest piękna, słoneczna, letnia niedziela 1969 r. Na dziedzińcu szkolnym uformował się czworobok młodzieży w harcerskich mundurach, są poczty sztandarowe — Warszawskiej Chorągwi, macierzystego Mokotowskiego Hufca, noszącego imię „Szarych Szeregów”, jest wielu zaproszonych gości. Wśród nich — b. żołnierz Batalionu „Parasol” wiceprzewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej — Zygmunt

Dokończenie na str. 20



Les chanteurs chez nous

DAVE

Il a gardé son caban de marin et sa vieille casquette bleu marine. Dans Paris, il étouffe un peu. Il pense à son bateau de 18 mètres, à ses escales dans les ports de la Méditerranée. Alors, il prend sa guitare, compose des chansons, et finit par oublier sa vie de vagabond.

Dave est né à Amsterdam, le 4 mai 1944. Son père est professeur d'anglais. Sa mère a été première ballerine aux ballets de Hollande. Aujourd'hui, elle donne des cours de danse.

L'enfance de DAVE se passe sans problème à 20 km. d'Amsterdam, dans une ville au milieu de grands champs de tulipes. Il va à l'école, au lycée Royal, où il joue et étudie avec les petites princesses de la famille royale.

A 14 ans, il découvre la guitare. Il commence à chanter dans les boîtes de jeunes dans la banlieue d'Amsterdam pendant les week-end.

Déjà, à cet âge, il éprouve un irrésistible besoin de li-

berté. Il quitte la famille, loue une petite chambre à Amsterdam, près du marché aux puces, et paye ses études en chantant le soir. Il commence à être connu là-bas. Il est engagé dans des cabarets, passe à la télévision, fait des émissions de radio.

Dave est libre, mais pas assez à son goût. La ville, la société l'ennuient. Il faut qu'il fasse un choix: ou se battre pour réformer cette société qu'il n'aime pas, ou fuir. Il choisit la fuite et une grande barque de pêche de 20 mètres de long avec deux cabines. Le bateau s'appelle „Le Justus”. Ce sera le grand amour de sa vie. Avec un copain et un chien, il lève l'ancre en novembre 65, et par les canaux, sans jamais avoir navigué, il rejoint Paris en trois mois. Il leur arrive mille aventures: ils sont bloqués à Maubeuge par une panne d'écluses. Ils n'ont plus un sou en poche. Alors, ils cueillent des pissenlits dans les champs voisins et en mangent pendant trois jours.

Ils arrivent le 4 février 1966 à Paris et accostent sous le pont Neuf. Ils descendent du bateau, font quelques pas dans la rue, se retrouvent à Saint-Germain et ne, sortent de ce quartier. Pour eux, Paris se limite à ce quadrilatère compris entre le Bd.

St-Michel et la rue Saint-Benoit. Le premier soir, DAVE chante à la terrasse de la Rhumerie... Il y gagne beaucoup d'argent et un engagement au Jacky Bar à Montparnasse.

Le printemps arrive et Dave a de nouveau envie de quitter le port. Il descend vers Marseille par la Saône et le Rhône et, de Juin à Septembre, rayonne ensuite entre St-Tropez et l'Île du Levant. A Marseille, il est engagé pendant 5 semaines par la femme d'André Guérini et il chante chaque soir au Versailles, au Vamping, à la Méditerranée.

En 1967, DAVE traverse la Méditerranée, se retrouve en Tunisie, revient en septembre à Paris. Il continue à chanter rue Saint-Benoit. Eddie BARCLAY le remarque et lui fait signer un contrat.

DAVE décide de tenter sérieusement sa chance. Pendant quelque temps, il va abandonner sa vie errante. Il a vendu son vieux „Justus” et racheté „LE SOURIRE”: un thonier breton de 17 m. de long 6 de large, 14 lits une douche. Il est amarré dans le port de St-Tropez, et, à Paris, dans sa chambre meublée de St-Germain, DAVE compose des chansons. Il en a écrit plus de 80.

Il est décidé maintenant à sacrifier sa douce liberté pour l'amour de la chanson. Et ceci pour la grande joie de tous ses amis. Car DAVE a quelque chose de neuf à dire. Et il le dit avec les accents d'une future vedette.

DZIECI POLONII ROZMAWIAJĄ Z POLSKIM MINISTREM

SALA BALOWA warszawskiego Pałacu Młodzieży wypełniła się 23 lipca młodzieńcami gośćmi. Brzmiały słowa polskie, francuskie, szwedzkie, niemieckie. Odświeżone ubrane dzieci, przedstawiciele niemal wszystkich kolonii Polonii zagranicznej, w uroczystej chwili spotkania z wiceministrem oświaty i szkolnictwa wyższego PRL p. Waldemarem Winklem i działaczami Towarzystwa POLONIA na chwilę zapomnieli polskiej mowy. Może czuli się z lekką skonstruowaną, może peszyli się obecność dziennikarzy, jupiterów i kamery telewizyjnej? Lecz po słowach powitania, gdy minister zadawał im pytania na temat wrażeń z wakacji — sala reagowała żywo, wszystkie buzie uśmiechały się wesoło.

I tak właśnie radosne, roztańczone zarejestrowała je kamera, by już wieczorem cała Polska mogła oglądać na ekranach telewizyjnych to miłe spotkanie. Młodzieńca delegatka Polonii francuskiej, przedstawicielka dzieci bawiących w Piwnicznej, wygłosiła piękne przemówienie, dziękując panu ministrowi za radosne wakacje. Ale wzruszenie poplątało jej szyk myśli, zabrakło słów... Szepczona dziewczynka wręczyła kwiaty i umknęła w kąt. Kwiatów przedstawiciele Mi-

nisterstwa Oświaty otrzymali duże naręcza. Od każdej kolonii. Dzieci zaś dostały w podarunku po pięknej książce. Bogato ilustrowana, barwna — będzie zapewne miłą pamiątką z pobytu w Kraju.

Najbardziej elokwentne były w czasie spotkania dzieci z Czechosłowacji. Szeroko komentowały swe wrażenia z pobytu w Kraju, mówiły o wycieczkach. Ale i chłopcy francuscy z Mikuszowic nie unikali rozmowy, choć czasem zamiast „nie” wplątało się w rozmowę „non”. Basia MARKOWSKA ze Szwecji z kolonii w Bielsku-Białej mówiła o swej rodzinie, w której rozmawia się tylko po polsku.

Nie byłaby to prawdziwie kolonijna impreza, gdyby zabrakło w niej części artystycznej. Dzieci z kolonii w Piwnicznej, mali przedstawiciele z Francji odtańczyli w pięknych strojach krakowskich „poleczki” z brawurą, której nawet parkiet śliski jak lód nie był w stanie przeszkodzić. Zespół nie speszzył się i tym, że jedna z tancererek pośliznęła się wprost pod stopy pana ministra. Uniesiona jego ramieniem skoczyła szybko na nogi, parsknęła śmiechem, podziękowała i tańczyła z całą radością „nastu” lat. Był to ostatni występ i ostatni dzień pobytu dzieci w Warszawie.

Po kilku dniach zwiedzania stolicy powrócili na reszty wakacji do swych wakacyjnych „domów” w Gdyni, Łodzi, Piwnicznej, Mikuszowicach, Wroniawach, Bielsku-Białej.

(h.)

SPORT POLONIJNY

● Z piłką nożną we Francji i w Polsce związane są losy Antoniego Becelwskiego, który w bieżącym roku obchodzi jubileusz czterdziestu pięciu lat gry i pracy trenerskiej w tym sporcie. Urodzony w Westfalii, przez wiele lat grał pod pseudonimem „James” w polonijnych klubach Francji, gdzie błysnął nieprzeciętnym talentem. W ciągu kilkunastu lat po II wojnie światowej A. Becelwski przebywał w Polsce, gdzie m.in. trenował drużyny piłkarskie we Wrześni. Obecnie jest w Paryżu trenerem juniorów Alfortville.

● Bardzo pomyślnie rozwija się polska szermierka w Wielkiej Brytanii. Młodzi polscy szermierze walczą przeważnie w barwach harcerskiego kręgu szermierczego „Lilla” i „Milenium”. Naj-

wyższy poziom reprezentują szablści, a najlepszy wśród nich jest Michał Mazowiecki, który ostatnio jako reprezentant Uniwersytetu Londyńskiego zajął w ogólnobrytyjskich zawodach „Granville Cup” pierwsze miejsce.

● Syn sławnego grafika Feliksa Topolskiego, dwudziestotrzyletni Dan Topolski reprezentuje barwy Uniwersytetu Oxford w wioślarstwie.

● Dwudzieste pierwsze polskie mistrzostwa piłkarskie Anglii, rozegrane na stadionie

miejskim w Cannock, zakończył się drugim kolejnym zwycięstwem KS Polonia Bradford, który pokonał w finałowym spotkaniu Cracovię Melton Mowbray 3:1 (1:1). W drużynie Polonii grało aż trzech braci Nowakowskich.

KOLARSTWO

Le Creusot. Przeprowadzono ostatnio punktację tegorocznych wyścigów kolarskich regionu Blanzj. Na pierwszym miejscu znajduje się znany kolarz z Le Creusot Jankowski, który zdobył 307 pkt. Miejsce 15 zajął również kolarz z Le Creusot Kotwas. W kat. juniorów wyróżnił się Kotwas II.

Wymieniamy korespondencję

● IRENE MAURY — Cité St. Tudoux, Rue 2, n° 23, 58-La MACHINE (France) — studentka filologii uniwersytetu w Dijon, zainteresowana Polską poprzez audycje w radiu francuskim o Polsce, pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim ze studentami lub studentkami z Polski.

● FLORIAN GLUSZCZYŃSKI — Stargard Szczeciński, ul. Słowackiego 7 m 21 — pisze do redakcji: „W tym roku ukończyłem liceum ogólnokształcące. Interesuję się fotografią, muzyką bigbeatową, turystyką. Oprócz tego zbieram znaczki pocztowe i widokówki, które chętnie wymienię drogą korespondencji. Mam obecnie 18 lat”.

● ZDZISŁAW WOLSKI — Siedlce, ul. Sulimów 8 — chciałby korespondować z Rodakami z Francji i Belgii. Interesuje się ich życiem, pracą i rozrywkami. Zbiera czasopisma i widokówki kolorowe.

● ANDRZEJ WOJTKO — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Kościuszki 100 m 4 — pragnie korespondować z dziewczyną lub chłopcem z Francji. Ma 16 lat i jest uczniem I klasy technikum. Interesuje się historią i geografią Francji, poza tym chętnie wymieni widokówki.

● MONIKA i IRENA BALICKIE — Kraków 26, ul. Kosiarzy 3 m 8 — chciałyby nawiązać korespondencję z młodzieżą na tematy dotyczące spraw młodzieżowych, ich zainteresowań, pracy i rozrywki. P. Monika ma lat 21, lubi sport, turystykę i muzykę. Natomiast p. Irena ma lat 20, ukończoną szkołę średnią, interesuje się filmem i muzyką młodzieżową, zbiera także widokówki i znaczki pocztowe oraz płyty.

● JERZY SZCZEPANCZYK — Łódź 37, ul. Łągiwnicka 39/43 m 1 — filatelista, pragnie nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji lub Belgii w celu wymiany znaczków pocztowych.

● KRYSZYNA MAJCHER — Łagiewniki, ul. Nadrzeczna 15, powiat Dzierżoniów, woj. wrocławskie — pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą z zagranicy. Ma 18 lat. Chętnie wymieni znaczki pocztowe, widokówki, płyty oraz foty aktorów.

● WIEŚLAWA TUGA — Kielce, ul. Grzybowska 9 m 2 — uczennica X klasy liceum ogólnokształcącego, uczy się także języka francuskiego i bardzo chciałaby w tym języku korespondować oraz wymieniać znaczki pocztowe, widokówki kolorowe i płyty gramofonowe.

● ZYGMUNT GRZEGORCZYK — Tworów, powiat Racibórz — już od dawna poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijnej.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE,
Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY.

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Tylko dla dziewcząt i kobiet Tylko dla dziewcząt i kobiet Tylko dla dziewcząt i kobiet

RADIOODBIORNIKI

TELEWIZORY

↳ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C^{ie}

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

RADY

od

SERCA

SZANÓWNA PANI ANNO!

Nie zgadzam się z pani odpowiedzią w numerze 23 „Tygodnika Polskiego”. Dlatego też postanowiłam do pani napisać. (Przypominamy: ojciec radził się w imieniu swego 22-letniego syna, który nawiązał romans z mężatką i nie wie jak z tego wybrnąć). Po pierwsze wielki czas, ażeby traktować 22-letniego chłopca jako dorosłego mężczyznę, odpowiedzialnego za swoje czyny. Zapewne zagrał po aktorsku swą rolę zakonchanego do szaleństwa, otrzymał to, czego sobie życzył, teraz ma dość. Podle postąpił, bo kobieta nie jest maszyną do miłości. Dla mnie miłość to jedna całość: potrzeby fizyczne związane ściśle z uczuciami sercowymi. Nie można oddzielać płatków od róży. Litujemy się nad biednym dzieciactwem, oskarżając kobietę, której nie znamy wcale. Moim zdaniem nie jest to godne dzisiejszych czasów. Nie możemy żyć pozbawieni szacunku wobec ludzkich uczuć. Nie mamy do tego prawa. Wydaje mi się, że takie traktowanie kobiety jest nieślusne, i jeszcze się ją oskarża o złapanie w sidła mężczyzny, który na pewno przysięgał jej miłość. Sześć lat ich dzieli, czy to aż tak wiele (skandal — kobieta starsza, nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni — więc nie przebaczymy, kobieta nie ma prawa być starszą). A mój mąż jest ode mnie 10 lat starszy, dlaczego tym ludzie nie są zaskoczeni? Bardzo pragnęłabym, aby Czytelnicy wypowiedzieli się na ten delikatny temat. Serdecznie panią pozdrawiam.

WANDA M.

DROGA PANI!

Dziękuję gorąco za list i za wnikliwe uwagi. Zawsze witam z radością i wdzięcznością wszelkie dyskusyjne głosy moich Czytelników. Rubryka ta wszakże redagowana jest wspólnie z Czytelnikami.

Teraz spróbuję odpowiedzieć na pani zarzuty. Wydaje mi się, że właśnie w dzisiejszych czasach, kiedy kobiety stały się równouprawnionymi partnerkami mężczyzn, należy od nich więcej wymagać. Przede wszystkim więcej rozważli. Za wszystkie nieporozumienia, krzywdy, zdrady wini się z zasady zawsze mężczyzn. Czy kobiety są tylko ofiarami? Czy i od nich nie zależy często los małżeństwa i szczęście

rodziny? W konkretnym przypadku, opisywanym w liście Ojca — rzecz ma się tak: dojrzała kobieta, zameżna, samodzielna i 22-letni smarkacz, niesamodzielny, bez zawodu, bez doświadczenia życiowego. Kogo należy winić za nawiązanie romansu, kogo należy winić za brak roztropności i rozsądku, 22-letniego chłopaka czy zameżną, 28-letnią kobietę. Ma pani oczywiście rację, że nie można nikogo oskarżać nie znając dokładnie ani sprawy, ani jej uczestników. Niemniej, są pewne, wszystkich obowiązujące normy moralności i odpowiedzialności. Serdecznie panią pozdrawiam, a Czytelników proszę o wypowiedzi.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem już stara i niezadowolona. Ciągłe mi się zdarza, że to coś potłukę, to coś wyleję. Ale mam już dziewięćdziesiąt lat i nie mogę sobie poradzić. Bardzo mi jest przykro, bo wiem, że wszystkim przeskadzam, że robię szkody i to mnie bardzo martwi, ale co ja biedna mogę na to poradzić. Dzieci są dla mnie bardzo dobre. Nigdy nie powiedzą złego słowa. Nawet synowa nie robi mi żadnych wyrzutów, a wiem, że często się martwi, gdy zrobię jakąś szkodę. Piśzę do pani, bo chciałabym, żeby dzieci mnie oddały do przytułku, a one nie chcą o tym słyszeć. W przytułku bym się czuła lepiej, bo bym wiedziała, że nikomu nie przeskadzam, a w domu ciągle się boję, że coś zrobię nie tak jak trzeba. Pani Anno, starość to okropna rzecz, ja już

i pisać nie mogę i dlatego poprosiłam jedną sąsiadkę, żeby ten list do pani napisała. Niech pani odpisze, to pokażę moim dzieciom, że i pani mówi, że lepiej mnie oddać z domu.

STARUSZKA

KOCHANA PANI!

Nie mogę tego napisać, o co pani mnie prosi, bo uważam, że pani miejsce jest przy dzieciach. Niech pani nie myśli ciągle o tym, że im pani przeszkadza, niech pani się niczego nie lęka. Ma pani dobre, kochające dzieci, które wiedzą, co należy się starym rodzicom. Gdyby tego nie wiedziały, gdyby nie kochały pani, dawno oddałyby ją do przytułku, tak jak to czynią złe córki i źli synowie. Starość jest bardzo przykra, wiem o tym, ale czeka ona każdego. Jest nieunikniona. Ludzie młodszy nie zawsze o tym pamiętają i dlatego tak często krzywdzą starych. Na szczęście nie wszyscy są tak bezduszy. Niech pani nie sprawia dzieciom dodatkowych smutków. Gdy pani mówi, że chce odejść, one uważają na pewno, że pani źle u nich, że panią krzywdzą. A tak przecież nie jest. Nie powinno pani zrażać nawet, jeśli czasem zmęczeni czy podenerwowani swoimi kłopotami nie okazują pani dostatecznej uwagi. Trzeba i dzieci zrozumieć, one także przecież nie są już pierwszej młodości. Pozdrawiam panią serdecznie i życzę zdrowia.

ANNA

Michalinka ma głos

NA WŁASNE OCZY

Moja sąsiadka wpadła do mnie wczoraj rano zadyszana.

— Słyszała pani, co się wydarzyło w naszej kamienicy?

— Niczego nie słyszałam.

— Ta nowa lokatorka z pierwszego piętra, pani Floquet, pobiła się na podwórku z panią Durant.

— Pobiły się? Dwie kobiety? To skandal. Pani widziała?

— Nie, ale moja Helenka była świadkiem. Widziała, jak jedna drugą trzasnęła parasolką.

Byłam tym zaskoczona, bo znałam panią Durant jako osobę kulturalną. Aby się dowiedzieć dalszych szczegółów zapukałam do Maniusi.

— Słyszałaś, co się wydarzyło biednej pani Durant?

— Biednej? Toż to ona zaczęła awanturę. Mój syn może poświadczyć.

Zesłam do dozorczy, gdzie już się zebrało kilku lokatorów.

— Czy to prawda, że pani Floquet biła się z panią Durant na podwórku?

— Czy prawda? Cha, cha, cała kamienica już o tym huczy. Pan François, ten z drugiego piętra, widział, jak pani Floquet przewróciła panią Durant na ziemię.

— Co pani opowiada? Piekarz z parteru był naocznym świadkiem, że to pani Durant trzasnęła panią Floquet o ścianę, mało jej nie zabiła.

— Ale gdzie tam! Dozorca powiedział, że pani Floquet wyciągnęła jakiś ciężki przedmiot z torby i tłukła nim w głowę tamtej biedaczki, aż krew buchnęła.

— A sklepikarz widział, że obie tak były zacięte i tak się wzajem tłukły, że mogły się na tamten świat wyprawić.

— Doprawdy, widok był straszny!

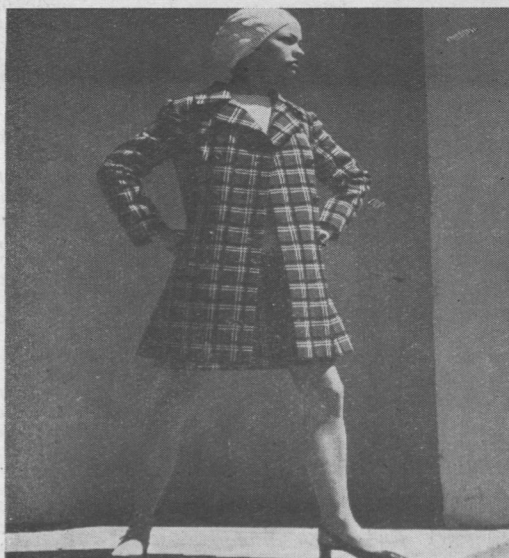
— To niesłychane! — zawołałam oburzona. — A dlaczego im na to pozwolono? Dlaczego nikt ich nie rozdzielił?

Na moje pytanie wszyscy umilkli i jeden spojrział na drugiego. Wreszcie stróżka, wzruszywszy ramionami, oświadczyła:

— A kto miał je rozdzielić? Albo ktoś przy tym był?...

MICHALINKA

OZNAKI JESIENI



„Od świętej Anki zimne wieczory i ranki”, mówi stare przysłowie. Wprawdzie upał jeszcze nie zelżał, a i noce są gorące, lecz jest to tylko kwestia dni. Aby się nie dać zaskoczyć pierwszym chłodem, należy już teraz pomyśleć, w co będziemy się ubierać jesienią.

Na pewno będzie nam potrzebny jesienny płaszcz. Proponujemy z lekkiej wełny w wyrazną, barwną kratkę mały sportowy redingot. Wcięty w pasie, z krytymi kieszeniami i dość długim rozcięciem z tyłu. Krótkie, dość szerokie klapki, dwurzędowe zaplecie i wąskie, jakby za ciasne rękawy nadają płaszczowi modną linię. Z tego samego materiału szjemy spódnice-biodrówek rozszerzaną ku dołowi. Wykorzystując posiadane sweterki i bluzki będziemy zawsze elegancko i różnorodnie ubrane. Komplet spódnice i bardzo zyskującą na popularności kamizelkę radzimy zrobić samodzielnie na drutach. Proponowany komplet to bardzo krótka spódnica i bardzo długa kamizelka z wycięciem w szpic, pod którą nosimy cienkie sweterki lub koszulowe bluzki. Bardzo modne kolory na tegoroczny sezon jesienny to wszystkie odcienie żółtego, granatu i fioleto.

KRYSTYNA



LISTY Józefa Grzybka

CHROŃCIE MĘŻCZYZN

PANIE REDAKTORZE!

Paskudnie. Taki się jakiś robiłem tragiczny jak jaki drugi Chopin. Mina mi zredła, od paru dni ciągiem chudną — na razie na szczęście tylko w wyobraźni, ale kto wie, jak może być dalej? — odszedł mnie też wszelki humor. Nie smakują mi już nawet kłuski na parze. Wczoraj moja zrobiła mi na kolację „bedki” (to znaczy grzyby, u nas tak się mówi; myślę, że słowo to pochodzi od słowa „bedka”; a bedka jest to po prostu grzyb występujący w licznych gatunkach od jadalnych do trujących), ale mimo iż przez całe swoje dotychczasowe życie „bedki” uważałem za coś w rodzaju marcepanów, i mimo iż sam jestem Grzybek, to jednak wydawało mi się, że jem je bez smaku. Dzisiaj z rana żona powiedziała do mnie: „Może masz na co apetyt? Powiedz, to ci kupię!” To ja jej na to odrzekłem: „Ja nie chcę nic innego, niech jeno mi płacze jesiennych wiatrów gędzba w półnagich badyłach...” Sam nie wiem, skąd mi się to wzięło. Jeszcze mi się to nie zdarzyło, żebym w sierpniu tęsknił do jesiennych wiatrów i żebym był tak mało dowcipny jak dziś. Sam już nie wiem, co robić. Przypomina mi się, jak to pan Zagłoba zalecał nie odznaczającemu się ponoć szczególną lotnością umyśtu hetmanowi Sapieżę jeść siemię konopne („bo w konopiach OLEUM się znajduje, przez co i w głowie jedzącemu go przybywa”) i pić przy tym jak najwięcej wina (bo „OLEUM, jako lepsze, zawsze będzie na wierzchu, wino zaś, które i bez tego idzie do głowy, ponieście ze sobą każdą cnotliwą substancję”). Może by tak spróbować tej kucracji?

Tak, tak, moi kochani, nie ma się z czego śmiać. Marne nasze widoki. Nasze — to znaczy nas, chłopów. Zawsze byłem zdania, że się nas poniewiera, że spycha się nas systematycznie do roli popychadek, że sieroca nasza dola w ogóle — i oto okazuje się, że miałem rację. W zeszłym tygodniu w naszym lokalnym dzienniku stało jak byk, że we wszystkich krajach o dużej długowieczności kobiety żyją dłużej od mężczyzn. W Danii — gdzie, jak wi-

dać, musi jeszcze panować jaka taka sprawiedliwość — kobiety żyją przeciętnie tylko cztery lata dłużej niż mężczyźni. Natomiast Angielki, Węgierki, Włoszki i Japonki przeżywają swoich mężów, kochanków i znajomych o całe pięć lat. Jeszcze gorzej jest w Polsce, gdzie mężczyźni żyją pięć i pół roku krócej niż kobiety. Ale we Francji sytuacja jest jeszcze bardziej rozpaczliwa: przeciętnie kobiety przeżywają u nas mężczyzn o lat siedem! Czy może być jeszcze gorzej? Może, niestety. W Związku Radzieckim kobiety żyją aż osiem lat dłużej niż mężczyźni! Słyszycie?! Co Wy na to, chłopcy kochane? Czy nie ma się czym przejmować? Ach, gdyby nie to, że żal mi mojej Bogu ducha winnej jak, to przysięgam Wam na wszystkie świętości, że zaraz zacząłbym nad naszym losem szaty rozdierać!

Taki jestem struty, że aż zebrało mi się na płacz. Nie wiem, Panie Redaktorze, czy zdoła Pan odczytać ten mój dzisiejszy „List”, bo oto mimowolnie zaczynam go skrapiać grubymi jak groch łzami, a łzy mieszają się z inkaustem i zacieraają to moje pisanie. Widzicie, chłopcy, jak to jest? Wyszło wreszcie szydło z worka! Wydało się w końcu, kto to kogo ciemnieży! Niech no jeszcze kobiety przyjdą cyganic, niech no nam jeszcze przyjdą pleśń koszałki opałki o tym, że one pracują więcej niż my, albo zamęczać nas prokrowaniem, że one przeniosą się na łono Abrahama przed nami! Już my im teraz pokażemy, gdzie raki zimują! Już my im zadamy pieprzu! Ojej! Ojej! Ale one nas dręcą! Przecież to nie kto inny tylko właśnie one wpe-dzają nas do przedczesnego grobu! To one tym swoim wiecznym wma-wianiem nam, że one to harują jak woły, a my to tylko laufujemy, i tym swoim przepowiadaniem, że one zej-dą z tego świata przed nami — to one kopią grób pod naszymi stopami! I jeszcze mają czelność twierdzić, że jeśli mężczyźni żyją krócej niż one, to dlatego, że nadużywają tytoniu i gorzałki! O, nie zaznam ja spokoju, póki im się nie odptacę z nawiązką za tę naszą krzywdę!

No, dość już tych figli-migli. Zarty na stronę. Teraz pomówmy poważnie. Skąd się to bierze, że mężczyźni żyją krócej niż kobiety i że często umierają w kwiecie wieku? Otóż sytuacja ta wywołana jest w znacznej mierze nie-szczęśliwymi wypadkami przy pracy (kobiety z pewnością nie pracują mniej od mężczyzn; ale niewątpliwie właśnie mężczyźni wykonują najcięższe i najbardziej niebezpieczne prace; któż nie wie, że nieszczęśliwe wypadki o wiele częściej zdarzają się wśród górników, drwali, kierowców, monterów i lotników aniżeli wśród, dajmy na to, tkaczek czy sekretarek). Poza tym ten stan rzeczy tłumaczy się również raczej niezbyt troskliwym stosunkiem mężczyzn do własnego zdrowia.

Podobno demografowie — to znaczy specjaliści opracowujący dział statystyki dotyczący stanu zaludnienia i ruchu ludności — są przerażeni: „Trzeba przecie zrozumieć, że duża śmiertelność wśród mężczyzn to setki, tysiące wdów, samotnych matek, sierotwo i staropanieństwo” — powiadają. I zwracają się z apelem do kobiet, by dbały o chłopów: „Chrońcie mężczyzn!” — wołają, a ja im oczywiście wtóruję.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

HARCERZE Z „PARASOLA”

Dokończenie ze str. 17

Kaczyński, przedstawiciele organizacji politycznych i społecznych, delegacja fabryki, która ufundowała Szczepowi piękny sztandar. Jest również pisarz — Melchior Wańkiewicz, członkowie Rady Przyjaciół Harcerstwa, Komitetu Rodzicielskiego, Dyrekcji Szkoły, rodzice i są oczywiście b. żołnierze Batalionu „Parasol”. Dziś — znani często inżynierowie, lekarze, adwokaci, literaci i publicyści.

Padają komendy. Szeregi się wyrównują, w głębokiej ciszy donosie brzmia słowa raportu. Wreszcie następuje kulminacyjny moment — akt przekazania sztandaru oraz przyjęcie przez Szereg 208 WDH imienia Bohaterskiego Batalionu „Parasol”.

Na ten sztandar kilkunastu młodych zuchów składa uroczyste ślubowanie harcerskie. Następnie przy dźwiękach marsza poczet sztandarowy przechodzi przed frontem wyprężonych postaci, spoglądają nań oczy dwóch pokoleń harcerzy „Parasola”.

W szczególnie serdecznych słowach, w imieniu b. żołnierzy sławnego Batalionu, przemówił do młodzieży druh Stanisław Jastrzębski, w latach okupacji hitlerowskiej — podchorąży „Kopeć”, życząc jej — nie znającej już wojny — powodzenia w nauce i wiele szczęścia w życiu.

W czasie gdy na miasto wyruszają harcerskie patrole, aby na Cmentarzu Powązkowskim, w kwaterze Batalionu „Parasol” i w miejscach upamiętnionych walką jego żołnierzy złożyć wiązanki kwiatów, nad Mokotowem, piękną, odbudowaną ze zniszczeń wojennych dzielnicą Warszawy płyną słowa harcerskiego hymnu: „Wszystko co nasze Polsce oddamy...”

Mirosław STANKIEWICZ

**Tygodniowa
GAWEDA**

- ▲ „Odkrycie” Kollataja
- ▲ „Sfrustrowany” ksiądz Hugo
- ▲ Nowi, chłonni odbiorcy

Znajoma bibliotekarka powiada do mnie: — Wie, pan, dzięki temu panu, który przed chwilą wyszedł z wypożyczalni, odkrył Kollataja...

— Jak mam to rozumieć?

— Po prostu. Ten pan pracuje w FSO, w mieście jest dopiero od 10 lat, ojciec pozostał na roli. Otóż któregoś dnia przyszedł do wypożyczalni i poprosił o coś Kollataja. Był w kłopotcie, bo akurat nic nie mieliśmy, ale obiecał mu zakupić. Zakupiłem, coś niecoś wypożyczyłem, i przy okazji sama zapaliłem się do Kollataja. Wie pan, że szkołę to niewiele się pamięta...

— A skąd zainteresowanie tego robotnika Kollatajem?

— To jeszcze z majowych dni prasy i książki, przypadkowo wtedy zakupił gdzieś pracę Leśnodorskiego o Kollataju i zainteresował się pisarstwem księdza Hugona. Zaczynamy się teraz oboje i oboje doszliśmy do wniosku, że ten ksiądz, działacz i pisarz polityczny z końca XVIII wieku, zasługuje na to, by go i dziś czytano jak najdokładniej. Proszę, niech pan postucha — w tym miejscu — pani Janina sięgnęła po książkę leżącą na biurku, w której było kilka zakładerek z papieru — o, właśnie: „Wyrzekliśmy: że ktokolwiek stanie nogą na ziemi polskiej, jest tym samym wolny, a nie śmieliśmy wyrzec: że ten, który się na niej urodził, powinien być również wolny.” Te słowa pisał Kollataj w 1793 roku...

— No, niewątpliwie, wiadomo przecież, że Kollataj był jednym z twórców Konstytucji 3 Maja i że bliskie mu były ideały wolności myślicieli francuskich i rewolucji.

— Nazywano go nawet „polskim Robespierrem”.

— Ale chyba z przesadą. Tak bardzo rewolucyjny znowu nie był.

— Zależy w jakim okresie. W czasie powstania kościuszkowskiego sympatyzował wyraźnie z jakobinami. Ale nawet nie o tym chciałam powiedzieć, i nie tylko dlatego twórczość i życie Kollataja tak zainteresowały czytelnika z FSO. Raczej o innego.

— A mianowicie?

— Stały konflikt, w jakim był z otoczeniem. Gdyby użyć dzisiejszych wyrazów, można by powiedzieć, że Kollataj był sfrustrowany. A może po prostu był w nim duch niespokojny, nigdy nie zadowolony się osiągniętym, chciał czegoś więcej. Po kolei zrobił kilka doktoratów — z filozofii, teologii, prawa. Mógł zrobić karierę przy papieżu Klemensie XIV, ale nie chciał. Mógł w Akademii Krakowskiej, którą zreformował i unowocześnił, pozostać rektorem, ale narobił sobie wrogów z biskupem Sołtykiem na czele, mógł zrobić karierę duchowną, ale naraził się nuncjuszowi papieskiemu, bo chciał zreorganizować nauczanie religii, żądał zeświecczenia stanu nauczycielskiego, na żadnym probostwie nie zagrał miejsca. Interesował się wszystkim: oświatą i hodowlą, wielkotowarową gospodarką folwarczną i polityką, eksploatacją bogactw mineralnych i problematyką moralną, dyplomacją (układał się z francuskim postem) i kolekcjonował książki i obrazy, zajmował się kupiectwem zbożowym i walczył o wolność dla chłopów i mieszczan. Więzili go Austriacy i zsyłali Rosjanie, wykłeli go „targowicznianie” (choć początkowo z nimi miał coś wspólnego) i nawet Napoleon go nie cierpiał. Zgorzkniały napisał wreszcie: „Świat mnie prześladował, świat okrył prawdę potwarzą, skazał mię na cierpienia, odmówiwszy sądu.”

Słuchałem zadumany i zaskoczony Zapytałem: — O tym wszystkim rozmawia pani ze swym czytelnikiem?

— To raczej on ze mną. Któregoś dnia przyszedł i powiedział: — Wie pani, a Kollataj umarł w biedzie w tym domu, gdzie dziś na Starówce jest „Krokodyl”. Tam tańczą i piją...

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że rocznie ponad 100 tysięcy ludzi wędruje w Polsce ze wsi do miast. Jakaś część tych ludzi w ten sposób chyba po raz pierwszy chłonie kulturę ojczystą jak gąbki. Ilu takich ludzi odkrywa na nowo Kollataja, Staszica, pisarzy i myślicieli minionych wieków?

MARIAN

§§ MECENAS RADZI

Pan Kazimierz BEGA, Raille la Bachelière (Loire Atlantique).

Miałem wypadek przy pracy. Czy poza dniówką mam prawo do renty?

Zasiłek dzienny równa się 50%o zarobku dziennego podczas 28 pierwszych dni od zaprzestania pracy i 66%o, czyli dwie trzecie zarobku, począwszy od 29 dnia. Zasiłek dzienny zostaje wstrzymany od chwili wyzdrowienia. Zasiłek dzienny reguluje „Caisse Primaire”, natomiast rentę wypłaca „Caisse Régionale”. Do niej więc należy się zwrócić z prośbą o przyspieszenie formalności administracyjnych.

Jeżeli chodzi o rentę, to jest ona obliczana na podstawie:

- a) rzeczywistego lub fiktywnego zarobku rocznego poprzedzającego datę wypadku;
- b) procentu niezdolności do pracy, który ustala „Caisse Régionale” na podstawie ekspertyzy lekarskiej.

W razie więc zupełnej lub częściowej niezdolności do pracy renta równa się rocznemu zarobkowi pomnożonemu przez procent niezdolności, z tym, że część poniżej 50 procent dzieli się na połowę, zaś część ponad 50%o ulega podwyżce o połowę.

Prawo do renty zależne jest więc od decyzji lekarza eksperta, naznaczonego przez Kasę. Od decyzji tego eksperta może się Pan odwołać do decyzji kolegium trzech lekarzy.



DOBRZE ZDANE EGZAMINY WSTĘPNE

BÉTHUNE. Do tutejszej Ecole Normale d'Institutrices zostały przyjęte na podstawie pomyślnie zdanych egzaminów wstępnych: Marie-Françoise Kosir, Monika Kucharzka, Marie-Christine Ziarkowska, Martine Górak, Annie Borowska, Anne-Marie Bojanek, Myriam Słomiany, Annick Łabuda, Anne-Marie Cierpielowska, Lilliane Łuniewska, Claudine Florek, Christine Glorian, Roselyne Grzywna, Christiane Nadera, Nadine Marczuk, Antonia Ordega, Jacqueline Wasilewska, Bernadette Cybulska, Sonia Kurzawa, Michèle Daszuk, Monika Blach.

ARRAS. Pomyślnie złożyli egzaminy wstępne do tutejszej Ecole Normale d'Instituteurs: Bernard Baran, Benoit Borkowski, Józef Chanowski, Franciszek Czyżyk, Patrick Gadomski, Jean-Michel Garska, Patrick Goczkowski, René Gruchała, Henryk Jakowski, Dominique Josieñ, Jean-Pierre Kaczmarek, Yves Kielński, Stefan Kociszewski, Stefan Komoszyński, Jan Kostrzewa, Jean-Claude Kubiak, Jean-Jacques Kucheida, Patrick Kuczyński, Franciszek Kukwicz, Jean-Jacques Kudliński, Claude Ladenda, Bernard Lepsik, Raymond Łuczak, Gérard Maciejewski, Ryszard Matuszkiewicz, Jean-Claude Muzyk, Raymond Skrzypczak, Claude Słowick, Jacques Staniec, Bernard Stawski, Alain Szymczak, Alain-Felix Szymczak, Henryk Wierzejewski, Henryk Woźniak, Gérard Wróblewski, Stanisław Zaborowski, Roger Zawiega, Bernard Ziolkowski.

SALLAUMINES. Do tutejszej szkoły Collège d'Enseignement Technique zostali na nadchodzący rok szkolny przyjęci: Marc Adamiak, Jean-Marie Kubiak, Jan Kulczewicz, Jean-François Soliński, Dany Szwed, Gilles Woźniak — wszyscy z Sallaumines, Daniel Brożek, Jean-Claude Dybski, Fryderyk Jankowski, Patrice Jędrzejczak, Clément Marciniak, Henryk Rudewicz, Patrick Sobik, Jean-Pierre Szydłowski — z Méricourt, Bruno

POSZUKIWANIE OSÓB ZAGINIONYCH

Romuald Sobolewski, były uczestnik armii polskiej we Francji, zamieszkały obecnie w Samborowie, powiat Ostróda, województwo olsztyńskie w Polsce, poszukuje p. Henryka Szpaltensteina i jego żony Marii z domu Okrzeji oraz Edwarda Cieślaka, którzy w 1945 roku przebywali w Paryżu.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYŚLEGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Krawczyński, Filip Książek, Jean-Pierre Kulczak, Michał Szuklerek z Fouquières, Patrick Nowak, Franciszek Pailin, Zbigniew Wzorek z Noyelles, Patrick Skatecki, Daniel Surmont, Bernard Szczurek z Rouvroy.

ODZNACZENIA ZASŁUŻONYCH NAUCZYCIELI

LIÉVIN. W związku z zakończeniem ubiegłego roku szkolnego federacja kształcenia laickiego odznaczyła medalem honorowym p. Alfonsa Waleciaka, nauczyciela kreslarstwa w Calonne-Ricouart, i medalem srebrnym — p. Franciszka Bartkowiaka, kierownika sekcji tenisa stołowego oddziału Jean-Jaurès.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane z okazji zawarcia związków małżeńskich datki złożyły na cele dobroczynne małżeństwa: Scieszek-Triquet, Kosmala-Deheunynck, Balceerek-Deswaerte, Szcziński-Saint-Maxent, Bakles-Mačkowiak z Auchel, Dave-Mucha z Marles-les-Mines, Mierzwiński-Guillot z Montceau-les-Mines.

KONKURS ŚPIEWU

BEUVRY. Zorganizowany konkurs śpiewu dla dzieci starszych w czasie święta lokalnego wygrał Robakowski.

BULIŚCI

LA SAULE. Miejskowy klub „La Joyeuse Pétaque Montcélienne” zorganizował ostatnio konkurs dla najmłodszych. Miejsce pierwsze zajął Ryszard Szypuła, a czwarte Rogalski.

BRUAY-en-ARTOIS. Przeszło 100 kandydatów stanęło do zorganizowanego ostatnio konkursu stowarzyszenia „Les Bons Amis des Myosotis”. Konkurs ten wygrał zdecydowanie p. Kalek, osiągając w finale maksimum

NOTATNIK SPORTOWCA

PLYWANIE

DOUAI. W ramach egzaminów w tut. centrum kształcenia zawodowego dyplomy pływackie tzw. brevet zdobyli p. Daniel Kluziak, p. Jean-Paul Wiatr, p. Jean-François Podrzewski, p. Edward Borkowski, p. Franciszek Agaciński, p. Ryszard Skiba. Przy tej okazji otrzymali tzw. brevet sportif populaire p. Patrick Lewandowicz i p. Didier Augustyniak.

HESDIN. Na tutejszej miejskiej pływalni rozegrano ostatnio zawody o mistrzostwo dep. P. d. C. Dystans na 400 m w kat. seniorów wygrał Ch. Jaruga z Lefforest przed J.-M. Słowikiem z Bapaume; na 100 m J.-M. Słowik. W kat. juniorów wyróżnił się C. Słowik z Bapaume, zajmując dwukrotnie drugie miejsce. Wśród pań wyróżniła się p. J. Janusz zajmując trzecie miejsce w stylu grzbietowym na 100 m.

STRZELANIE

DOURGES. Rozegrany tu ostatnio konkurs strzelania z karabinów wygrał p. Georges Zalewski, zdobywając 382 pkt, przed p. Groszem 333 pkt, p. Charles Zalewskim 329 pkt i p. Ponickim 325 pkt.

Do komisji sędziowskiej należeli p. Danielczak, prezes oraz p. Alojzy Grosz, kapitan sportowy klubu.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

W Calonne-Ricouart zmarł ostatnio nasz stały prenumeratorem P. NADOBNY. Rodzinie Zmarłego najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa

Redakcja.

punktów, bo 25 na 5 kul. Drugie miejsce zdobył p. Bruno Jabłoński, osiągając 24 pkt. Nagrodę specjalną dla najbardziej zasłużonego gracza otrzymał p. Jan Szyszka. Kierownictwo turnieju spoczywało w ręku p. Bruno Jabłońskiego — prezesa, p. Antoniego Adamskiego — sekretarza i p. P. Bailly — skarbnika. Konkurs trwał cały tydzień przy pięknej pogodzie.

MONTCEAU-les-MINES. W turnieju, zorganizowanym przez stowarzyszenie „La Joyeuse Pétaque Montcélienne” wzięło udział pięć okolicznych stowarzyszeń. Wyróżnili się w finale p. Swoboda, bracia Skorupińscy, którzy doszli do walk finałowych. W półfinale odpadł p. Gembołys z Gautherefs. Do ćwierćfinału doszli p. Nowak z Saint-Vallier, p. Sołtyś z Montceau, p. Łukowicz z Bois-du-Verne i p. Rapacz z Montceau. W turnieju tym wzięli nadto udział p. Adamski, p. Janicki, p. Tulewski z Saint-Vallier, p. Brzozowski, p. Kaczmarek z Montceau. Drugie miejsce zdobyli bracia Skorupińscy.

Urodzony pod znakiem zdobycia Księżyca

MÉRICOURT. Dokładnie w momencie lądowania pierwszych ludzi na Księżycu przyszedł na świat w klinice w Lens Krzysztof Nowak, syn p. Krystyny i p. Daniela No-

waka. Wszyscy obecni serdecznie gratulowali rodzicom, życząc im, aby ich nowo narodzony pod znakiem Księżyca, mając lat 20, poleciał na Księżyc.

Nagrody za domki przybrane kwiatami

MONTCEAU-les-MINES. Na podstawie ostatnio przeprowadzonych ocen przez miejskie jury, drugą nagrodę w kategorii domów i ogrodów widocznych z ulicy otrzymał p. Edmund Skrzypczak, mając tylko o pół punkta mniej od zwycięzcy. Miejsce 11 zajął p. Edward Węgiel, a 19 p. Ceza-ry Marciniak.

AMANVILLERS. P. Stanisław Szymon otrzymał drugą nagrodę, a p. Matusiak dy-

plom honorowy za domek przybrany kwiatami.

MONTCHANIN. Tutejszy zarząd miejski zgłosił swoją kandydaturę do konkursu najładniej przybranych kwiatami domów. W związku z tym ogłoszona została ostatnio klasyfikacja domów przybranych kwiatami z widokiem na ogród. P. Władysław Tadzik otrzymał nagrodę piątą, a p. Franciszek Błaszczak — 23.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Metz: David Mačkowiak, Fabrice Daniszewski (Moulins), Marcel Sekula. **Montceau-les-Mines:** Katarzyna Furdzik. **Vimy:** Freddy Nowak. **Lallaing:** Françoise Szymczak. **Hénin-Liétard:** Annick Blicharski, Christophe Nahorski. **Carvin:** Corinne Krzyżyńska. **Noeux-les-Mines:** Jean-Paul Wrzyszc. **Grenay:** Dorothea Dotkowska. **Barlin:** Natalia Nawrot. **Douai:** Pascal Słowik, Olivier Nowak, Ryszard Antkowiak. **Béthune:** Karine Krzyżosiak, Olivier Petiaux, syn Raoula i Liliany z domu Gwizdała, Natalia Mantel, córka Jean-Marie i Heleny z domu Kędzia, Anne Forestier, córka Jean-Claude i Katarzyny z domu Andrzejewska. **Liévin:** David Relik. **Ostricourt:** Nathalie Kalińska. **Rouvroy:** Sylvie Kłym. **Sallaumines:** Nathalie Napierała. **Billy-Montigny:** Sylvie Zych, Sabine Zych. **Lens:** Michel Sikora, Karolina Zwolińska, Natalia Ambroży, Sabina Gromada.

Douai: Corinne Szakowska, Freddy Skonieczka, Yannick Gołowski, Edmund Mačkowiak, Jeannine Rzepczyńska (Lewardé). **Béthune:** Jean-Marc Martin syn Bernarda i Danieli z domu Strak, Laurence Szaflarczyk. **Haillicourt:** Eric Kitzczak. **Lens:** Sandrine Małecka, Alain Nowak. **Hénin-Liétard:** Katarzyna Jakubowska, Kathy Nowak, Jean-Michel Kapusta, Sonia Palińska, Pascal Włodarczyk, Isabelle Chojnacka. **Noyelles-sous-Lens:** Georges Wysocki. **Méricourt:** Krzysztof Nowak. **Montceau-les-Mines:** Krzysztof Kaliński. **St. Etienne:** David Bugaj. **Lallaing:**

Françoise Szymczak, **Bully-les-Mines:** Fryderyk Anteck. **Mazingarbe:** Christian Zawieja. **Vermelles:** Sylwie Pośpieszyńska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Hersin-Coupigny: Alina Bartkowiak i Georges Tabart. **Marles-les-Mines:** Teresa Mucha i Guy Dave. **Waziers:** Myriam Karpus i Franciszek Konieczny, Claudine Debut i Henryk Stawniak. **Bruay-en-Artois:** p. Jakubczak i p. Pernot, p. Cichocka i p. Meews. **Liévin:** Annie Mačkowiak i Daniel Deligne, Monika Budziak i Alexandre Leroux, Irena Gładyszewska i Jean-Pierre Roussel. **Wingles:** Françoise Kausz i Jean-Claude Cochez, Annie Bartkowiak i André Brocki.

Ostricourt: Monika Adamkiewicz i Michał Lewandowski. **Mazingarbe:** Christiane Kopaczek i Jean Breure, Marie-Therese Kaczor i Gerard Degeuser, Claudine Matusiak i Jean-Claude Dynas. **Liévin:** Anne-Marie Wróbel i Jacques Provot. **Lallaing:** Wanda Banaszek i Jean-Claude Nowak. **Calonne-Ricouart:** Teresa Wlazlak i Jean-Luc Plancq, Jacqueline Dedague i Mieczysław Krajka, Joëlle Ledieu i Jacques Kisiel, Myriam Kisiel i Gilles Torchy.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli spośród żyjących:

HÉNIN-LIÉTARD: Stanisław Majewski, lat 69, Alfred Ciesielski. **LIÉVIN:** Franciszek Nowak, lat 86. **VERQUIN:** Stefania Borowicz z domu Zadora, lat 70. **WAZIERS:** Marianna Dolata, lat 80, Françoise Kaczka, lat 61, Bolesław Nowak, lat 59. **MONTCEAU-les-MINES:** Wiktor Kospiczewicz, lat 34, Jan Sztangierski. **LE CREUSOT:** Jan Bolak. **ST-VALLIER:** Władysław Nowocień, lat 67. **CIRY-le-NOBLE:** Tekla Witkiewicz z domu Durkiewicz, lat 71. **AVION:** Franciszka Reiss z domu Wiśniewska, lat 64, Franciszek Bonkowski, lat 67, Julianna Sidoreczak z domu Wachowiak, lat 86, Agnieszka Kiteł z domu Wielińska, lat 89. **BRUAY-en-ARTOIS:** Jan Szczerba, lat 66, Antoni Smakulski, lat 80, Janina Ulatowska z domu Suder, lat 39. **BÉTHUNE:** Amelia Nawrocka, zam. Wilczewska, lat 78. **AUBY:** Stanisław Góra, Romania Marzec z domu Urbańczyk. **DOUAI:** Alfred Ciesielski, lat 51. **BARLIN:** Michał Jezierski. **EVIN-MALMAISON:** Kazimierz Strugała. **THIONVILLE:** Xavier Pietrowski, lat 71, Felix Dutkiewicz, lat 43. **BOUVIGNY-BOYEFFLES:** Stanisława Milequant, z domu Piwek, lat 56. **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Władysław Skóra, lat 67. **LA-RICAMERIE:**

Władysław Michalak. **MERLEBACH:** Jadwiga Muszyńska z domu Ostrowska, lat 87, Maria Szymczak z domu Sobczak, lat 59. **BULLY-les-MINES:** Agnieszka Wittek z domu Dekiert, lat 32. **WINGLES:** Michał Laniak. **VIMY:** Teofil Leon Barczewski, lat 89. **GUESNAIN:** Martine Langowska, lat 76. **OIGNIES:** Franciszek Przychodny. **METZ:** Marcin Olejniczak, lat 77. **NOEUX-les-MINES:** Bronisław Wyrwa. **LENS:** Weronika Bober z domu Koszykowska, lat 76, Józefina Lempaszak z domu Kałużniak, lat 86. **ST-ETIENNE (Terrenoire):** Władysława Owczarczak, zam. Lehman, lat 65.

MAZINGARBE: Jan Błoszyk, lat 79. **BÉTHUNE:** Anna Michalak z domu Domagalska, lat 80, Józefa Lempaszak z domu Kałużniak. **ST. ETIENNE:** Józef Rutkowski, lat 81. **LENS:** Bolesław Szczerbowski, lat 59. **CARVIN:** Marcin Czarnecki. **HOUDAIN:** Jan Lulka. **DIVION:** Teodor Romanowski. **BRUAY-en-ARTOIS:** Sylwester Ulatowski, Ludwik Talarowski. **SIN-le-NOBLE:** Antoni Pieczyński, Józef Trojanowski. **THIONVILLE:** Ludwika Pezzoni z domu Trzcinańska, lat 56. **HAILLICOURT:** Jan Kmicciak, odznaczony medalem pracy, lat 51. **HERSIN-COUPIGNY:** Jędrzej Składubowicz, lat 88. **AUCHY-les-MINES:** Wiktoria Kempniak z domu Książek, lat 71. **AVION:** Stanisława Binienda z domu Celnik, lat 77.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TV DU 24 AU 30 AOUT

PREMIER CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 ACTUALITES REGIONALES — 19.15 (sauf le dimanche)
 „LAURE” — 12.30 lundi le 25 et mardi le 26 nr. 9 et fin du feuilleton
 „TOUS LES TRAINS DU MONDE” — un nouveau feuilleton à partir du 26 (prod. J. J. Sirkis) — 12.30 (sauf le dimanche)
 „ALICE OU ES TU?” — 13.30 (sauf le dimanche)
 ETE-MAGAZINE — en direct de Saint-Tropez — 19.00 et 19.35. (suite) tous les jours. (sauf le dimanche).

DIMANCHE 24 AOUT.

8.55. Télé-Matin.
 12.02. La séquence du spectateur.
 13.15. „Flipper le dauphin”.
 14.05. Ouvrir les yeux.
 14.45. „Tous les trains du monde”.
 15.15. 25-e Anniversaire de la libération de Paris.
 16.45. Patinage artistique.
 17.40. „Les Derniers jours de Pompei” — un film de Marcel L’Herbier (Michaline Presle, Georges Marchal).
 19.30. „Minouche”.
 20.30. „Sur les pas de Saint Augustin” — un court métrage de Jean Mousselle.
 20.50. „Le coup de l’escalier” — un film de Robert Wise (Harry Belafonte, Robert Ryan, Shelly Winters)
 22.00. 25-e Anniversaire de la libération de Paris.
 23.00. Championnat du monde de cyclisme sur la route.

LUNDI 25 AOUT.

18.30. Magazine féminin.
 20.30. „Daktari” — feuilleton (nr. 1) réal. Paul Landres, d’après le scénario de Michael Adams.
 21.20. 25-e Anniversaire de la libération de Paris.
 22.20. A bout portant avec Alain Barrière, réal. Raoul Sangla.

MARDI 26 AOUT.

13.40. Je voudrais savoir.
 18.30. „Zero un, Londres” — „La piste fantôme”.
 20.30. „Les illusions perdues” nr. 4 et fin — d’après Honoré Balzac.
 22.15. L’Écran musical — réal. Claude Santelli.

MERCREDI 27 AOUT.

18.30. Permis de conduire.
 20.30. Dranem: Lido — réal. Jean-Paul Carrere (Henri Tisot, Annie Fratellini, Fernand Raynaud, Nino Ferrer, Ballet Bluebell etc.).
 21.20. Atelier 70.
 22.05. Micros et caméras — une coproduction européenne „Les Concerts historiques”.

JEUDI 28 AOUT.

18.30. La séquence du jeune spectateur.
 20.30. Panorama.
 21.45. 25-e Anniversaire du débarquement en Provence — cérémonies à Toulon.
 22.30. Napoléon et l’Allemagne.

VENDREDI 29 AOUT.

8.45. 25-e Anniversaire du débarquement en Provence — en direct de Toulon-defile militaire.
 18.30. Vacances vacances.
 20.20. Spécial mode 70.
 20.50. Au cinéma ce soir: Sur les écrans en 1941 („Remorque”, „L’Assassinat du Père Noël”, „Nous les gosses”, „Battements du coeur”, „Premier Rendez-Vous” — un film d’Henri Decoin avec Danielle Darrieux, Georges Marchal, Fernand Ledoux).

SAMEDI 30 AOUT.

16.00. Athlétisme — Grande-Bretagne — France.
 18.30. Accordéon-Variétés — (spécial vacances).
 20.30. „Match contre la vie” nr. 8.
 21.20. Passant Par-là — une émission du Studio Bienvenue.
 21.35. „Week-end” de Noël Coward, réal. R. Burkhardt — une production de la Télévision suisse.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
 COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 18.55. sauf le dimanche).
 ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE (C) — 19.15. (sauf le dimanche).
 TELE-SOIR-COULEURS (C) — 19.35.

DIMANCHE 24 AOUT.

15.05. (C) „Romance Inachevée” — un film d’Anthony Mann (James Stewart, Gene Krupa, Ben Pollack).
 16.50. (C) Pique-Nique.
 18.50. (C) Napoleon tel qu’en lui-même, nr. 19.
 19.05. (C) L’Amour de l’art.
 20.00. (C) „Le cheval de fer” nr. 18.
 20.50. (C) 25-e Anniversaire de la libération de la Roumanie: „Dimanche à six heures du soir” — film roumain en version originale de Lucian Pintille.
 22.10. (C) Chansons du bout du monde nr. 6.

LUNDI 25 AOUT.

20.00. (C) „Camp Runamuck” — ce soir: „Un mauvais malade”.
 20.30. „Perspective” — ce soir: Eleonor Roosevelt.
 21.15. (C) Festival du Western: „Le Geant du Grand Nord” — un film de Gordon Douglas.
 22.40. (C) Coda.

MARDI 26 AOUT.

20.00. (C) „D’Iberville” nr. 10.
 20.30. (C) Civilisation — une émission d’André Voisin.
 22.00. (C) Clio, les livres et l’histoire.
 23.00. (C) Coda.

MERCREDI 27 AOUT.

20.00. (C) Les animaux du monde.
 20.30. (C) Les dossiers de l’écran.
 „Houdini le Grand Magicien” (C) un film de George Marshall (Tony Curtis, Jean Leigh).
 22.15. (C) Débat.

JEUDI 28 AOUT.

20.00. (C) Le mot le plus long.
 20.30. (C) Bonsoir la France.
 21.30. (C) Orchestre Philharmonique de l’ORTF sous la direction d’Oscar Danon.
 22.20. (C) Coda.

VENDREDI 29 AOUT.

20.00. (C) Au rendez-vous des pêcheurs — une émission de F. R. Duval.
 20.30. (C) „Marty” — une émission de la B. B. C. (Rose d’Argent de Montreux 69).
 21.05. (C) Dim, Dam, Dom. (Spécial Collections).
 21.35. (C) L’Inde Fantôme — une émission de Louis Malle (Les étrangers en Inde).
 22.25. (C) Variétés: Liesbeth Litz (Prix de la Presse au Festival de Montreux 69), réal. Bob Rooyens.
 23.00. (C) Coda.

SAMEDI 30 AOUT.

20.00. (C) Rendez-vous de l’aventure (spécial vacances).
 20.30. (C) Barcarole à Barcarès — une émission de Maurice Dumay.
 21.30. (C) Présence des croises en Syrie — „Le Crac des chevaliers” réal. Yvan Jouannet.
 22.00. (C) Pulsations, réal. Henri Garrière.
 23.10. (C) Coda.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1				2		3			4	5		6		7
B								8							
C	9		10						11						
D															
E	12										13				
F															
G	14										15				
H															17
I		18	19									20	21		
K															
L	22				23		24		25						
M															
N	26											27			
O															
P	28														29

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) żołnierz włócząga, łazik, 4) kabina macierzysta amerykańskiej wyprawy na Księżyc, 9) szwedzki wynalazca dynamitu i fundator międzynarodowych nagród jego imienia, 11) koperczarki, umizgi, zaloty, 12) statek cysterna, zbiornikowiec, 13) dusigrosz, 14) wymówki, napomnienia, 15) do owijania

niemowląt, 18) awans do wyższej klasy, 20) ustne przyrzeczenie, 22) upał, spiekota, 24) szczęściarz, pupilek losu, 26) paczka lub list przesyłany pocztą, 27) to samo co ski, 28) ćwierć garnca, 29) chemiczny rozbiór substancji na składniki.

PIONOWO: 1) potwór, straszdyło, dziwoląg, 2) wada wzroku polegająca na nierozróżnianiu barw, 3) chłosta, baty, 5) najgrubsza kasza jęczmienna, 6) w czasie snu, pod wpływem światła księżycowego urzęda nocne spacery, 7) tłuszcz roślinny, 8) tytuł znanej powieści B. Prusa, 10) ogrodzenie lodowiska hokejowego, 15) przeciwieństwo nagan, 16) kąpielisko nadmorskie na Półwyspie Helskim, 17) ręka albo noga, 19) kontrola celna, 21) wybór,

elekcja, 22) przysmak w kości, 23) żelazna krata paleniska, 25) wielkie drzwi, wrota.

Przysłowie utworzono litery wypisane w następującej kolejności: E-3, A-2, O-3, K-3, A-5, P-10, F-13, A-1, H-1, G-5, N-4, G-11, D-1, L-15, E-12, O-11, H-15, A-10, I-5, P-13, L-14, K-15, O-9, E-9, K-7, C-4, A-1, I-2, B-1, F-1, B-5, I-11, K-11, M-7.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z N-RU 30

Powstańcy oczekiwali na zrzut z niecierpliwością. Tymczasem radio londyńskie nadało melodię choraku „Z dymem pożarów”, co oznaczało, że następnej nocy zrzutów nie będzie. (Lesław M. Bartelski — WOSTANIE WARSZAWSKIE)

KLUCZ POMOCNICZY: Śląsk, szczyt, dzień, jesień, róża, mennica, szczelina, rzut, motor, chinina, wywóz, połoniny, połowica, wykrety, narzędzia, molo, mendel, żółędzie, pomoc, opera, duet, cud, wiec, bacia, oaza.

URATOWANI

(dokończenie ze str. 9)

I nadeszła! Najpierw wąskim otworem po wiełu, wielu godzinach wyczerpującego wysiłku przekazano zasypianym pożywienie i napoje oraz zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. „Tylko cierpliwości! Działamy! Pracujemy! Zwycięzimy!”

Niedziela 27 lipca. O godz. 16,57 przebito wąski otwór o wymiarach metr na metr i na powierzchnię wyciągnięto pierwszego z odciętych. Był to Stanisław Ryńca. I za nim kolejno wyciągnięto następnych. Katastrofa pochłonęła jednak jedną ofiarę. Ale 118 górników zostało uratowanych! To wielki sukces ratowników.

Kopalnia „Generał Zawadzki” w obecnym swym charakterze składa się z kilku odrębnych dawnych kopalni. Najstarsza z nich „Reden” powstała jeszcze w 1796 r. W r. 1866 po odkryciu nowych pokładów na gruntach bądzińskich zbudowano „Nową kopalnię”; 1875 r. powstał istniejący do dziś szyb „Koszelew” w kopalni „Ksawera” wzniesionej w 1825 r. Szyb ten, unowocześniony oczywiście, istnieje do dziś, był też użyty przy ostatniej akcji ratunkowej.

W r. 1878 wszystkie wspomniane kopalnie przejęło w dzierżawę na 90 lat francusko-włoskie towarzystwo eksploatacyjne. Dyrekcją kopalni zajmowała się w Dąbrowie Górniczej, a radą zarządzającą w Lyonie. W „Nowej kopalni” zbudowano maszynowy szyb wydobywczy „Paris”, od czego cała kopalnia przejęła nazwę „Paryż”. W latach ostatniej wojny eksploatowali ją Niemcy, a wysiłek czepała spółka „Herman Goering-Werke”. Po wyzwoleniu i upaństwowieniu przemysłu górnego kopalnię „Paryż” połączono jeszcze z kop. „Maria” i nadano jej nazwę „Generał Zawadzki”, przeprowadzając w ciągu kilku lat daleko idącą modernizację urządzeń i budując nowe pokłady. W tym miejscu są właśnie najgrubsze ze znanych dotąd na świecie pokłady, przekraczające miejscami 20 m.

Jak wykazały badania związane z ostatnią katastrofą, nie miała ona nic wspólnego z bieżącą eksploatacją. Natomiast zaciężyła na kopalni jej najdawniejsza przeszłość. Otóż 150-letnie wyrobiska po dawnej kopalni „Reden” (wówczas odkrywkowej), które od roku 1923 służyły do przystosowania jako miejsce gromadzenia mia-

łu węglowego, pozostawały pod kontrolą techniczną i nie wykazywały żadnego zagrożenia, zostały nagle poruszone na skutek wstrząsów sejsmicznych.

Co to są wstrząsy sejsmiczne? Po prostu trzęsienie w głębi ziemi. Otóż polska nauka górnictwo-geologiczna już po ostatniej wojnie ustaliła, że w Górnośląskim Zagłębiu Węglowym występują one na znacznych głębokościach — 10 do 20 km. Są to wstrząsy stosunkowo łagodne. Na Śląsku i w Zagłębiu ludność nazywa je „tapnięciami”, są bowiem nieraz odczuwane na powierzchni. Nie mają one jednak bezpośredniego wpływu na eksploatację górnictwa, ale powodują działanie wtórne na starych wyrobiskach.

Tak też było tym razem. Wstrząsy poruszyły wyrobisko odkrywkowe sprzed 150 lat, uchodzące za zabezpieczone, a położone o półtora kilometra od miejsca, gdzie w kopalni „Generał Zawadzki” prowadzono wydobywanie i gdzie doszło do katastrofy. Wstrząsy podziemne zanotowało w dniu katastrofy 5 stacji sejsmograficznych, którymi otoczony jest śląsko-zagłębiowski obszar węglowy. W ich następstwie powstał lej, którym zebrane wody z miałem ruszyły na pracujących górników i spowodowały groźną sytuację...

Akcji ratunkowej towarzyszyły uczucia nie tylko wszystkich mieszkańców Dąbrowy, ale i całej Polski. Losem górników interesowano się również za granicą i radiostacje wielu krajów informowały o postępach w dotarciu do odciętych. Do Dąbrowy nadeszły tysiące telegramów. Na miejsce przybyli przedstawiciele władz z premierem Cyrankiewiczem na czele, a cały czas towarzyszył działaniu i sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Partii w Katowicach Edward Gierk; dawny górnik w belgijskiej kopalni Charleroi, obecnie inżynier górnictwa i wybitny działacz polityczny.

Bezpośrednio po uratowaniu ludzi przystąpiono do ratowania zdevastowanej przez żywioł kopalni. Z ośmiu szybów nietknięte zostały cztery: „Walerka”, „Koszelew”, „Matobądz” i wentylacyjny „Barbara”, natomiast zablokowane dwa najważniejsze: wydobywczy „Cieszkowski” i dla załogi „Zawadzki”, a ponadto jeszcze „Andrzej” i „Łabędzki”. Przy przywracaniu kopalni do normalnego funkcjonowania pracuje 1600 najwybitniejszych fachowców na trzy zmiany. (Z)

W ROK PO HURAGANIE



Likwidację skutków groźnego huraganu, jaki zniszczył najwspanialsze partie tatrzańskiego drzewostanu w Parku Narodowym koło Zakopanego, przeprowadzają leśnicy i górale przy pomocy koni. Tutaj maszyny nie zdają egzaminu



W niedostępnych ustroniach górskich tylko umiejętności i praktyczny spryt podhalańskich górali mogą się uporać z wieloma trudnościami technicznymi



NOC majowa już zesła w doliny, pokazały się pierwsze gwiazdy, kiedy na zbocza Tatr runął halny stulecia. Z prędkością prawie 300 km na godzinę potworny wiatr uderzył w ścianę lasu, przeleciał dolinami, zawirował, by pognać dalej, jeszcze szybciej. Tak szybko, że w Obserwatorium Meteorologicznym na Kasprowym Wierchu zabrakło już skali na szybkościomierzu. Było to w maju ub. roku.

Dziesięć godzin wiał halny, raz wiatr się potęgował, raz przycichał. Szedł po górach rumor straszliwy, kilkudziesięcioletnie drzewa o grubych pniach, smukłe i mocne — pękały niczym zapalki. Niektóre wiatr wyrwał razem z korzeniami, ciskał w potoki, na asfaltowe szosy i górskie ścieżki.

Była to największa tragedia Tatr od stuleci. Można to ocenić najlepiej dopiero dzisiaj. Bilans strat w tatrzańskim drzewostanie był przerażający: prawie pół miliona metrów sześciennych drewna. Ilość kilkakrotnie większa od szkód, jakie zwykli byli powodować halny w ciągu wielu lat.

Najbardziej ucierpiały lasy Tatrzańskiego Parku Narodowego, najpiękniejszego parku w Polsce i najbardziej popularnego: rokrocznie tatrzańskie trasy odwiedza kilka milionów turystów; wzdłuż pięknej drogi z Zakopanego do Morskiego Oka halny — niczym toporem — wyciął kilkusetmetrowe pocięcia lasu.

Drugim terenem, gdzie wiatr uczynił największe spustoszenie, jest rejon Kalałówek, Hali Kondratowej.

Rozmiary klęski najdokładniej ocenić można z wagonika kolejki linowej. Zmiany w krajobrazie są tak duże, że chwilami wydaje się, iż trasa kolejki prowadzi zupełnie innym szlakiem.

Natychmiast po przejściu halnego rozpoczęła się w Tatrach batalia w skali dotychczas nie notowanej. Trzeba było jak najszybciej uprzątnąć zwalone drzewa, uprzedzić atak szkodników — kornika i żarłocznego drwalniaka. Nie dopuścić do powstania dalszych strat w ocalałym drzewostanie. To ciekawe — z halnego wyszły najlepiej obronną ręką świerki drobne, za to krępkie, mocno splecione ze skalnym podłożem.

W kilka dni po przejściu huraganu stulecia Wojewódzka Rada Narodowa w Krakowie ogłosiła w Tatrach stan klęski. Z całej Polski do Zakopanego i na Bukowinę zaczęli ściągać drwale. Leśnicy rzucili do pomocy góralom no-



W tym miejscu rósł przed rokiem wspaniały wysokopienny las świerkowy. Huragan w ciągu kilku minut zniósł kilka tysięcy drzew, z których każde miało ok. 100 lub więcej lat. Dotkliwa strata będzie odrabiana przez wiele lat

woczesny sprzęt. Ale w tatrzańskich warunkach sprzęt okazał się mało przydatny. Zwłaszcza w dolinie Kalałówek, na zboczach Hali Kondratowej, Goryczkowej zrywki drewna można było dokonać wyłącznie przy pomocy góralskiego konia i góralskich rąk.

Widziałem te zmagania z lasem, kiedy pora była najstosowniejsza, na wiosnę, kiedy drewno można było zwozić na saniach, po śniegu, wyciągać z odmarzniętych już potoków. Heroiczne są to wysiłki, trud nie do opisania. Najlepsi drwale z innych terenów Kraju nie wytrzymywali. Nie dawali rady górom. Na placu boju pozostali tylko miejscowi drwale i furmani.

Każdego dnia — w mrozy i upał lipcowy — drewno schodzi z gór. Specjalnie dostosowanymi do przewozu wozami, pękniętymi i rozłożystymi, pocięte kawałki świerków ład w dolinę, a potem jeszcze dalej, do okolicznych tartaków. Choć pracują na pełnych obrotach — nie dają rady przelknąć tych setek tysięcy metrów sześciennych drewna. Trzeba je wozić dalej, do tartaków w głębi Kraju. Innego wyjścia nie ma.

W tym miejscu rósł przed rokiem wspaniały wysokopienny las świerkowy. Huragan w ciągu kilku minut zniósł kilka tysięcy drzew, z których każde miało ok. 100 lub więcej lat. Dotkliwa strata będzie odrabiana przez wiele lat

Ale drewno uda się w końcu usunąć, zwieźć do tartaków. Daleko trudniej będzie zlikwidować straty, jakie poniosła tatrzańska przyroda. Przez wiele dziesiątków lat zbocza Tatr goić będą swe rany po tej majowej nocy roku 1968.

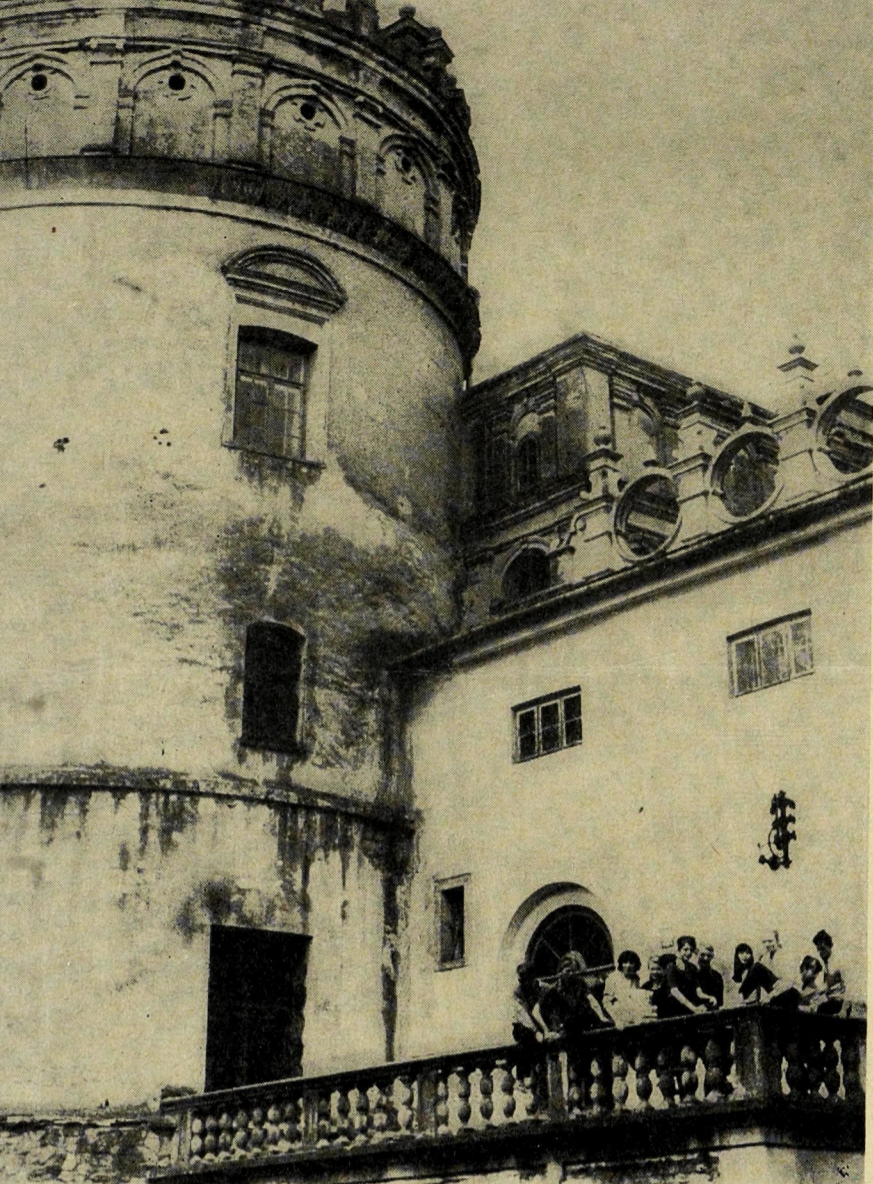
✱

Drobną pociechą po tragedii tatrzańskiej przyrody na Podhalu jest to, że drewno spadło w cenie. Toteż znowu sięgnięto po bale drewniane przy wznoszeniu domów. Piękny styl, zakopiański zwany, przeżywa znowu swój renesans.

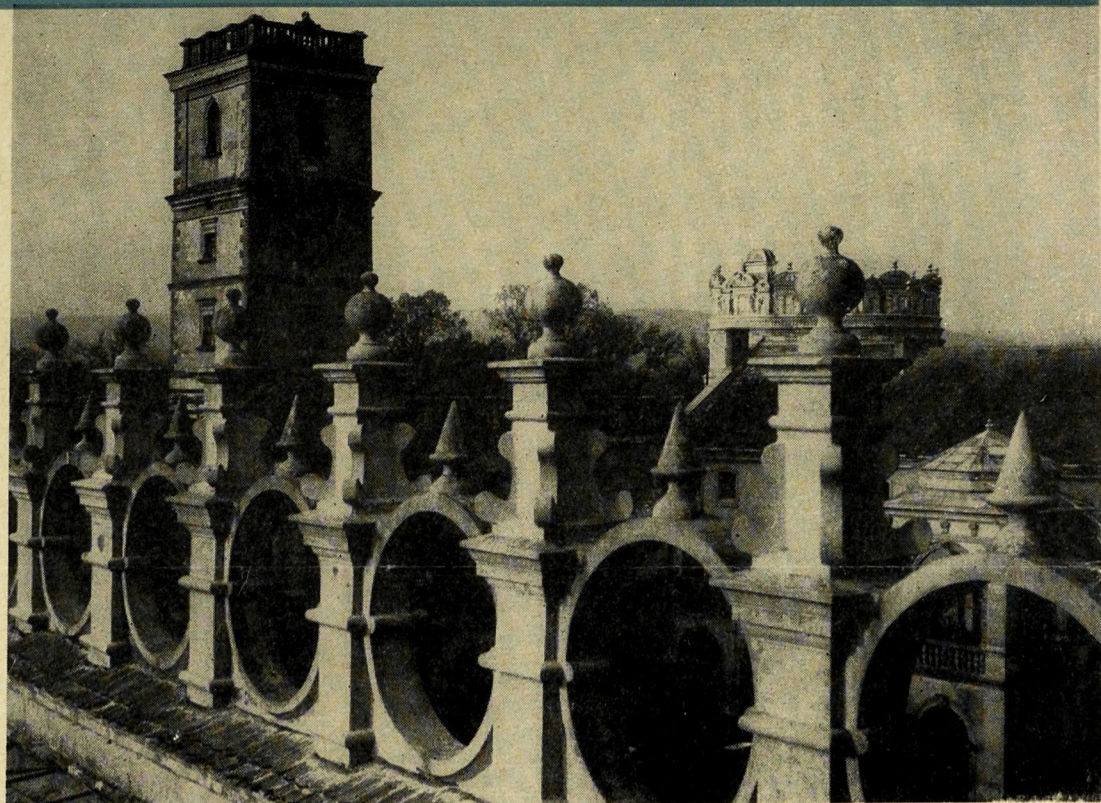
Tekst: Marek CHMIELEWSKI
Foto: Leszek ŁOŻYŃSKI

Po obróbce drzewa na stromych stokach gromadzi się je na małych płaszczyszach, by następnie wąskimi ścieżkami opuszczać w dolinę na sankach



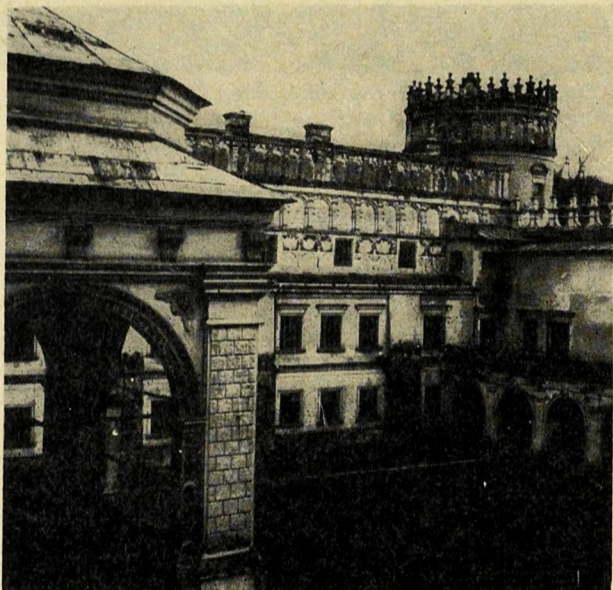


Jedną z największych przyjemności miała młodzież z Ligi Flandryjskiej podczas zwiedzania Baszty Szlacheckiej na tarasie zamku

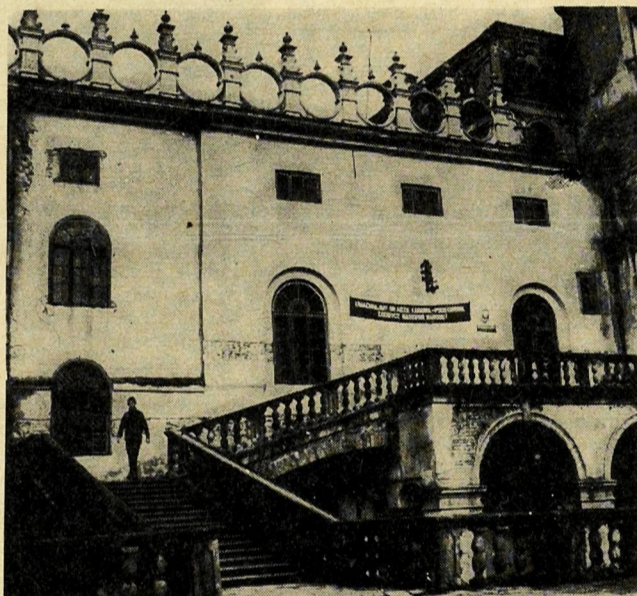


Zamek zbudowany przez kasztelana przemyskiego Stanisława Krasickiego na przełomie XVI i XVII w. zdobiony był przez artystów i należał do pięknych rezydencji

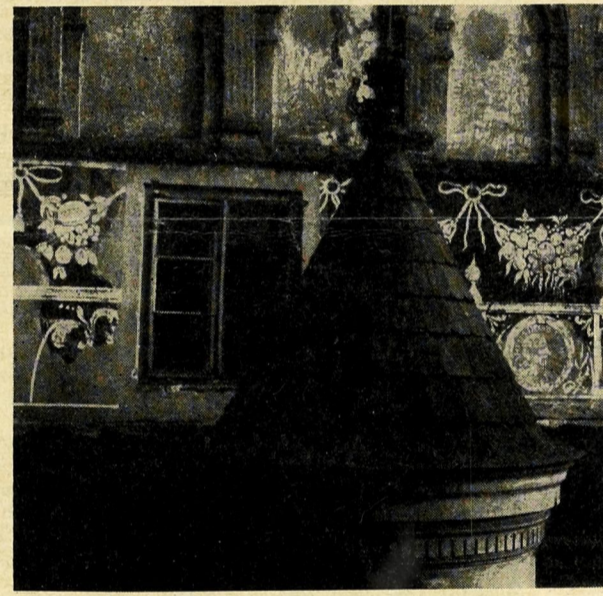
KRASICZYN



Niegdyś dziedziniec służył zabawom i festynom



Piękne tarasy wychodzące na dziedziniec ściany pld.



[Malowidła z XVII w. o tematyce historycznej

BIAŁA DAMA ukazuje się dopiero po północy! W dzień nic, niestety, nie straszy. Nie warto czekać! Młodzi turyści przybyli na ziemię rzeszowską z Harnes czy Carvin, z Charleroi czy Liège, z Marles-les-Mines lub Auchel przekrzykują się wzajemnie, gdyż renesansowy zamek i dziedziniec w Krasicy nie rozbrzmiewa dziś starodawną, odrodzeniową muzyką, lecz dźwiękami gitar, akordeonów i rytmami beatu.

— Ej, Król Leszczyński! Sprawdź czy tu nie mieszkają potomkowie sławnej twojej rodziny — zwraca się ktoś do jednego z najweselszych i najzabawniejszych chłopców, 17-letniego Kazika z Harnes.

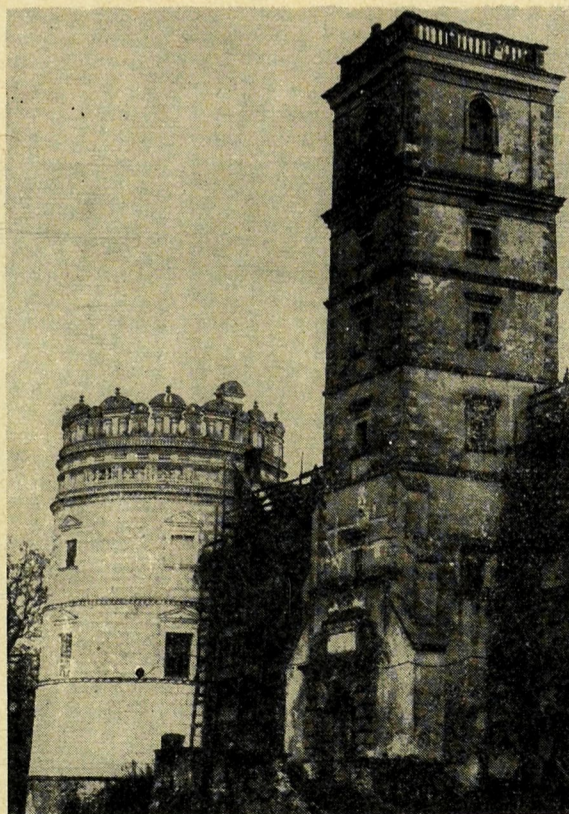
Wszyscy wybuchają gromkim śmiechem. Podczas wycieczki jednej z grup młodzieży przybyłej na Światowy Festiwal Zespołów Polonijnych do Rzeszowa, tylko niektórzy interesują się historią zabytków zwiedzanych w okolicach Rzeszowa. Zamek w Krasicy oglądają jednak chętnie. Niejeden uruchamia kamerę filmową, wielu przyciska aparat fotograficzny do zmrużonego oka i „kadruje” najciekwsze, jego zdaniem, fragmenty budowli. A jest ich wiele. Zamek w Krasicy, leżącym 10 km od Przemysła, należy do najciekawszych obiektów architektonicznych polskiego Odrodzenia.

Zbudowany przez Stanisława Krasickiego, jednego ze słynnych magnatów Rzeszowszczyzny, otoczony jest nie tylko legendami i opowieściami, ale ma i prawdziwą historię. Zbudowany w latach 1592—1619 przez włoskiego nadwornego architekta Galeazzo Appianiego, upiększany był malowidłami pędzla polskiego artysty Kaspra Bruchowicza, wspaniałymi płaskorzeźbami znanych artystów, portretami szlacheckimi, rzadkimi zbiorami sztuki z różnych epok.

Niestety, w czasie pożarów i wojen całe te bogactwa uległy zniszczeniu. Dopiero w końcu XIX w. inni magnaci odbudowali krasicyński zamek w postaci pierwotnej.

Wielu ciekawych szczegółów warto by posłuchać, ale... Ry-sio Szymańczyk z „Sokoła” biegnie już oglądać unikalne okazy przyrody, drzewa w rozległym parku. Christiane Dudek z „Kujawiaka” woli posłuchać muzyki, Ania Wawrzyniak i Hélène Różewicz odcyfrowują napis: *Państwowe Technikum Leśne*. Ale teraz są wakacje, więc w murach szkoły mieszczącej się w części sal zamkowych mieszka młodzież przebywająca na koloniach letnich. A poza tymczasem mało. Autokar wkrótce zawiezie ich dalej, w Bieszczady, gdzie czekają ich nowe wrażenia.

Baszta Papińska, wieża zegarowa i Baszta Boska



Młodzież z pln. Francji zwiedza zamek

